

SHARI L. TAPSCOTT

Odrobina stodyczy



Young

SHARI L. TAPSCOTT

Odrobina stodyczy

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska

Young



Rozdział 1

Postanowiłam zostać pustelnicą. Zanim uznacie, że zwariowałam, machniecie na mnie ręką i zajmiecie się czymś innym, pozwólcie, że wyjaśnię wam dlaczego.

Pustelnice nie zakochują się w synach przyjaciół rodziny i nie kończą ze złamanym sercem, kiedy wspomniani synowie przyjeżdżają do domu na Święto Dziękczynienia ze swoimi dziewczynami.

Pustelnice nie mają życzliwych sióstr, które wiercą im dziurę w brzuchu, by zapomniały o tak bolesnym zawodzie miłosnym.

Szczerze mówiąc, przy tych wszystkich nowych, wygodnych serwisach zakupowych pustelnice w ogóle nie muszą się do nikogo odzywać. Mogą wyrzeć za drzwi z potarganymi włosami, bez makijażu i w piżamie i wciągnąć torby do środka, rzucając napiwek dostawcy.

I, co najważniejsze, pustelnice nie ładują się w randki z przystojnymi facetami, którzy są takimi gadułami, że w porównaniu z nimi nawet najbardziej rozgadani politycy wydają się małomówni.

– I właśnie tak przekonałem kierownictwo, że niebieskie krawaty powinny zostać wyszczególnione w zasadach ubioru obowiązujących w firmie – mówi mój absztyfikant, kończąc długi monolog o czymś, co zapewne już zdążyliście uznać za nudne jak flaki z olejem.

Powstrzymuję ziewnięcie, z grzeczności kiwam głową i ukradkiem zerkam na telefon, który położyłam na kolanach. Jest dopiero siódma

czterdzieści osiem – za wcześnie, żeby się pożegnać, i za późno, żeby pójść do toalety i uciec przez okno.

– To może opowiedz mi coś o sobie, Harper – mówi Kevin, pochylając się do przodu i splatając dłonie na stoliku, jakby to była rozmowa kwalifikacyjna.

Z uwagi na to, że jest przystojny, a ja dawno nie byłam na prawdziwej randce (na nieprawdziwej zresztą też), opieram łokieć na stoliku i muskam dłonią szyję, posyłając mu swój popisowy uśmiech kusicielki.

– A co chciałbyś wiedzieć?

Marszczy brwi, być może zmieszany faktem, że proszę o podpowiedź.

– Standardowo: skąd jesteś, jakie masz hobby i aspiracje.

Opieram się plecami o krzesło i wzdycham. Już wiem, że nic z tego nie będzie, choćby był największym przystojniakiem na świecie.

– Jestem stąd, lubię piec ciasta i jeszcze nie zdecydowałam, co chcę robić w życiu.

– Naprawdę? – Kevin posyła mi zdziwione spojrzenie. – Ile masz lat?

– W zeszłym miesiącu skończyłam dwadzieścia jeden.

– I wciąż nie wiesz, co chcesz robić w życiu?

Wzruszam ramionami. Chciałam zostać stomatologiem dziecięcym, ale w końcu musiałam się pogodzić ze swoją awersją do płynów ustrojowych. Myślałam o zapisaniu się do szkoły kulinarnej, ale to też raczej nie dla mnie. Tak naprawdę to chcę założyć blog o pieczeniu i napisać książkę kulinarną o babeczkach. Jednak na myśl o przedstawieniu rodzicom tych nowych celów życiowych tracę cały zapał.

– Mam jeszcze trochę czasu na decyzję – odpowiadam, modląc się w duchu, żeby to była prawda.

Kevin zerka na zegarek, a ja prawie wybucham śmiechem. Nudzę go.

– Czy mogę cię na chwilę przeprosić? – pytam, wstając. – Muszę skorzystać z toalety.

Wstaje razem ze mną, zapewne chcąc być dżentelmenem, ale wychodzi to dość niezręcznie. Posyłam mu lekki, nieco wymuszony uśmiech i pośpiesznie okrążam stół. Restauracja jest z gatunku wyszukanych: białe obrusy, kieliszki do musującego wina, misterne dekoracje, kelnerzy ubrani w białe koszule na guziki, czarne spodnie i krótkie czarne fartuchy. Wszystko bardzo eleganckie i szykowne.

W toalecie jest nawet sofa, co się dobrze składa, bo muszę wykonać telefon.

W komórce mojej siostry włącza się poczta głosowa, więc obdzwaniam parę koleżanek. Gdy żadna nie odbiera, marszczę brwi i przewijam listę kontaktów. W końcu klikam „Lauren”, ale nie spodziewam się, że odbierze. Wszyscy na bank świętują pierwszy piątek przerwy świątecznej, a najlepsza przyjaciółka mojej siostry zapewne nie jest wyjątkiem.

Słyszę dwa sygnały, a potem męski głos:

– Cześć, Harper. Co słychać?

Nie, nie, nie. Gapię się w telefon z przerażeniem.

To nie *on* miał odebrać. I co w ogóle robi u niego telefon jego siostry?

– Harper? – powtarza.

– Bran... Brandon. Chciałam powiedzieć: „cześć”. Serwus. – Krzywię się na dźwięk swojego piskliwego głosu i obniżam ton. Znacząco. – Hej.

– Cześć, serwus, *hej* – papuguje, próbując się nie roześmiać. W jego głosie słyszę, jak się szczerzy, i w wyobraźni widzę, jak robią mu się od tego zmarszczki wokół oczu.

Zamilcz, głupie, masochistyczne serce.

– Co tam? – pyta.

– Muszę pogadać z twoją siostrą – bąkam. – To dość pilne.

– Chcesz powiedzieć, że nie zadzwoniłaś pod jej numer, żeby ze mną porozmawiać? To rani moje uczucia.

Śmieję się, bo tak właśnie zrobiłaby Normalna Harper, ale wychodzi mi to nieco histerycznie.

– Daj Lauren do telefonu.

– No cóż, obawiam się, że masz pecha. – W jego tonie słyszę, że nie zamierza się rozłączyć. – Moja kochana młodsza siostrzyczka podkrađła mi najlepszego kumpla i zostałem sam w piątkowy wieczór. Zapomniała telefonu, więc obawiam się, że jesteś skazana na mnie. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Wiesz co? W sumie to możesz mi pomóc. – Moja desperacja, by zakończyć tę randkę, bierze górę nad chęcią unikania Brandona do końca życia. – Oddzwonź do mnie za pięć minut, okej? A jak odbiorę, ignoruj wszystko, co powiem.

Przez chwilę nic nie mówi, jakby zastanawiał się, po co ma to zrobić.

– Okej... – W końcu odpowiada powoli.

– Super, dzięki. – Rozłączam się, biorę głęboki wdech i uspokajam puls.

Jakaś młoda kobieta w granatowym biurowym kostiumie i klasycznych cielistych czółenkach przygląda mi się z zaciekawieniem, myjąc ręce. Może powinnam podesłać ją Kevinowi. Jest chyba bardziej w jego typie niż ja.

Uspokoiwszy się, wracam do stolika i uśmiecham się, siadając. Muszę jeszcze tylko wytrzymać te pięć minut. A w zasadzie już cztery. Bułka z masłem.

Otwieram usta, żeby zadać Kevinowi kolejne pytanie o jego karierę – która wydaje się jego ulubionym tematem – gdy nagle dzwoni jego telefon.

Spogląda na ekran i się krzywi.

– Przepraszam, muszę odebrać.

Wzruszam ramionami, dając mu zielone światło. To nawet dobrze, bo będę musiała krócej udawać zainteresowanie. Sięgam po wodę, ale zatrzymuję szklankę w połowie drogi do ust, bo Kevin marszczy brwi i robi zmartwioną minę.

– To na pewno nie może poczekać? – Jeszcze bardziej marszczy brwi. – Nie, oczywiście, rozumiem. – Kiwnięcie, kiwnięcie, kiwnięcie. – Tak, już jadę.

To chyba jakieś żarty – *on* wykręca *mi* numer z telefonem?

Rozłącza się i posyła mi spojrzenie pełne tak szczerzej skruchy, że zaczynam się zastanawiać, czy czasem nie minął się z przeznaczeniem, wybierając bankowość zamiast aktorstwa.

– Bardzo cię przepraszam, ale wyskoczyło mi coś nagłego i niestety muszę lecieć.

Kiwam głową, siląc się na smutną minę.

– Oczywiście. W pełni rozumiem.

Kevin przywołuje gestem kelnera i wręcza mu nowiutki zielony banknot, który z nawiązką pokrywa rachunek, po czym wstaje.

– Dziękuję za miłe spotkanie, Harper.

– A ja za kolację.

Żadne z nas nie wspomina o kolejnej randce i żegnamy się niezręcznie w drzwiach.

– Idę w tę stronę. – Wskazuję na prawo.

On wskazuje na lewo.

– A ja w tę.

Klasyk.

Macham mu lekko na pożegnanie, zanim zrobi się jeszcze niezręcznie.

Gdy już jestem prawie przy aucie, dzwoni mój telefon. Tym razem na ekranie wyświetla się numer Brandona. Nie wiem, czemu ciągle mam go w książce kontaktowej. Teraz, kiedy ma *Sadie*.

– Spóźniłeś się – informuję go od razu po odebraniu. – Facet pierwszy wyciął numer z nagłym telefonem.

– Czyli o to chodziło? Ucieczka z randki?

Otwieram drzwi auta, wsiadam i opieram głowę o zagłówek.

– Taki był plan.

– Chwila moment. Harper Marie, czy ty zadzwoniłaś do mnie z randki?

– Nie, nie zadzwoniłam do ciebie. – Uśmiecham się wbrew sobie. – Dzwoniłam do twojej siostry.

– Było aż tak kiepsko, co? – ciągnie, ignorując moje wyjaśnienia. Głos ma odrobinę zbyt wesoły.

– Rozmawialiśmy o kolorach krawatów. Przez dziesięć minut.

Brandon jęczy. Oczami wyobraźni widzę go rozłożonego na sofie w salonie jego rodziców, z ręką pod głową i nogą na ławie. Jest wieczór, a ponieważ siedzi w domu, najprawdopodobniej ma na sobie koszykarskie spodenki i luźną koszulkę. W krawacie ostatni raz wystąpił pewnie na jakimś pogrzebie. Wątpię, żeby w ogóle orientował się, gdzie go schować.

– Czyli... jesteś wystrojona, co? – pyta. – Co masz na sobie? – dodaje udawanym seksownym głosem.

– Rozłączam się.

Nie flirtuje ze mną, nie na serio. Jest po prostu sobą. Niemniej jednak uważam, że *Sadie* powinna skrócić mu smycz. Tak, jestem odrobinę rozgoryczona. Nawet bardzo. Ale kiedy chłopak, którego uwielbiam od zawsze, wraca do domu z niebieskooką blondynką rodem z Krainy Czarów, to czy można mnie za to winić? *Sadie* jest idealna, słodka i urocza. Nie znoszę jej.

– Gdzie jesteś? – pyta Brandon. – Masz transport?

Przez ułamek sekundy rozważam kłamstwo. „Nie, drogi Brandonie, zostawił mnie na pastwę losu. Przyjedź po mnie”.

– Umówiliśmy się w restauracji.

– Mądra dziewczyna. Łatwiej uciec.

Nie do końca wiem, co na to odpowiedzieć, więc wydaję z siebie bardzo kobiece chrząknięcie.

Przez chwilę się nie odzywa, więc już-już mam skrócić te męki i zakończyć rozmowę.

– Chodzą słuchy, że wróciłaś na dobre – mówi nagle.

Krzywię się, zastanawiając się, ile „słuchów” dotarło do jego uszu.

– Tak.

– Najwyższa pora. Dziwnie tu było bez ciebie.

– W jakim sensie dziwnie? – dopytuję, choć powinnam się rozłączyć i udawać, że ta rozmowa się nie wydarzyła.

Jęczy lekko, jakby się przeciągał.

– Dziwnie cicho. Niewiele osób zjechało w tym roku na święta. Nawet moja siostrzyczka nie ma dla mnie czasu, a mój najlepszy przyjaciel ma czas tylko dla mojej siostrzyczki.

– A Sadie? – pytam, po czym uderzam głową o zagłówek. Nie żeby mnie to interesowało.

– Jest w Missoula.

Nie odpowiadam od razu; jestem zbyt zajęta rozbieraniem tego krótkiego zdania na części pierwsze. Czemu Sadie wciąż jest w Missoula? Czemu Brandona z nią nie ma? Czemu nie wymyślili czegoś, żeby spędzić razem Boże Narodzenie? Gdyby Brandon był mój, nie traciłabym ani minuty bez niego. Nie popełniłabym znowu tego błędu.

– Ale jutro przyjeżdża – ciągnie. – Święta spędzimy tutaj, a Nowy Rok u jej rodziców.

– To... super. – Wychodzi mi to prawie szczerze.

– Hej, Harper. – Jego ton zmienia się na nieco poważniejszy. – Lubisz Sadie, prawda?

„Nie znoszę jej”.

– Jasne – odpowiadam z zerowym entuzjazmem. – Wydaje się miła.

– Myślisz, że nie wiem, kiedy kłamiesz? – pyta i mimo że żartuje... nie żartuje.

Bawię się kluczykami, żałując, że nie skończyłam tej rozmowy, kiedy miałam okazję.

– Jest bardzo ładna i wydaje się naprawdę spoko.

– Daj jej szansę, dobrze? Jest bardzo nieśmiała i myśli, że jej nie lubisz.

Może dlatego, że tak rzeczywiście jest.

Pozwólcie, że opowiem wam co nieco o Brandonie i naświetlę naszą wspólną historię. Nie tylko nasze młodsze siostry są najlepszymi przyjaciółkami; nasi rodzice również trzymają się wkurzająco blisko. Generalnie byliśmy na siebie skazani na każdej imprezie urodzinowej czy grillu, spędzaliśmy razem niemal wszystkie święta. Gdy w grę wchodziło jakiegokolwiek ciasto czy tort, my byliśmy u nich albo oni u nas.

Jakby tego było mało, chodziliśmy do równoległych klas. Brandon ciągnął mnie za warkocz w przedszkolu. W siódmej klasie zamienił się ze mną pieguskami czekoladowymi swojej mamy, bo wiedział, że je uwielbiam, a w zamian dałam mu babeczkę Hostess. W ósmej klasie zawsze przychodził i błagał mnie o notatki do przepisania, kiedy zapominał się czegoś nauczyć – czyli co weekend.

Był chłopcem, który wyrósł na ciemnowłosego, błękitnookiego ulubieńca szkoły i gwiazdę sportu.

Każda dziewczyna chciała z nim chodzić, a każdy chłopak chciał być taki jak on.

To on rozkwasił nos mojemu niegdysiejszemu chłopakowi, Rogerowi Callahanowi, kiedy przyłapał tego palanta na całowaniu się z Chloe Connors pod trybunami podczas jednego z meczów w klasie maturalnej.

Był chłopakiem, który – według zapewnień *wszystkich* – kochał się we mnie pomimo sznurka pięknych, acz niezagrzewających długo miejsca u jego boku dziewczyn z liceum.

I wreszcie był chłopakiem, który przywiózł do domu *Sadie*, żeby przedstawić ją rodzicom – i to akurat wtedy, gdy w końcu zebrałam się na odwagę, żeby przenieść się dla niego z Teksasu do miejscowego college'u i wyznać mu, że jestem w nim od lat zakochana.

Tak więc mamy wspólną historię, i to aż za długą. A Brandon ma rację. Muszę być miła dla *Sadie*, bo jeśli nie wezmę się w garść jak na dużą dziewczynę przystało, te święta będą paskudne. On oczywiście nie wie, dlaczego na sam jej widok zbiera mi się na mdłości. I chcę, żeby tak zostało.

– Lubię ją, okej? – mówię w końcu.

– To super, bo twoja mama zaprosiła nas jutro na kolację. – Uśmiecha się złośliwie; nie muszę stać obok niego, żeby to wiedzieć. Możecie to nazwać moją supermocą.

– Wspaniale – odpowiadam, wpadając w lekką panikę.

– To do jutra, Harper Marie.

Rozłączam się i uderzam czołem o kierownicę, niechcący naciskając klakson. Przechodząca obok starsza para aż podskakuje na jego dźwięk. Oboje piorunują mnie wzrokiem, a ja kulę się w fotelu.

Po prostu cudownie.

Rozdział 2

Z odrobinę przesadnym entuzjazmem dźgam wykałaczką babeczkę, żeby sprawdzić, czy się upiekła. Upiekła się, oczywiście. Jest idealna. Jak zawsze. Oto cały sekret pieczenia: wystarczy trzymać się przepisu i wszystko wychodzi tak, jak powinno.

Znacie to ulubione przysłowie mężczyzn, że kobiety powinny mieć dołączoną instrukcję obsługi? No cóż, według mnie do mężczyzn powinni dołączać przepisy. Gdyby wyszedł zakalec, można by przynajmniej dźgnąć ich wykałaczką.

– Riley, przysięgam, że słyszymy tę piosenkę już trzeci raz w ciągu godziny – jęczę, odstawiając drugą tackę babeczek na kratkę do studzenia.

Moja osiemnastoletnia siostra kiwa głową w rytm melodii singla z nowego albumu bożonarodzeniowego, który nasza lokalna rozgłośnia z uporem maniaka raz po raz puszcza w eter. Swoje długie blond włosy zaplotła dziś w luźny warkocz i ma na sobie wydziałową bluzę swojego chłopaka geniusza z napisem „Colorado School of Mines”. Obok Riley siedzi jej najlepsza przyjaciółka Lauren, która wygląda jak żywcem wzięta z reklamy odzieży zimowej.

– Wpada w ucho – upiera się Riley i ma czelność podkreślić głośność.

– Nawet gdyby Mason Knight zaczął śpiewać alternatywny grunge, i tak byś się nim zachwycała.

Riley kręci głową w kategorycznym proteście.

– Podoba mi się jego muzyka, nie on.

Zważywszy na fakt, że jako trzynastolatka miała w swoim pokoju nie mniej niż cztery plakaty zespołu Forever Now, jestem zmuszona się z nią nie zgodzić. Teraz boysband się rozpadł, a Mason rozpoczął karierę solową i nagrał świąteczny album, który ukazał się dzień po Święcie Dziękczynienia. A ta konkretna piosenka jest wszędzie – jako świąteczna reklama jednej z większych sieci z ubraniami dla nastolatków dudni z głośników w lokalnym centrum handlowym, a rozgłośnia puszcza ją przynajmniej dwadzieścia razy dziennie.

Jakby tego było mało, Mason Knight, Pan Forever Now i bożyszcze nastolatek, pochodzi z naszego miasta w Montanie. Tak się nawet składa, że jesteśmy równolatkami. Gdybyśmy chodzili do tej samej szkoły, być może bylibyśmy w jednej klasie.

Naturalnie to było zanim w wieku czternastu lat został odkryty i porwany do olśniewającego świata tras koncertowych i multiplatynowych płyt.

Niemniej jednak czternastoletnia wówczas Riley przez rok z hakiem opłakiwała fakt, że mieszkamy pięć minut na północ od granicy okręgu szkolnego.

A ja? Nic a nic mnie nie obchodził. Ani wtedy, ani teraz. Nie muszę go poznawać, żeby wiedzieć, co to za typ – bogaty młodociany snob, który myśli, że wszystko mu się należy. Ciekawe, czy potrafi zmienić koło w samochodzie. Rzucić futbolówką? Rozpalić ognisko? Innymi słowy, czy potrafi choć połowę tego, co Brandon umie zrobić z zamkniętymi oczami? Nie sądzę, a więc nie wzbudza ani odrobiny mojego zainteresowania.

Wiem, że to niezdrowe porównywać każdego faceta, którego spotykam, do Brandona, ale stare nawyki ciężko wykorzenić. Zwłaszcza kiedy tenże nawyk wchodzi właśnie tanecznym krokiem do kuchni. Owszem, to *jego* kuchnia, ale nie w tym rzecz. Lauren przysięgała, że wyszedł z Sadie. A

jednak jest tutaj; z czoła spływa mu strużka potu, a jego T-shirt jest wilgotny po jakiejś grze, podczas której cały się zgrzał. Jak gdyby nie widział naszej trójki, otwiera lodówkę i upija łyk mleka prosto z kartonu. Potem się odwraca, swobodny do bólu, i opiera się o blat. Ma ciemnoniebieskie oczy, w których można zatonać i które zwraca teraz wprost na mnie.

Wsypuję całe pudełko kakao do rozpuszczonego masła, z którego robię polewę. Gryząc się w język, żeby nie przekląć, odrywam wzrok od Brandona i próbuję ratować, co się da.

– Hej, Harper – odzywa się z szelmowskim uśmiechem. – Lauren nie wspominała, że wpadniesz do nas.

Czuję na sobie jego spojrzenie, od którego zaczynam się czerwienić i przechodzi mnie dreszczyk.

– Babeczki – rzucam, jakby to była jakaś odpowiedź. Udając luz i beztroskę, włączam mikser... i na mojej twarzy ląduje obłok cukru pudru i dopiero co wsypanego kakao. Jęczę i wyłączam mikser, czując się jak idiotka.

Riley i Lauren siedzą na stołkach barowych przy blacie jak dwa pieski chihuahua z szeroko otwartymi oczami, w których widać rozbawienie. Przyglądają nam się w kompletnej ciszy, zupełnie jakbyśmy odgrywali przed nimi scenkę komediową. Posyłam Lauren zabójcze spojrzenie. *Wiedziała*, że jej brat tu będzie – widzę to w jej oczach.

Jakby tego było mało, Brandon wygląda naprawdę dobrze. Jego włosy o barwie espresso są idealnie przycięte – nie dlatego, że lubi modne fryzury, ale ponieważ przyzwyczajenie to jego druga natura i od dwunastego roku życia przycina włosy w pierwszą sobotę każdego miesiąca. Wygląda tak beztrosko. I mógł być mój, gdybym tyle nie czekała. Wtedy podobna sytuacja byłaby prosta.

Zamiast rozsypywać po kuchni cukier puder, zbeształabym go żartem za

picie prosto z kartonu i wysłała pod prysznic, bo jego mama nie życzyłaby sobie, żeby kręcił się po jej kuchni cały spocony. Roześmiały się i przyciągnął mnie do siebie, całując przy tym dla odwrócenia uwagi od tematu.

Lauren i Riley zaczęłyby protestować, ale nie dbałabym o to, bo...
Brandon.

Bo Brandon.

Ech, jestem w rozsypce. Dosłownie i w przenośni. Mam kakao i cukier puder we włosach i na bluzce. Kotka Lauren, Penelope, przygląda mi się ze *swojego* stołka, który objęła w posiadanie, posyłając mi protekcyjnalne kocie spojrzenie mówiące: „Nędzna ludzka sierota. Skończy jako stara panna”.

A koty *wiedzą* takie rzeczy – bo niby jak znajdują sobie odpowiednie opiekunki? Niektóre z nas noszą widoczne tylko dla nich piętno stukniętych kociar. Mam dopiero dwadzieścia jeden lat, a już mi się przyglądają.

– Jesteś dziś jakaś rozkojarzona – mówi Brandon, śmiejąc się. Odrywa z rolki kawałek papierowego ręcznika, zostawiając połowę. Normalnie doprowadziłoby mnie to do szału, ale teraz skupiam się na oderwanym kawałku ręcznika, starając się nie myśleć o tym, że on jest tuż obok, w mojej przestrzeni osobistej, podając mi zwinięte ręczniki i przeczesując mi włosy.

Bąkam coś – Bóg wie co – i otrzepuję kakao i cukier puder z bluzki... gapiąc się na jego klatę. Która również znajduje się *tuż* przede mną. To miła dla oka kłata, zwłaszcza z bliska – z rodzaju tych wyraźnie zarysowanych, w które człowiek ma ochotę się wtulić... oprzeć głowę... i zasnąć, siedząc na sofie i oglądając film.

Mój nos jest tuż przy jego barku. Mogłabym musnąć go ustami po szyi nawet bez stawania na palcach. Ale nie robię tego. Z dwóch powodów. Po pierwsze on ma dziewczynę. A po drugie ta dziewczyna właśnie weszła do kuchni.

Zaskoczona Sadie robi wielkie oczy, ale szybko się opanowuje. Jako rasowa urocza uciekinierka z Krainy Czarów nieśmiało macha nam wszystkim na powitanie, uśmiechając się lekko.

– Cześć wszystkim.

Jej włosy w wielu odcieniach złota spadają daleko za ramiona niczym lśniący wodospad. Spięła je nawet wąską czarną opaską – Alicja w każdym calu. Czy mogłaby być jeszcze bardziej idealna?

A „Sadie”? Co to w ogóle za imię? Brandon i Sadie...

W sumie to brzmi dość uroczo. Czuję kolejne ukłucie irytacji. Zupełnie nieświadomy myśli, jakie miałam o nim jeszcze dwie sekundy temu, Brandon odsuwa się ode mnie i przyciąga ją do siebie, mocno przytulając. To oczywiście sprawia, że Sadie zaczyna chichotać. W końcu Brandon wypuszcza ją z objęć i oplata ręką jej ramiona.

Lauren rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym uśmiecha się do przeuroczej dziewczyny Brandona.

– Cześć, Sadie. Brandon mówił, że wybieracie się po południu na zakupy. Sadie obejmuje się rękami w pasie.

– Skończyłam wcześniej i chciałam spędzić z Brandonem jak najwięcej czasu, więc wróciłam.

„Niedobrze mi”.

Przypominając sobie, że wciąż mam na sobie kakao, odwracam się od towarzystwa, żeby się ogarnąć.

– Co pichcisz? – pyta Sadie.

– Czekoladowe babeczki Harper – odpowiada Riley, a ja rzucam jej przez ramię zabójcze spojrzenie. Nie ma powodu, by wciągać mnie w tę rozmowę. Moja siostra mnie ignoruje. – Są najlepsze.

– Sadie też lubi piec. – Brandon czuje się w obowiązku napomknąć. –

Mogłaby pomóc...

Sadie śmieje się, przestraszona.

– O rany, nie. Nie chciałabym się wtrącać.

Popęlniam ten błąd i zerkam na Brandona. Posyła mi surowe spojrzenie mówiące „bądź miła”. Zaciskam zęby i zmuszam się do uśmiechu.

– Nie, proszę, będzie nam bardzo miło, jeśli do nas dołączysz. – Z dumą stwierdzam, że brzmi to szczerze. Mniej więcej. – Siadaj.

– No cóż... okej – mówi Sadie, choć posyła mi niepewne spojrzenie. – Tylko umyję ręce.

Idzie do zlewu, a ja uśmiecham się do Brandona przez zaciśnięte usta. Mruży oczy. Z uwagi na to, że przez jego twarz przemyka dziwny wyraz, od którego robi mi się nieprzyjemnie, wychodzę z kuchni.

– Idę się umyć. Sadie, przepis na polewę jest na blacie, gdybyś chciała zacząć od nowa.

Chowam się w zaciszu łazienki Aldermanów i wstrzymuję oddech, gdy tylko zerkam w lustro. Jest gorzej, niż myślałam. Na twarzy mam dwubarwne smugi – ciemne od kakao i jasne od cukru pudru. Wyglądam jak dziecko, które na Halloween przebrało się za włóczęgę podróżującego na gapę pociągami towarowymi.

– Świetna robota, Harper – mruczę pod nosem.

Ponieważ mama Brandona zawsze trzyma na widoku swoje ulubione ręczniki dla gości, przeczesuję kosz pod szafką w poszukiwaniu jakiegoś starego ręczniczka (o ile w ogóle można tak powiedzieć o ręczniczkach w tym domu). Po kilku minutach doprowadzania się do porządku jestem czysta, ale mój makijaż pozostawia wiele do życzenia. Przez dłuższą chwilę przyglądam się swojemu odbiciu, milcząco porównując się do Sadie, choć wiem, że to chore.

Jestem blondynką jak ona, ale na tym kończą się podobieństwa między

nami. Podczas gdy jej włosy są zbiorem starannie dobranych odcieni pasemek, moje są jedną wielką wiązką słomy. Ona ma duże niebieskie oczy; ja – ciemno piwne, ni to zielone, ni brązowe. Jestem od niej wyższa – tylko piętnaście centymetrów niższa od Brandona, który mierzy metr osiemdziesiąt osiem. I chociaż mam ładną figurę, ona ma pełniejsze kształty, które bardziej przemawiają do wyobraźni chłopaków.

Zerkam na swoją klatkę piersiową i marszczę brwi. Czy ja naprawdę porównuje nasze rozmiary? Wariactwo.

Burcząc, spinam włosy z powrotem w kucyk i zbieram siły na resztę popołudnia. Sadie jest przemiła – naprawdę. Dam radę.

Pełna fałszywej pewności siebie, otwieram z rozmachem drzwi i wychodzę na korytarz. A potem jęczę przestraszona, bo stoi w nim oparty o ścianę Brandon ze skrzyżowanymi ramionami i wzrokiem wbitym we mnie.

– Co ty wyrabiasz? – pytam surowo, odzyskując oddech.

– Musimy pogadać.

Unoszę brew.

– O...?

– Obiecałaś, że będziesz miła.

– *Jestem miła!* – syczę.

Brandon robi krok w moją stronę – i od razu tego żałuję.

– Co się z tobą stało po wyjeździe jesienią? Harper, którą znam, nikogo nie wyklucza. Szarogęsi się i mądrzy, czasami jest nieznośna...

– Hej!

– Ale zawsze – *zawsze* – jest miła. – Zniża głos. – Szczerze mówiąc, jest jedną z najmilszych dziewczyn, jakie znam. Kimś, kogo z *reguły* bardzo podziwiam.

Zaczynają mnie piec oczy. Krzyżuję ramiona i unikam jego wzroku.

– Ale od powrotu na Święto Dziękczynienia jesteś nadąsana, milcząca i czasami wręcz złośliwa. – Trąca mnie ramieniem. – Pomóż mi zrozumieć dlaczego, żebym mógł coś na to zaradzić. *Co się dzieje?*

Wracam do niego spojrzeniem, gotowa pokazać mu, jak złośliwa potrafię być.

– Nie możesz temu zaradzić, Brandon.

– Lauren mówi, że jakiś idiota złamał ci serce. To prawda?

Cóż za ironia. To prawie zabawne.

– Tak powiedziała: „idiota”?

Brandon szczyrzy zęby.

– Parafrazuję.

– Wszystko w porządku, okej? Postaram się bardziej z Sadie.

– Czemu nie powiesz mi, co się stało? – Wygląda na zranionego, aż czuję ukłucie w sercu. – Kiedyś ze sobą rozmawialiśmy.

Chce o tym rozmawiać? Proszę bardzo.

– Zakochałam się, a on mnie nie chciał – mówię, dławiąc emocje i ostrzegając je, żeby nawet nie ośmieliły się wyrwać spod kontroli. – I tyle. Bywa.

Brandon mruczy pod nosem słowo znacznie barwniejsze od „idioty”.

– Jak ktoś mógłby cię nie chcieć? Jesteś ideałem, jesteś piękna i mądra... – przerywa, być może jak ja uświadamiając sobie, że trochę za bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Serce wali mi jak młotem, a mózg zaczyna krzyczeć. „Co się dzieje?”

– Znalazł sobie dziewczynę – odpowiadam szeptem, zbliżając się do prawdy na tyle, na ile jestem w stanie. – I... jest mi trudno... być dla niej miłą.

Brandon rzuca szybkie spojrzenie w głąb korytarza, ku dochodzącym z kuchni głosom. Na jego twarzy pojawiają się pytania – a raczej *jedno* pytanie. Jedno bardzo ważne pytanie.

– Harper...

Ale nigdy się nie dowiem, co chciał powiedzieć, bo w tej właśnie chwili moja ukochana siostrzyczka zaczyna wrzeszczeć, jakby ją obdzierali ze skóry.

Rozdział 3

Pędzimy z Brandonem do kuchni, prawie się o siebie potykając. Słyszając przeraźliwy pisk siostry, przez głowę przetacza mi się nawałnica myśli: „pali się, ktoś odrąbał sobie rękę tasakiem, Sadie wpadła do króliczej nory”.

Jeszcze zanim wpadamy do kuchni, Riley łapie mnie za ramiona, podskakując. Oczy jej błyszczą; nie widziałam u niej takiego entuzjazmu, odkąd zakończyła karierę cheerleaderki.

– Musisz się zgłosić, Harper. Błagam, powiedz, że się zgłosisz!

Powoli dociera do mnie, że nikt nie umarł, nikt się nie wykrwawia ani nie zniknął w innym wymiarze.

– Zgłosić się do czego?

– Do konkursu na najlepsze świąteczne ciasteczka stacji HBN. Robią eliminacje w Harbinger!

Za Riley pojawiają się Lauren i Sadie. Lauren uśmiecha się złośliwie, a Sadie wygląda na lekko rozbawioną.

Chwytam Riley za ramiona, żeby przestała podskakiwać.

– Odkąd to tak bardzo kochasz konkursy wypieków i kanały kulinarne?

– Mason Knight – odpowiada za nią Lauren.

Zdezorientowana, potrząsam głową.

– A co ma piernik do wiatraka?

Riley wciąż jest zbyt rozmarzona, żeby to wyjaśnić, więc do akcji wkracza Lauren.

– W radiu właśnie ogłosili, że Mason Knight będzie jednym z sędziów-celebrytów w dorocznym konkursie na najlepsze świąteczne ciasteczka, a w sobotę w Harbinger odbędzie się ostatnia runda eliminacji.

– Ale co to ma wspólnego ze mną? – pytam.

– Musisz się zgłosić do eliminacji – odpowiada Riley, odzyskując przytomność umysłu. – Błagam, Harper. *Mason Knight*.

– Przypomnij mi, ile ty masz lat – dopytuję. – Trzydzieści?

Uderza mnie w ramię, szczerząc zęby.

– Wiesz, że szanse dostania się do programu są prawie zerowe, prawda? – upewniam się.

– Nie dla ciebie. – Riley potrząsa głową tak energicznie, że blond warkocz uderza ją w twarz. – Jesteś *niesamowita*.

Oglądam ten program co roku, więc wiem, że Riley zapomniała o jednym istotnym szczególe.

– To konkurs drużynowy, nie indywidualny. Musiałabym mieć partnera, żeby w ogóle móc się zgłosić do eliminacji.

Riley natychmiast odwraca się na pięcie do Lauren.

– Ty byś mogła jej pomóc!

– Nie da rady, Riley Roo. Mam po szyję roboty z bożonarodzeniowymi materiałami na bloga, a w pracy osiem imprez świątecznych do zorganizowania.

Riley zwiesza smętnie ramiona. Nawet nie zgłasza się na ochotnika do pomocy – w końcu celem jest wygrana.

– Ja mogę być twoją partnerką – odzywa się nagle cichy kobiecy głosik. W kuchni zapada kompletna cisza i wszyscy odwracamy się do Sadie. Dziewczyna się rumieni i sprawia wrażenie śmiertelnie przerażonej. – To znaczy, jeśli chcesz.

Zerkam na Brandona. Przygląda mi się z wyraźnym zakłopotaniem, a w jego oczach pojawia się tamto pytanie, które prawie zadał mi na korytarzu.

– Co roku oglądałam z babcią ten konkurs – ciągnie Sadie pewniej. – Myślałyśmy nawet o tym, żeby się zgłosić... ale rok temu babcia zmarła.

„Oczywiście”.

– Bardzo bym chciała być twoją partnerką, Harper – kończy, wlepiając we mnie wielkie, pełne nadziei oczy.

– Super – mówię wreszcie, bo wbrew temu, co myśli Brandon, nie jestem zołą. – Zgoda.

– Będzie fajnie, prawda? – dopytuje Sadie, rozpaczliwie szukając wejścia do kręgu towarzyskiego Brandona.

– Bardzo.

– Czyli się zgadzasz?! – piszczy Riley, znowu chwytając mnie za ramiona. – Muszę powiedzieć Linusowi!

Z tymi słowami moja siostrzyczka wybiega z kuchni, żeby zadzwonić do swojego chłopaka i oznajmić mu, że spróbuję wygrać dla niej szansę poznania obiektu jej westchnień z lat szkolnych. Mogę tylko pokręcić głową.

Lauren skubie wargę, tracąc nieco przekonanie do tego pomysłu. Poprawia swój szal w kratę, tak że przykrywa teraz jej krótką kurteczkę z brązowego zamszu, i przesuwając dłoń po ciemnych rurkach, które są jej koncepcją swobodnego stroju.

Siostra Brandona jest nieco egzaltowana i pełna życia, ale rzadko wygląda na podenerwowaną. Coś mi mówi, że nie uważa sparowania mnie z Sadie za najlepszy pomysł.

Wymienia spojrzenia ze swoim bratem – oboje wyraźnie wątpią, że podołam temu zadaniu.

Będę po prostu musiała im udowodnić, że się mylą.



– Ponieważ to konkurs na świąteczne ciasteczka, sądzę, że powinniśmy przygotować wybór pierniczków – mówię znad stosu książek kucharskich, jakie przez lata udało mi się zgromadzić.

Ta, którą właśnie przeglądam, jest pożółkła i brakuje w niej kartek. Tu i ówdzie ma nawet plamy z mąki i masła. To ulubiona książka kucharska mojej babci, którą dostała od swojej babci, a przekazując ją mnie, kazała mi przysiąc, że będę na nią uważać.

– Hmm... – Sadie przegląda książkę za książką, skłaniając się ku tym z ładnymi obrazkami. – Myślę, że dużo osób wybierze pierniczki. A co powiesz na ciasteczka Linzer?

– Nikt nie lubi owocowych ciasteczek – przekonuję, kolejny raz żałując, że się na to zgodziłam. Nie jestem dobra w pracy zespołowej. Należę do typu „wszystko pójdzie jak z płatka, jeśli wykonasz moje polecenia niczym grzeczny pomagier”. Ale okazuje się, że Sadie, pomimo swojego pustego spojrzenia i delikatnego chichotu, nie jest idealnym materiałem na kuchcika. Ma pomysły. I koncepcje. I opinie.

A to, jeśli mam być szczerą, są trzy cechy, których nie potrzebuję u pomocnika.

Sadie unosi wzrok i spogląda na mnie błyszczącymi oczami.

– Tak, ale co powiesz na czekoladowo-malinowe z migdałami?

Zaciskam usta.

– Gdzie znalazłaś taki przepis?

Podkscytowana Panna Alicja zamyka z kłapnięciem książkę kucharską.

– Nie znalazłam – same go wymyślimy!

Rzecz jasna, dyskutujemy o tym (czytaj: spieramy się) do końca popołudnia. Brandon krąży w pobliżu jak przyzwoitka, w każdej chwili

gotów wkroczyć do akcji, gdyby tylko przyszło mi do głowy urazić uczucia jego najdroższej Sadie. Urządził sobie w salonie maraton świątecznych filmów niczym osiemdziesięcioletnia staruszka, więc do kuchni wlewają się znajome dialogi i melodie, co stanowi przyjemne tło zasadniczo krępującego dnia.

Teraz Brandon przychodzi do nas ze śmiertelnie znudzoną miną. Odwracam wzrok, gdy ściska ramię Sadie, i staram się nie przypominać sobie czasów, kiedy jego przelotny dotyk był tylko mój.

Podczas przerwy na reklamę w telewizyjnych głośnikach dudni świąteczny przebój Masona Knighta. Już tyle razy widziałam tę reklamę, że bez patrzenia na ekran staje mi przed oczami Mason i modelka, która w niej występuje, jak roześmiani i zakutani w designerskie kurtki i szaliki przedzierają się przez śnieg, podczas gdy spikerka z dumną oznajmia, że w ofercie sieci znajdziemy prezenty dla każdego członka rodziny. Przerywa jej wyreżyserowane szczekanie psa, a ona wybuchą śmiechem tak szczerym, że może być tylko udawany.

– Tak – dodaje. – Nawet dla najlepszego przyjaciela rodziny.

Oferta ważna tylko do końca... z wyjątkiem bla, bla, bla.

Ale tym razem reklama się na tym nie kończy.

– I pamiętajcie, żeby oglądać gościnne występy Masona Knighta jako sędziego w konkursie na najlepsze świąteczne ciasteczka stacji HBN!

Wychodzę z kuchni i staję przed telewizorem, marszcząc brwi. Z ekranu patrzy na mnie i na całą Amerykę Mason, prezentując swój popisowy półuśmiech okraszony dołeczkami w policzkach, za który wszyscy, łącznie z czternastoletnią Riley, tak mocno go pokochali.

Z bólem muszę przyznać, że jest przystojny. Teraz nawet bardziej niż za swoich młodszych lat. Ma dar flirtowania z kamerą: nawet przez ekran patrzy na ciebie swoimi szarymi oczami tak, jakbyś istniała tylko ty, a jego

uśmiech wydaje się szczery. Do jego modnie przystrzyżonej, popielato-brązowej czupryny przyklejają się płatki sztucznego śniegu. Ma krótkie włosy, choć odrobinę dłuższe od Brandona. Mimo że to nie jest „artystyczny nieład” jak u Harrisona, widać, że używa czegoś do ich układania.

– Myślisz, że będzie na eliminacjach? – Z boku słyszę głos Sadie.

Podskakuję, przestraszona jej nagłym pojawieniem się.

– Wątpię. Szczerze mówiąc, założę się, że wpadnie tylko na parę ujęć. Uczestnicy zobaczą go góra przez parę minut.

Spikerka recytuje daty i godziny i w końcu zaczyna się kolejna reklama. Na ekranie pojawia się dziecko-demon, które radośnie ciska o podłogę butelkę mleka w reklamie papierowych ręczników.

Kręcąc głową, wracam do kuchni Aldermanów. Błat jest pokryty stosem książek kucharskich i kartek z odręcznymi przepisami.

– Hej – odzywa się Brandon, kiedy Sadie wychodzi do łazienki. Kręci się w progu, niepewny, czy wejść.

Unoszę wzrok znad starego czasopisma o bożonarodzeniowych deserach.

Ręce ma wciśnięte do kieszeni, a ramiona lekko zgarbione, jakby próbował się jak najbardziej skurczyć i sprawić skromne wrażenie – co jest zabawne, biorąc pod uwagę fakt, jaki jest wysoki i *nieskromny*.

Patrzy na mnie tak, jakbym była niedźwiedziem grizzly gotowym rozszarpać go na strzępy. Mrużę oczy i czekam, aż się odezwie.

Brandon przestępuje z nogi na nogę.

– Wiem, że to dla ciebie... krępująca sytuacja. Ale to dużo znaczy dla Sadie i chciałem... – odchrząkuje – ...podziękować ci za włączenie jej do tego.

Wygląda tak bezbrinnie i niepewnie, że instynktownie mam ochotę zapytać go, dlaczego miałoby to być dla mnie krępujące – innymi słowy, zaatakować go, póki jest odsłonięty. Ale natychmiast otrząsam się z tej myśli.

Co się ze mną dzieje?

– Nie ma sprawy. – Przerzucam kartkę. – I tak nie mamy większych szans dostać się do programu.

Brandon wbija wzrok w żywą girlandę wiszącą pod sklepieniem w przejściu.

– Słuchaj... eee... nie mieliśmy okazji dokończyć naszej wczorajszej rozmowy.

– Jakiej rozmowy? – pytam, siląc się na opryskliwość.

Wiedząc, że udaję głupią, niemal się uśmiecha.

– Tej, podczas której przyznałaś, że jesteś we mnie zakochana.

No cóż, nie owija w bawełnę. Ale też nigdy nie zarzucałam mu zbytnej subtelności.

Gapię się na niego przez całe pięć sekund i wstaję, zamykając z trzaskiem czasopismo, które przeglądałam, po czym mijam go bez słowa.

– Powiedz Sadie, że zgadzam się na jej czekoladowe ciastka.

Brandon chwyta mnie za rękę, zanim zdążę wyjść.

– Harper...

– Byłam w tobie zakochana, Brandon – warczę. – *Byłam.*

Oczy robią mu się wielkie jak spodki i opada mu szczęka. Wykorzystując element zaskoczenia, uwalniam się z jego uścisku i wychodzę z domu Aldermanów.

Rozdział 4

Harbinger pęka w szwach. Same eliminacje odbędą się w jego ogromnej, jasno oświetlonej kuchni przemysłowej, gdzie jest wystarczająco dużo miejsca i piekarników dla pięciu zespołów jednocześnie. Ja i Sadie jesteśmy w grupie numer trzy. Grup jest dwanaście, a zespołów łącznie pięćdziesiąt osiem. *Pięćdziesiąt osiem*. Nie licząc par z innych części kraju. Eliminacje zajmą cały dzisiejszy i jutrzejszy dzień, a my jesteśmy tu już od szóstej rano.

Jak poinformowała nas jasnowłosa producentka stacji podczas ogólnego zebrania w sali balowej, jutro wieczorem zostaną wyłonione dwa zespoły.

Razem z drużynami z Nowego Jorku, Florydy, Illinois, Teksasu i Kalifornii na początku turnieju będzie dwanaście par.

Zostajemy z Sadie w sali balowej, czekając na swoją kolej. Kręcą się tu ekipy lokalnej telewizji i stacji HBN, robiąc wywiady z uczestnikami i ich rodzinami. Obserwowanie, jak ludzie drepczą za nimi krok w krok, praktycznie błagając o swoje pięć minut sławy, jest niemal zabawne.

Pozostałych uczestników łatwo jest namierzyć, bo wszyscy mamy na sobie białe fartuchy z wyszytym na przodzie logo HBN. Do piersi mam przypięty identyfikator z dwoma numerami: „Grupa 3, para 12”.

– Grupa trzecia, pięć minut – oznajmia przez interkom męski głos. – Powtarzam, grupa trzecia, pięć minut do wejścia.

Sadie, która upięła swoje multiblond włosy w najbardziej uroczy koczek świata, przyciska dłonie do piersi. Mimo że w sali jest jakiś milion stopni

Celsjusza, przez sekundę drży, jakby było jej zimno.

– Zdenerwowana? – pytam.

Uśmiecha się szeroko.

– Przerażona. A ty?

Wzruszam ramionami.

– Chciałabym mieć twoją pewność siebie. – Posyła mi ciepły, niepewny uśmiech. – Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Lepiej go z niej nie wypuszczaj. Mogliby nas zdyskwalifikować z uwagi na uszczerbek na zdrowiu.

Przez chwilę patrzy na mnie zdezorientowana, mrugając, i w końcu się uśmiecha.

– No tak. Jesteś też zabawna.

Zanim zdążę pomyśleć nad odpowiedzią, z tłumu wyłania się Riley, niemal się do nas przepychając.

– Właśnie słyszałam! Zaraz wasza kolej! Gotowe?

Podskakuje jak wiewiórka na potrójnym espresso, a gdy próbuje poprawić mi włosy, odpycham jej rękę.

– A co, jeśli zobaczycie Masona? – dopytuje, opuszczając dłonie na talię.

Przewracam oczami.

– Nie będzie go tutaj, Riley.

– Był na eliminacjach na Florydzie, oglądałam je. Trzy razy.

– Gdzie Linus? – pytam, mgliście przypominając sobie, że jej chłopak miał przylecieć dziś rano. Jego stoicki spokój dorównuje jej nerwowości; przydałby się nam teraz.

Riley mruży oczy i uśmiecha się przez zaciśnięte wargi, dobrze wiedząc, dlaczego o niego pytam.

– Jego lot jest opóźniony. Dotrze jutro.

Marszczę nos, wiedząc, jak niecierpliwie go wyczekuje. Linus studiuje aż w Kolorado i nie widzieli się od Święta Dziękczynienia.

– Przykro mi, Riley.

Jej entuzjazm nieco opada i moja siostra wzdycha ciężko.

– Wiem, mnie też.

– Grupa trzecia do kuchni. – W interkomie rozlega się ten sam męski głos.

Sadie wygląda, jakby miała wyskoczyć z siebie. Chwyta mnie za rękę.

– Gdzie Brandon? Miałam nadzieję, że wróci, zanim wejdziemy.

Jakieś piętnaście minut temu odebrał telefon od trenera i od tamtej pory go nie widziałyśmy. Wspinając się na palce i przygryzając dolną wargę, Sadie przebiega wzrokiem po sali.

– Idźcie! – Riley pcha nas w stronę drzwi, do których kierują się już pozostałe cztery zespoły.

Piorunuję ją wzrokiem i odwracam się do Sadie.

– Chodź, moja nieznośna siostra ma rację. Jeśli się nie pośpieszymy, zdyskwalifikują nas jeszcze przed startem.

Sadie kiwa głową, wyraźnie rozczarowana. Riley przytula mnie pospiesznie na szczęście i ruszamy w stronę wysokiej ciemnowłosej kobiety trzymającej podkładkę do pisania.

– Sadie – dobiega nas głos Brandona, który nagle materializuje się za naszymi plecami. Przyciąga ją szybko do siebie i mocno przytula. Widok jest tak słodki, że rozczuliłabym się na miejscu, gdybym tylko nie dostała mdłości. – Powodzenia, kochanie.

Sadie uśmiecha się promiennie i wysuwa z jego ramion. Ucieka, a Brandon zerka na mnie.

– Powodzenia, Harper – mówi niepewnie.

– Dzięki.

Wygląda, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale ostatecznie posyła mi tylko bolesny uśmiech i znika w tłumie.

Biegnę za Sadie. Przechodzimy przez drzwi jako ostatnie. Kobieta z podkładką prowadzi nas przez kilka krótkich korytarzy i oto znajdujemy się w kuchni. Mimo że mieliśmy wcześniej okazję przez nią przejść, sam jej rozmiar i ilość stali nierdzewnej naprawdę robią wrażenie. Naszej parze zostaje przydzielone stanowisko numer trzy, przy którym pospiesznie zajmujemy miejsce.

W kuchni jest jeszcze więcej kamer i towarzyszących im jasnych świateł niż w sali balowej. Z natury nie jestem nerwusem, ale teraz nawet ja zaczynam czuć lekką tremę.

Oczywiście na tym etapie, gdy mamy tylu kontrkandydatów, szanse pojawienia się w telewizji są bliskie zeru. Większość dzisiejszego materiału filmowego pewnie zostanie wycięta. Tak się składa, że co roku oglądam ten program i wiem, że w odcinkach z eliminacji zawsze pokazują zawodników, którym udaje się ośmieszyć – zbyt gorliwie zabierają się za krojenie i zacinają się nożami, ślizgają się i lądują na podłodze albo przerasta ich obsługa miksera. Moim celem jest więc zwracać na siebie jak najmniejszą uwagę.

W kuchni zapada cisza, gdy naprzód wychodzi Tammy, producentka stacji odpowiedzialna za program. Sama jest szefową kuchni i tyle razy widziałam ją w telewizji, że spotkanie jej na żywo jest nieco surrealistyczne.

Tammy przypomina bardziej nauczycielkę baletu niż cukiernika. Czarne włosy ma gładko zaczesane w ciasny, elegancki koczek, przez co wydaje się onieśmiałająca. Wygląda na taką, która chodzi z linijką po kuchni, dając po łapach tym, którzy źle ubijają pianę albo masło na krem.

– Witam raz jeszcze – zaczyna. – Bardzo nas cieszy, że z nami jesteście.

Składniki, o które prosiliście, znajdują się przy waszych stanowiskach. Jeśli czegoś nie znajdziecie, od razu zgłóście się do kogoś z nas. Macie dziewięćdziesiąt minut na upieczenie i udekorowanie tuzina ciastek, ale zadanie powinno zająć wam połowę tego czasu. Jeśli wam się to nie uda, gwarantuję, że wasza przygoda z programem szybko dobiegnie końca. Przed nami dużo godzin eliminacji dziś i jutro, więc nie traćmy czasu.

Sadie kiwa głową ze zrozumieniem, a szybki rzut oka po kuchni wystarczy, żeby zobaczyć, że większość zawodników jest tak samo nakręcona jak moja partnerka. Kilka zespołów ma pod fartuchami profesjonalnie wyglądające stroje kucharskie, a wśród uczestników zauważam nawet właścicielkę miejscowej cukierni.

– Możecie zaczynać – mówi wreszcie Tammy i przenośny cyfrowy zegar, który przywieźli ze sobą, zaczyna odliczać nasze dziewięćdziesiąt minut.

Ponieważ Riley jest prawdziwym nadzorcą niewolników z piekła rodem, przećwiczyłyśmy z Sadie nasz przepis co najmniej dwanaście razy. Opanowanie pieczenia zajęło nam dziewięć prób, a doskonalenie techniki zdobienia kolejne trzy. Teraz bez słowa rzucamy się do swoich zadań. Sadie zaczyna odmierzać mokre składniki na ciasto, a ja przesiewam suche. Nigdy w życiu nie używałam sita do mąki, ale przy partii numer sześć zauważyłyśmy, że dzięki temu mąka lepiej się miesza z kakao. Plus, według Riley i Lauren, sito dodaje nam „profesjonalizmu”. Przewracam oczami na samą myśl.

– Zgrabna technika. – Słyszę obok siebie męski głos.

Przestraszona – bo nie zauważyłam, jak podchodził – odwracam się, by powiedzieć mu, żeby pilnował własnego nosa i wrócił na swoje stanowisko, ale zamiast tego upuszczam sito pełne mąki na blat. Niczym w koszarnej powtórce scenki z Brandonem mieszanina mąki i kakao ląduje dosłownie wszędzie – na mnie, na naszym stanowisku i na Masonie Knighcie... Panu

Forever Now we własnej osobie.

I oczywiście, ponieważ śledziły go już pewnie od wejścia, kamery rejestrują całą tę katastrofę.

– O rany – szepczę. Mam szczerą nadzieję, że wszyscy w kuchni myślą, że to przez bałagan, którego narobiłam, a nie dlatego, że mój mózg właśnie zaliczył krótkie spięcie.

Zdradzę wam mały sekret. Na okładkach płyt i w talk show Mason Knight wygląda atrakcyjnie, ale nic nie jest w stanie przygotować cię na spotkanie z nim twarzą w twarz. Po pierwsze wygląda na starszego. Zamiast nastolatka z plakatów w pokoju Riley, z którymi go kojarzę, stoi przede mną dorosły mężczyzna. I nie jest żadnym „ciachem” ani „towarem”. O nie. Jest od góry do dołu „miękną-mi-kolana-i-zaczynam-wybierać-imiona-dla-naszyc-dzieci” przystojny.

Momentalnie zamieniam się w Riley. Zapominam języka w gębie i tylko się na niego gapię, mrugając.

Patrzy na mnie z uprzejmym uśmiechem, najwyraźniej przyzwyczajony do widoku dziewcząt robiących z siebie idiotki na jego oczach. Ale w tych oczach... widać rozbawienie. Ma zmarszczone kąci, tak jak w tamtej reklamie ubrań. I mimo że jego dołeczki w policzkach jeszcze się w pełni nie pokazały, dostrzegam ich zarys, przez co wygląda, jakby ze wszystkich sił starał się powstrzymać od śmiechu.

A ja co robię? Absolutnie nic – stoję tylko i dalej gapię się na niego.

W końcu, jak gdyby nie mógł już dłużej wytrzymać, nachyla się do mnie, jakby nie chciał, żeby mikrofony złapały to, co powie. Może mi się oświadczy. Nie miałabym nic przeciwko temu.

– Wiesz – szepcze głosem, który bez trudu roztopiłby całą czekoladę w kuchni – fanki rzucały już we mnie najdziwniejszymi rzeczami, ale chyba pierwszy raz obsypano mnie mąką.

– Nie jestem twoją fanką. – Moje usta wypowiadają te słowa, nie czekając na akceptację ze strony mózgu. – Przepraszam.

Unosi brwi, a jego rozbawienie wyraźnie rośnie.

– Przepraszasz, że nie jesteś moją fanką czy za improwizowaną bitwę na jedzenie?

– Tak.

– Hmm... Przyjmijmy, że za mąkę, a nad tym pierwszym popracuję.

Mój mózg powoli wraca do życia. Przekrzywiam głowę, mrużąc oczy.

– A dokładnie jak byś się za to zabrał?

Uśmiecha się leniwie.

– Och, wiesz, standardowo: napisałbym dla ciebie piosenkę i zaśpiewał ci ją ze sceny. I zanim się zorientujesz, będziesz trzymała własnoręcznie zrobiony transparent z moim imieniem.

No i kłapa; mimo że mówi to z powagą, jego oczy zdradzają, że to tylko żarty. Okazuje się, że w przypadku zarozumiałych muzyków moim kryptonitem jest stary, dobry sarkazm.

– Ozdobiony serduszkami i puchnącymi farbkami – dodaję, wchodząc w rolę.

Natychmiast posyła mi rozbijający uśmiech.

– Naturalnie.

Sadie odchrząkuje.

– Eee, Harper? Chyba musimy...

– Już nie przeszkadzam – odpowiada Mason, nie spuszczać ze mnie swoich szarych oczu.

Kiwając głową, odrywam od nich wzrok, a on nieśpiesznie odchodzi.

Sadie nachyla się do mnie.

– Wow – mówi z błyszczącymi oczami.

W odpowiedzi jestem w stanie tylko skinąć głową. Czuję się jak idiotka, szczególnie że kamery wszystko nagrały.

Sadie trąca mnie łokciem, zupełnie jakbyśmy były przyjaciółkami, rzucając mi przy tym znaczące spojrzenie.

– No to... czy teraz już chcesz się dostać do programu?

I choć marszczę brwi, gotowa zaprzeczać, aż cała posinieję – tak, chcę się dostać do tego programu. Jeszcze jak.

Unikając jej znaczącego spojrzenia, biorę się za sprzątanie bałaganu, którego narobiłam.

– Musimy się pospieszyć. Jeśli będziemy tak gadać, to się nie wyrobimy w czasie.



– Obejrzyjmy jeszcze raz, dobrze? – mówi Riley, włączając znowu to koszmarne nagranie. Kręcę głową, czerwona ze wstydu.

Cała moja rodzina – i cała rodzina Brandona – zebrała się w naszym salonie, by podziwiać nasz debiut w ogólnokrajowej telewizji. Na szczęście nasi rodzice obejrzel go raz, pośmiali się i poklaskali, a potem poszli do kuchni na pogawędkę, zabierając ze sobą moich ośmioletnich braci bliźniaków z tendencją do nieznośności.

Można by pomyśleć, że Riley mi odpuści, zważywszy na to, że parę godzin temu przyjechał Linus, ale nie – przysiada radośnie na podłodze, wtulając się w niego, i kontynuuje tortury.

Oglądanie tej scenki jest gorsze niż branie w niej udziału. Na tym nagraniu wychodzę na jakąś głupkowatą grupie z wytrzeszczem oczu.

Przynajmniej wyglądam niczego sobie. Jakimś cudem udało mi się prawie nie trafić mąką w siebie, gdy upuszczałam sito. Moje włosy są

idealne, a makijaż nietknięty. Myślałam, że przy tej ilości świateł będę się świecić, ale dzięki Bogu przynajmniej tego mi oszczędzono.

Klip pojawił się w dzisiejszym odcinku i robi furorę na YouTube. Cieszę się jeszcze większą popularnością niż dziewczyna, która podpaliła sobie włosy, opiekając kokos.

– O, posłuchajcie tego – odzywa się siedząca obok mnie na sofie Lauren. Na kolanach trzyma laptop, znad którego szczerzy się do mnie i zaczyna czytać na głos: – „Po tegorocznym konkursie na świąteczne wypieki możemy spodziewać się czegoś więcej niż tylko pysznych ciasteczek. Dziś po południu między goszczącym w programie w charakterze sędziego muzykiem i idolem nastolatek Masonem Knightem a jedną ze startujących w eliminacjach kandydatek, Harper Newton, posypała się mąka... i iskry. Czyżby w powietrzu wisiała miłość? Nie wiemy, ale na pewno będziemy im świątecznie kibicować”.

Zanim mam szansę skomentować ten kiczowaty opis, Brandon prychnie szyderczo. Lauren zagląda mi w oczy, unosząc pytająco brew. Lekko zażenowana Sadie wbija wzrok w swoje dłonie.

Nie mam czasu na dogłębną analizę reakcji Brandona, ponieważ mój telefon rozdzwania się tysięczny raz. Niesamowite, jak jeden puszczonej w eter klip „miłosny” z idolem nastolatek w roli głównej potrafi przypomnieć o człowieku wszystkim jego krewnym i znajomym.

Ale tym razem nie rozpoznaję numeru kierunkowego ani tym bardziej reszty cyferek, które wyświetlają się na ekranie. Ignoruję połączenie i udaję, że przeglądam pocztę.

– Tu Harper się zakochuje – mówi Riley, wyłączając dźwięk, by nie przeszkadzał jej w narracji, którą prowadzi od początku wieczoru. – A tu cała żeńska część populacji naszego kraju zapałała do niej nienawiścią.

Nie mogę się powstrzymać i zerkam na ekran telewizora, bo wiem, że

mówi o chwili, gdy Mason praktycznie szepcze mi do ucha. Na to wspomnienie czuję w brzuchu trzepot motyli skrzydeł. To przeżycie było wystarczająco intensywne, a oglądanie go jest niemal ponad moje siły.

– A tu Harper zaczyna flirtować – ciągnie Riley.

Warcząc pod nosem, ponownie spuszczam wzrok.

– I tak dochodzimy do wielkiego finału, w którym Mason uśmiecha się tęsknie do Harper, myśląc, że nie skupia na sobie uwagi wszystkich kamer.

O tym akurat nie miałam pojęcia przed premierą klipu. Czy ten fragment zdołał roztopić nieco moje lodowate serce Grincha? Może.

Brandon prycha pod nosem, zapewne poirytowany tym, że wszyscy praktycznie zignorowali fakt, że kamery uchwyciły też Sadie. *Ledwie*, bo skupiały się na Masonie. A Mason skupiał się na *mnie*.

Jednak sama Sadie zdaje się nie mieć o to pretensji. Siedzi z nami, w pełni zadowolona i ze słodkim uśmiechem na ustach.

Wczoraj dobrze nam poszło. Mimo kiepskiego początku ciastka wyszły nam jak trzeba. Były pyszne, miały idealną kruchość i pięknie się prezentowały. Jak w obowiązkowym formularzu dla sędziów opisała je Sadie, to „tradycyjny przysmak z przepyszny nowocześnie pazurem”.

Teraz pozostaje nam tylko czekać. W przeciwieństwie do samego programu na tym etapie jeszcze nie spotykamy się z sędziami. Wszystkie ciastka zostaną skosztowane i ocenione, a następnie producenci poinformują dwie zwycięskie pary o zakwalifikowaniu się do programu, który jest kręcony w należącym do stacji górskim domku w Kolorado.

Dwie pary spośród pięćdziesięciu sześciu.

Jasne, nasze ciastka były dobre. Jednak nie czekam na wyniki z zapartym tchem.

Z rozmyślań wyrywa mnie dźwięk nadejścia wiadomości. Ten sam kierunkowy, co wcześniej, ale inny numer.

Lauren zapuszcza żurawia w mój telefon.

– Masz dziwną minę. Od kogo ten SMS?

Przechyliłam telefon w jej stronę, żeby mogła lepiej widzieć.

– „Czy nie pomyślisz o mnie źle, jeśli powiem, że wyciągnąłem Twój numer z formularza zgłoszeniowego?” – czyta na głos i patrzy na mnie z niedowierzaniem. – To chyba nie...?

– Nie.

Riley zatrzymuje klip i odwraca się do nas, patrząc przez ramię obejmującego ją Linusa. Oczy ma wielkie jak spodki.

– Musisz odpisać!

– W porządku. – Mimo że staram się, jak mogę, aby sprawiać wrażenie spokojnej i opanowanej, czuję na skórze rozkoszne mrowienie niecierpliwego wyczekiwania. A co, jeśli to rzeczywiście Mason?

Ale niby czemu miałabym tak się tym ekscytować? Rozmawiałam z nim przez jakieś trzydzieści sekund, na Boga.

Wysłałam pytanie, kto do mnie pisze, i kładę telefon na kolanach, jakby było mi wszystko jedno, czy Mason – lub kimkolwiek jest anonimowy autor SMS-a – w ogóle odpisze.

Dwadzieścia długich, męczących sekund później mój telefon znowu brzęczy.

„Facet, dla którego na pewno przygotujesz teraz transparent”.

O. Mój. Boże. Nikt nie słyszał tego, co mówiliśmy, i nikomu nie powtórzyłam jego słów. Tylko my dwoje wiemy, o co chodzi. A więc to naprawdę Mason.

Nie, to niemożliwe. *Nie*.

– No i? – dopytuje Riley.

Jestem w stanie tylko wbić w nią puste spojrzenie. Moje usta się

poruszają, ale chyba nie wydobywają się z nich żadne słowa.

– To on! – piszczy Riley, zrywając się na równe nogi i ciągnąc za sobą Linusa.

Zaczyna podskakiwać, obejmując go w pasie, a on się śmieje.

– Powinienem się martwić?

Riley uśmiecha się szeroko i nachyla do niego, szepcząc mu coś do ucha. Linus oblewa się rumieńcem i zerka na nas, żeby zobaczyć, czy ich słyszymy. Upewniwszy się, że nie, szepcze jej coś w odpowiedzi, na co ona śmieje się i przytula do niego.

Spuszczam wzrok i obracam w dłoniach telefon. Są tacy szczęśliwi. Zazdrość to straszny potwór.

– Nie odpiszesz? – naciska na mnie Riley.

– Niby co?

Moja siostra warczy – dosłownie warczy – i wrywa mi telefon z ręki.

– To musi być coś flirciarskiego...

– Ale nie desperackiego – wtrąca Lauren.

Riley kiwa głową, śmigając kciukami po ekranie. Zanim zdąży wysłać odpowiedź, Brandon wrywa jej telefon z rąk. Uśmiechając się sztucznie, posyła mojej siostrze surowe spojrzenie.

– Napisał do *Harper*. Nie wiesz nawet, czy ona ma ochotę mu odpowiedzieć.

Nagle cała szóstka odwraca się do mnie. Zaskoczona, odchrząkuję.

– Nie wiem – mówię. – Niegrzecznie byłoby tego nie zrobić – dodaję, jakoś nie mogąc spojrzeć na Brandona.

On bez słowa oddaje mi telefon. Coś w jego zatwardziałej minie mówi mi, że tego nie pochwała – ale niby czemu miałyby mnie to obchodzić?

Pospiesznie czytam, co napisała Riley, kasuję wszystko i wystukuję:

„Jeszcze nawet nie napisałeś dla mnie piosenki. Chyba za wcześnie na wyjmowanie puchnących farbek”. Przygryzam wargę, próbując bez powodzenia zdławić uśmiech.

Nie mija pół minuty, gdy przychodzi odpowiedź: „Będę miał mnóstwo czasu, żeby nad nią popracować, bo... jedziesz do Kolorado”.

Oniemiała gapię się na SMS.

– Harper, co się stało? – pyta Lauren.

To stwierdzenie faktu czy tylko żartobliwy optymizm?

Nim zdążę zapytać, czy mówi poważnie, dostaję kolejną wiadomość: „Moje gratulacje. Nie wiem jak ty, ale ja naprawdę cieszę się na myśl o następnych kilku tygodniach”.

– Harper? – dopytuje Riley.

Będąc wciąż w szoku, unoszę wzrok i patrzę na Sadie.

– Dostałyśmy się do programu.

– Do... słucham? – Sadie mruga, równie oszołomiona jak ja.

Kręcąc głową, patrzę znowu na telefon.

– Wygrałyśmy eliminacje. Jedziemy do Kolorado.

Rozdział 5

Zawsze myślałam, że górski domek stacji HBN to po prostu duże studio. To prawda, stale pokazywali ujęcie malowniczej scenerii, a w tle puszczały świąteczną muzykę... ale mimo wszystko.

Gapiąc się na ogromną konstrukcję przed moimi oczami, szybko zdaję sobie sprawę, jak bardzo się myliłam. Słowo „domek” przywołuje na myśl obrazki przytulnych chat i uroczych piecyków na drewno, ale rezydencja, przed którą stoję, bardziej przypomina pięciogwiazdkowy hotel. Jako ukłon w stronę tradycji rolę filarów pełnią masywne drewniane belki. Elewacja jest z kamienia, a całość pokrywa dach z czerwonej dachówki. Gdzie okiem nie sięgnąć, widać okna, balkony, tarasy.

Stwierdzam, że ogólnie rzecz biorąc, to nie najgorsze miejsce do spędzenia w nim dwóch przedświątecznych tygodni.

Na powitanie śpieszy nam jakiś chłopak, na oko dwudziestoparoletni.

– Zapewne Harper i Sadie z Montany, zgadza się?

Sadie się uśmiecha, cała w skowronkach.

– To my!

Powstrzymuję chęć potarcia się po skroniach. Moja partnerka jest strasznie rozszczebiotana. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak Brandon z nią wytrzyma.

Chłopakowi zdaje się to nie przeszkadzać. Najwyraźniej należy do ekipy programu; jest przystojny w wyluzowany, sympatyczny sposób. Mruga do

mnie, odhaczając nasze nazwiska na liście, którą trzyma w dłoniach.

– Zajmę się waszym bagażem, a wy zgłóście się do Tammy. Znajdziecie ją na recepcji w lobby.

Czując się, jakbym znalazła się w jakimś filmie, na wpół odurzona wchodzę do środka.

– Jak sądzisz, co robią z tym miejscem przez resztę roku? – pyta Sadie, gapiąc się na lobby. Jest otwarte, a sufity są wysokie przynajmniej na trzy kondygnacje. We frontowych oknach migocze pięcioipółmetrowa choinka, udekorowana gustownymi białymi światełkami i błyszczącymi szklanymi bombkami.

Wszędzie można dostrzec girlandy, stroiki i lambrekiny. To bożonarodzeniowy przesyt, ale w najlepszym gatunku.

– Prowadzą turystykę kulinarną – odzywa się męski głos za naszymi plecami.

Odwracamy się do jego właściciela. Jest starszy od nas, gdzieś pod trzydziestkę. Ma krótkie ciemnoblonde włosy, muskularne ramiona i co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

Nie jest klasycznym przystojniakiem – zdecydowanie nie w stylu Masona czy kogoś, kogo nie wymienię z imienia – ale w sposobie, w jaki się porusza, jest coś, co wskazuje, że czuje się dobrze w swojej skórze. To działa na kobiety.

Sadie patrzy na niego, mrugając, równocześnie zaintrygowana i przestraszona.

– Ludzie z większym portfelem niż rozsądkiem mogą zapisać się tu na tygodniowy kurs prowadzony przez różnych szefów kuchni – ciągnie nasz nowy znajomy.

Przyglądam mu się.

– Nie pochwalasz tego?

– Co kto lubi. Ja wolałbym zainwestować swoje pieniądze w prawdziwą edukację kulinarną. – Błyska do nas tysiącwatowym uśmiechem. – I tak też zrobiłem.

Rozsądny, szczery, zbudowany jak gladiator – podoba mi się. Jesteśmy tu dopiero pięć minut, a już zdążyliśmy wpaść na dwóch przystojniaków. Jeśli muszę spędzić dwa tygodnie z Sadie, to mi na pewno osłodzi pobyt.

– Jesteś jednym z uczestników? – pyta słodkim jak miód głosem moja podekscytowana partnerka.

– Tak, z Chicago – odpowiada jej nasz nowy znajomy, ale patrzy na mnie. – A ty jesteś królową YouTube’a, nową ulubienicą Ameryki i zmorą pół miliona osiemnastolatek.

Jąkam się i zerkam na Sadie. Patrzy na mnie okrągłymi oczami, dając mi niemo do zrozumienia, że nie ma pojęcia, co mam na to odpowiedzieć.

– Jestem Harper – mówię, celowo ignorując ostatni fragment jego wypowiedzi i wskazuję na stojącą obok mnie partnerkę. – A to Sadie.

Uśmiecha się, a w jego oczach widać rozbawienie.

– Cole.

„Cole” – notuję w pamięci na później. Jest bezpośredni, ale podoba mi się to, a do tego bezczelny, ale daruję mu to. I najwyraźniej zna się na gotowaniu, za co ma u mnie dodatkowy milion punktów.

– Musimy się zarejestrować – mówię, wskazując kciukiem na recepcję.

Z krótkim skinieniem głowy Cole niespiesznie odchodzi, ale wyraz jego twarzy mówi mi, że na pewno będziemy go częściej widywać. Sadie przekrzywia głowę, odprowadzając go wzrokiem.

Gdy rzucam jej znaczące spojrzenie, oblewa się rumieńcem.

– Chłop jak dąb.

– Może powinnam powiedzieć Brandonowi, że zapatrzyłaś się na jego...

– Harper! – Zerka w stronę Cole’a z wyraźną nadzieją, że nie usłyszał, i zaciska usta, próbując się nie roześmiać. – Proszę cię!

– Przymioty – kończę, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie *to* chciałaś powiedzieć – syczy, już nie będąc w stanie zapanować nad chichotem.

Unoszę brew.

Przez parę sekund gapi się na mnie, po czym kręci głową i łapie mnie za rękę.

– Znajdźmy Tammy i nasze pokoje.

– Cześć, dziewczęta – wita się z nami Tammy, uśmiechając się służbowo.

Główna producentka programu znowu zaczesła swoje czarne włosy do tyłu, tym razem w idealny węzeł. Ma porcelanową cerę, lekko zaróżowione policzki i wyraziste brązowe oczy. Jej surowa fryzura w jakiś tajemniczy sposób tylko podkreśla jej rysy. Mimo to oczy zdradzają jej wiek – musi mieć koło czterdziestki. Niektórzy mają na tyle oleju w głowie, że inwestują w firmę, która produkuje ich ulubiony krem nawilżający.

Sadie gapi się na nią jak urzeczona. W pierwszej chwili mam wrażenie, że zaraz przed nią dygnie.

– Umieściłam was na trzecim piętrze, numery pokoi trzydzieści osiem i trzydzieści dziewięć.

– Czy wolno nam przyjmować gości? – pytam, ponieważ Riley błagała mnie, żebym zaprosiła ją na weekend.

Tammy unosi idealnie wyskubaną brew.

– To nie akademik, moja droga. Dopóki nie przeszkadzacie innym uczestnikom, możecie robić, co wam się żywnie podoba.

Słowa „moja droga” brzmią w jej ustach zdecydowanie protekcjonalnie, ale nie zastanawiam się nad tym dłużej.

– Czyli moja siostra może przyjechać na weekend? – pytam dla pewności.

– Na dzisiejszym bankiecie przedstawimy wszystkie oficjalne zasady towarzyskie – mówi Tammy, wzdychając. – Twoja siostra może przyjechać. Większości uczestników towarzyszą współmałżonkowie.

„Zasady towarzyskie”? Wow. Ale to wzmianka o współmałżonkach mnie bardziej intryguje. Nie po raz pierwszy zastanawiam się nad wiekiem pozostałych uczestników. Gdy tylko dowiedziałyśmy się, że jesteśmy w programie, razem z Sadie, Riley i Lauren obejrzałyśmy wszystkie dostępne w internecie sezony programu. Zawodnicy w większości byli albo profesjonalnymi szefami kuchni prowadzącymi własny interes, albo hobbystami od dwudziestu lat doskonalącymi swój warsztat. Najmłodszymi uczestnikami, jakich widziałyśmy, była para dwudziestopięciolatek.

Będziemy tu z Sadie robiły za przedszkolaków. Ale to dobrze – zapewne nie docenią tak młodej konkurencji.

Po wypełnieniu stosu papierków – na pewno gdzieś po drodze podpisałyśmy pakt z diabłem, sprzedając nasze dusze – zaopatrzone w karty magnetyczne ruszamy na trzecie piętro.

Od Sadie bije entuzjazm. Wszyscy, których spotykamy, uśmiechają się do niej – bo jest *tą* osobą.

Tą, do której ludzie się uśmiechają.

Tą, która odpowiada uśmiechem.

Tą, która piecze zwycięskie ciastka, która rozdaje szczere i serdeczne uściski i odwiedza staruszków w domach opieki, cierpliwie wysłuchując ich wielogodzinnych opowieści o zwierzakach, które odeszły ćwierć wieku temu, i o operacjach kolan ich kuzynów trzeciego stopnia.

Nic dziwnego, że Brandon ją kocha. Zaczynam lubić Sadie – i strasznie jej przez to nie cierpię.

Jeśli to ma jakiś sens. Nie ma.

Nic już nie ma sensu – w końcu tydzień temu odebrałam od byłego frontmana Forever Now SMS informujący o tym, że dostałam się do zawodów kulinarnych o zasięgu ogólnokrajowym. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

Zamiast windy wybieramy wysokie, otwarte schody. Na ich szczycie wyglądam przez okna. Z nieba zaczynają się sypać delikatne płatki śniegu, wirując jak w bajce. Jesteśmy w Górach Skalistych, w Przełęczy Vail od strony Denver. Po obu stronach doliny górują szczyty, niczym niewzruszeni śnieżni strażnicy.

Nigdy nie byłam w Kolorado, ale po mieszkaniu w pobliżu parku Yellowstone wątpiłam, że jest tak piękne, jak wszyscy mówią. Zostałam jednak mile zaskoczona. Wzdłuż głównej drogi międzystanowej rozsiane są dziesiątki przylegających do siebie maleńkich miasteczek. Z ukłonem architektury w stronę stylu alpejskiego i białymi wstęgami stoków przecinającymi zacienione świerkowe zagajniki mają w sobie coś ze szwajcarskiego luksusu.

Domek górski należący do stacji stoi na uboczu, schowany w przytulnym zakątku, ale to wrażenie samotnej wyspy jest złudne.

Od skupiska eleganckich sklepów i wielkiego jeziora, które jest teraz pokryte śniegiem, dzieli nas zaledwie dziesięć minut drogi.

Sadie idzie przede mną, wystrojona w wysokie zamszowe botki na obcasie, ciemne džinsowe rurki, białą bluzkę z długim rękawem i wesoły czerwony szalik. Włosy ma dziś związane wysoko w ciasny kucyk, przez co traci trochę swojego uroku Alicji z Krainy Czarów. Mruczy numery pokojów, które mijamy, zatrzymując się przy numerze trzydzieści osiem. Odwraca się do mnie i z błyszczącymi entuzjazmem jasnoniebieskimi oczami macha do mnie kartą.

– Chcesz czynić honory?

Sama będąc lekko podekscytowana, co mnie irytuje, biorę od niej kartę, którą wsuwam w zamek. Gdy tylko lampka zapala się na zielono, przekręcam gałkę i otwieram drzwi. Tyle że one wcale się nie otwierają i uderzam w nie z jękiem.

Burcząc pod nosem, próbuję znowu. I znowu zielona mrugająca lampka *klamie*.

– Zamek mógł się zaciąć. – Słyszę za plecami znajomy męski głos. Zanim mój biedny mózg ma szansę zorientować się w sytuacji, Mason Knight pochyla się nade mną, praktycznie otaczając mnie swoimi męskimi ramionami, i wrywa mi kartę z ręki. Wsuwa ją w zamek, ale gdy zapala się zielona lampka, przekręca zdecydowanie gałkę i pcha drzwi.

Naginając się do jego woli jak wszystko inne w jego życiu, drzwi otwierają się szeroko. Odwracam głowę, otwierając usta, aby mu powiedzieć, że sama miałam właśnie zamiar tak zrobić, ale wtedy uświadamiam sobie, że popełniłabym największy błąd w swoim życiu. A to dlatego, że usta Masona znajdują się o kilka centymetrów od moich i tańczy na nich cudownie szelmowski uśmiech.

Powietrze uchodzi mi z płuc i gapię się na niego z otwartą buzią, zupełnie jak przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Cześć, piękna – mruczy.

Tak. To mnie otrzeźwia.

Prychając, odpycham go barkiem.

– Wiesz – mówi, krzyżując ramiona i uśmiechając się od ucha do ucha. – To zazwyczaj wywołuje inną reakcję.

Przewracam oczami, a mój wzrok pada na Sadie. Wygląda, jakby miała zemdleć.

Mason, przypominając sobie o jej istnieniu w tej samej chwili co ja,

odwraca się do niej, wyciągając rękę.

– Cześć, jestem Mason.

Z jej ust wyrywa się chichot, ale moja partnerka szybko dochodzi do siebie.

– Sadie.

Ściska jego dłoń, udając twardą, ale to oczywiste, że ma ochotę rozpląnąć się u jego stóp.

Mason, przyzwyczajony do efektu, jaki robi na żeńskiej części populacji, nawet nie mruga.

– Jak minął lot? – pyta nas obu, wędrując spojrzeniem z powrotem na mnie.

– Przyjechałyśmy samochodem.

Mason robi zdziwioną minę.

– To długa trasa.

Dziewięć godzin i pięćdziesiąt sześć minut, uwięziona w samochodzie z Sadie, która opowiadała mi studenckie historyjki o Brandonie... i o tym, jaki Brandon jest cudowny... zastanawiając się na głos, czy to nie za wcześnie, by zacząć myśleć o podróży poślubnej z jego udziałem.

On nie ma pojęcia, w co się pakuje.

W odpowiedzi wzruszam ramionami.

Mason przygląda mi się jeszcze przez chwilę, wędrując wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie będę wam przeszkadzał, dziewczęta, rozgośćcie się w spokoju, ale zobaczymy się na bankiecie.

Sadie coś mówi – nie mam pojęcia co, bo nie zwracam na nią uwagi; czy tego chcę, czy nie, skupiam się wyłącznie na Masonie. On robi w moją stronę dwa kroki, skracając dystans między nami. Zanim mój mózg ma szansę

przypomnieć stopom, by się cofnęły, jego dłonie wędrują pod moją kurtkę, lądując po obu stronach talii. Przez materiał cienkiego sweterka, który mam na sobie, czuję ich ciepło i przez mój mózg przechodzi kolejne krótkie spięcie.

W pierwszej chwili z zaskoczenia wstrzymuję oddech, ale zanim mam szansę go odepchnąć, jego usta zbliżają się do mojego ucha, a jego szczęka muska moją.

– Istnieją pewne... zasady... w kontaktach między sędziami a uczestnikami.

Czuję w brzuchu zbitą kulę, przez którą lekko tracę równowagę. Jego dłoń odnajduje mój łokieć, podtrzymując mnie.

– Będziemy musieli uważać, żeby publicznie nie okazywać sobie *zbyt* sympatii – szepcze, łaskocząc oddechem moje ucho.

Robi mi się sucho w ustach i zanim odpowiadam, muszę przełknąć ślinę.

– Z tym nie powinno być problemu. Nawet cię nie znam. A ty nie znasz mnie.

– Och, ale zamierzam cię poznać.

Z tymi słowami i szelmowskim uśmiechem na idealnych ustach cofa się i znika w głębi korytarza.

Sadie gapi się na mnie z otwartymi ustami. Opiera się dłonią o ścianę, żeby nie upaść, a drugą wachluje sobie twarz.

– Mason Knight właśnie cię podrywał.

Niechętnie muszę przyznać, że mi się to podobało.

Bardzo.

Rozdział 6

Ścieram resztki sosu z talerza kawałkiem chrupiącej bagietki, łypiąc podejrzliwie na kręcącego się kelnera jak pies zazdrośnie strzegący kości. Jeśli ten gość spróbuje zabrać mi talerz, zanim skończę, to ja skończę z nim.

Nie żartuję.

– Czy kiedykolwiek...? – Sadie wzdycha do łyżeczki musu czekoladowego, nawet nie kończąc zdania.

Nie muszę chyba mówić, że jedzenie w „domku” górskim stacji HBN jest przepyszne. Chodzą słuchy, że namówili samego Louisa Brenarda do chwilowego porzucenia swojego multimilionowego imperium restauracyjnego na rzecz stworzenia tutejszego menu. Szczęściarze z nas.

– Znowu to robisz – szepcze Sadie z rozbawieniem w oczach.

Odrywam wzrok od Masona.

– Nieprawda.

Oczywiście to kłamstwo – patrzyłam na niego, tak jak przez cały wieczór. Nie wiedzieć czemu nie mogę oderwać od niego oczu. Siedzi przy stoliku z pozostałymi sędziami: szefową kuchni Alexandrą Doyl i Peterem Gostingbergiem z programu HBN „Bake It Right”.

Tammy siedziała z nimi, ale porzuciła stolik na długo przed tym, zanim podano pierwsze danie. Stoi teraz w rogu sali, rozmawiając szeptem z mężczyzną w garniturze, który wygląda na jakąś ważną szychę. Nic dziwnego, że jest taką chudziwą – ta kobieta gotuje, ale nie *je*.

Starannie unikając gapienia się na Masona, wędruję wzrokiem po sali. Według ukochanego grafiku Tammy to nasz jedyny oficjalny bankiet. Odtąd możemy stołować się w jadalni, ale tylko uczestnicy programu mają darmowe posiłki. Członkowie rodzin i przyjaciele muszą za nie płacić. Jedyny wyjątek stanowią pyszności, które zostaną po wykonanych zadaniach konkursowych. To, czego nie wszamie ekipa, trafi na stół deserowy w kącie. W myśl zasady „kto pierwszy, ten lepszy”.

Razem z członkami ekipy i paroma kamerzystami na sali jest jakieś siedemdziesiąt osób.

Panują szampańskie nastroje, a w powietrzu czuć zapach nieograniczonych możliwości. Każdy z nas może wygrać – każdy może wrócić do domu z dwudziestoma tysiącami dolarów.

Młyńskie koło plotek jest dobrze naoliwione i pracuje na najwyższych obrotach, więc zdążyliśmy już dowiedzieć się tego i owego o naszej konkurencji. W pierwszej kolejności mamy Scotta i Misty, małżeństwo z Chicago. To właściciele piekarni, a ich rogaliki są podobno warte grzechu. Wciąż wyglądają na lekkich żółtodziobów, uśmiech nie schodzi im z ust, a ryk śmiechu Scotta słychać aż na drugim końcu sali – ale to jowialny śmiech w stylu Świętego Mikołaja, a nie pijaczka skrytego w kącie.

Potem mamy Chrissy i Christy – serio, takie mają imiona – z Nowego Jorku, które specjalizują się w pieczeniu babeczek. Są na oko pod czterdziestkę, ale ciężko stwierdzić dokładnie, bo widać, że obie nie stronią od operacji plastycznych. Jedna z nich, chyba Christy, rozgląda się po sali jak ja. Jest wyższa od swojej partnerki, ma napompowane usta i wiecznie skwaszoną minę. Obie szepczą do siebie i odnoszą wrażenie, że oceniają konkurencję.

Cole, piekarz-gładiator, którego zdążyliśmy poznać, siedzi ze swoim bratem, który jest jego partnerem w programie. Jerome dorównuje wzrostem

i muskulaturą swojemu bratu i obaj budzą powszechne zainteresowanie.

Sadie podąża za moim wzrokiem i kręci głową.

– Uwierzyłybyś, że jest ich *dwóch*? Żeńska połowa telewidzów zemdleje, kiedy przywdzieją fartuchy.

Przekrzywiam głowę, próbując to sobie wyobrazić. Zdecydowanie ma rację.

Cole zauważa, że na niego patrzę, i błyska do mnie uśmiechem, pamiętając nasze wcześniejsze spotkanie. Odpowiadam tym samym, lekko zawstydzona, że przyłapał mnie na gapieniu się.

Poza naszą parą jest jeszcze osiem zespołów. Sarah i jej córka Quinn z Idaho, które wygrały drugie eliminacje w Montanie; są też dwa małżeństwa, Neil i Catherine oraz Charlie i Susan.

Następnie mamy Jessikę i Anne, jasnorude kuzynki około trzydziestki. Pochodzą z południa, bo mówią z uroczym akcentem. Przez cały wieczór obie ślicznotki szepczą do siebie i chichoczą, rzucając spojrzenia naszym braciom-gladiatorom, ale ani Cole'owi, ani Jerome'owi zdaje się to nie przeszkadzać.

Eugene i jego wnuk Max siedzą przy stoliku z Sheilą i Clary z Kalifornii. Towarzyszą im mężowie dziewczyn i siostra Maksa, która przyjechała, żeby wspierać brata i dziadka – albo mizdrzyć się do Masona, co jest bardziej prawdopodobne. Eugene musi dobiegać osiemdziesiątki, a Max ma osiemnaście lat, co czyni go najmłodszym uczestnikiem programu. Miałam wcześniej okazję zamienić z nimi kilka słów i wydają się mili.

Są jeszcze dwa zespoły, ale nie znam imion ich członków. Jak przypuszczałam, nie licząc Maksa, jesteśmy z Sadie najmłodszą parą w konkursie. Sądząc po rzuconych nam spojrzeniach, już zdążyłyśmy stać się przedmiotem ładnych paru przyciszonych rozmów.

Domyślam się nawet, co się o nas mówi. Pewnie myślą, że dostałyśmy się

do programu dzięki Masonowi, że po naszych eliminacjach pociągnął za parę sznurków.

Myślę tak, bo nie próbowali jeszcze naszych ciasteczek. Udoskonaliliśmy je i dzięki temu tu jesteśmy. Mason nie miał z tym nic wspólnego. „A może miał?”

Na tę myśl marszczę brwi i odkładam serwetkę, w końcu się poddając. Nie wcisnę już ani jednego kęsa, bez względu na to, jak bardzo bym chciała. Gdy znikają talerze, na przód sali występuje Tammy z mikrofonem w ręce i od razu przechodzi do rzeczy. Po krótkim powitaniu omawia punkt po punkcie, z rzadka zerkając na listę, którą trzyma w dłoni, żeby niczego nie pominąć.

Łącznie jest osiem odcinków, co oznacza, że w dwóch z nich odpadną po dwie pary. Program nie będzie emitowany na żywo, ale z mniej więcej czterogodzinnym poślizgiem, żeby ekipa miała czas na montaż i wycięcie naszych filmowych potknięć i niecenzuralnych słów, które nam się wymkną. Głosy widzów, oceniające naszą prezentację, to jedna trzecia oceny końcowej.

– Im bardziej kamera was pokocha, tym większe będziecie mieć szanse na wygraną – przypomina nam Tammy. Innymi słowy, chcą ciekawego show, więc mamy nie podpierać ścian.

– Wywiady będą przeprowadzane rano, tuż po zakończeniu każdego zadania, i potem znowu po południu. Według grafiku środy i weekendy są dniami wolnymi od nagrań. Możecie wykorzystać ten czas wedle własnego uznania. Odcinek finałowy i ogłoszenie zwycięskiej pary zaplanowano na piątek za dwa tygodnie.

Poruszam się nerwowo na krześle, zaskoczona nagłym skokiem adrenaliny. Powinnam była się domyślić, że tak będzie – zawsze lubiłam rywalizację. Nie ma mowy, żebym przystąpiła do jakiegoś konkursu i nie

chciała go wygrać.

– I ostatnia sprawa. Zwrócono naszą uwagę na konieczność ustalenia pewnych ogólnych zasad w kontaktach między sędziami a uczestnikami...

Oczy wszystkich zebranych zwracają się na mnie. Twardo nie odrywam wzroku od Tammy, ale czuję na sobie ich spojrzenia i zaczynają mi się pocić dłonie. Niezbyt przyjemne uczucie.

– Kontakty zostaną ograniczone do minimum i nie będziemy tolerować absolutnie żadnej formy *spoufalania się*.

Chrissy, połowa jasnorudego tandemu z Nowego Jorku, podnosi rękę, jakby to był pierwszy dzień w przedszkolu.

– Przepraszam, pani producent?

„Pani producent?”

– A co, jeśli spoufalanie się już się odbyło? – pyta, zerkając na mnie i przepaszająco kiwając w moją stronę głową, co z przeprosinami ma niewiele wspólnego.

Tammy prostuje ramiona i mruży oczy.

– Zapewniam, że wszystkie obecne tu zespoły są w programie dzięki swoim umiejętnościom kulinarnym, a nie przez to, że media podłapały jakikolwiek incydent, który wydarzył się podczas eliminacji.

Chrissy, która nie wie, czemu wciąż trzyma w górze swoją głupią łapę, traci cały animusz i powoli opuszcza rękę z miną skarconego dziecka.

Tammy ignoruje ją i omawia jeszcze kilka błahostek z pakietu informacyjnego, który dostaliśmy przy rejestracji. Gdy już wszyscy wracają do rozmów przy stolikach, zerkam na Masona. Jakby wyczuwając moje spojrzenie, on także patrzy w moją stronę. Nie pokazuje, że mnie zauważył, nawet uśmiechem, i odwraca się z powrotem do Tammy.

Nie jestem urażona jego reakcją, nie po tym, co powiedział w korytarzu. A poza tym wcale go nie chcę. Reakcja na dotyk jego dłoni i łaskotanie jego

oddechu to jedno, ale zakochanie się w nim byłoby szaleństwem.

Mason jest tu po to, by robić swoje, a ja – żeby wygrać. To wszystko.

Tammy w końcu nas wypuszcza i wychodzimy z Sadie z jadalni. Jest późno, po dziesiątej, a o dziewiątej rano musimy być gotowe do wywiadów.

Rozstajemy się na korytarzu na piętrze i wyjmuję swoją kartę.

Ukrywając lekki uśmiech, kątem oka widzę, jak Sadie szarpie za gałkę, próbując otworzyć kapryśne drzwi.

Tak, przydzieliłam jej *tamten* pokój. Czy mam z tego powodu wyrzuty sumienia? Nie, nie mam.

Wskakuję w mięciutkie szorty do spania i tank top, ale gdy tylko zaczynam szcztokować włosy, słyszę pukanie do drzwi. Czuję przyspieszony puls i ucisk w piersi. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy to Mason, ale szybko uzmysławiam sobie, że to absurd. Oczywiście, że to nie Mason.

„A jeśli jednak to on?”

Pukanie rozlega się znowu, a ja rzucam się do drzwi, ślizgając się w swoich różowych frotowych podkolanówkach na wypolerowanej drewnianej podłodze. Odblokowuję zamek, biorę głęboki oddech, by uspokoić nerwy, powtarzam sobie, że Mason to tylko zwykły przystojniak, i przekręcam gałkę.

Ramiona mi opadają.

Sadie marszczy brwi.

– Chyba trzeba było najpierw zapytać kto to.

Przewracam oczami.

– Czego chcesz?

Unosi brew, która jest w kolorze karmelowy blond – dokładnie tej samej barwy, co dwadzieścia pięć procent jej włosów, ni mniej, ni więcej. To pewnie ta część w naturalnym kolorze.

– Ktoś wsunął mi liścik pod drzwi. A ponieważ nie mam na imię Harper, uznałam, że jest do ciebie.

Moje skołowane serce znowu podskakuje do gardła, i to w chwili, gdy już uspokoiło się po pierwszym rozczarowaniu.

Sadie podaje mi liścik, który jej pospiesznie wrywam. To pewnie tylko kolejny plan dnia od Tammy. Ta kobieta uwielbia harmonogramy i chyba myśli, że nie jesteśmy w stanie przyswoić sobie poprzednich pięćdziesięciu, którymi nas zasypała.

Czytając krótkie zdanie, aż wciągam powietrze przez zęby.

– Co tam jest napisane? – dopytuje Sadie ożywionym głosem, zapuszczając żurawia przez moje ramię.

Opierając się pragnieniu przyłożenia jej dłoni do czoła i odepchnięcia, odwracam się do niej plecami.

– Nic ciekawego.

– Oj nie bądź taka, daj zobaczyć. – Wyciąga szyję zupełnie jak te szczurowate pieski noszone w torebkach przez młodociane celebrytki i wyraźnie nie łapie aluzji. Poddaję się i rzucam jej liścik, zanim zdoła wepchnąć mi się pod pachę.

– „Drugie piętro, apartament nr 1. Weź ze sobą kostium kąpielowy i transparent” – czyta na głos, robiąc wielkie oczy i znowu patrzy na mnie. – Czy to od... – Nachyla się i teatralnie zniża głos: – *Masona?*

Kręcę głową i krzyżuję ramiona.

– Nie, to na pewno od Eugene’a. Poflirtowaliśmy chwilę przy stole deserowym.

Sadie gapi się na mnie przez kilka sekund, po czym zaczyna mrugać, trzepocąc długimi rzęsami.

– Eugene? Czy to nie ten...

– Dziadek? – wchodzę jej w słowo, w duchu śmiejąc się z przerażenia malującego się na jej twarzy. – Lubię starszych mężczyzn. Masz z tym jakiś problem?

Uświadomienie sobie, że żartuję, zabiera jej jeszcze całe trzy sekundy, po czym kręci głową, jakby miała do czynienia z wariatką.

– Nie możesz iść.

– Doprawdy? Czyżbyś była moją przyzwoitką?

Sadie przygryza wargę z taką miną, jakby się bała, że ją spoliczkuję, gdy już zdoła wydusić z siebie odpowiedź.

Mrużę podejrzliwie oczy.

– O co chodzi?

– Brandon kazał mi cię pilnować, żebyś nie wdała się w żadne akcje z Masonem.

– Słucham? – Czuję, jak krew zaczyna mi się burzyć z irytacji. – Co ci kazał?

Sadie przełyka głośno ślinę i robi krok w tył.

– Martwi się o ciebie.

– Co ty nie powiesz?

Sadie kiwa głową.

– Rozmawiałaś z nim dzisiaj? – pytam.

Kręcąc głową przecząco, zaczyna wycofywać się z pokoju.

– Nie, miałam do niego zadzwonić, ale znalazłam ten liścik.

– No cóż, tylko nie zapomnij mu powiedzieć, dokąd poszłam. Opowiedz mu wszystko ze szczegółami. – Odwracam się do niej tyłem i zaczynam przetrząsać rzeczy, dziękując w duchu Riley za kostium kąpielowy, który wrzuciła mi do torby, kiedy się pakowałam.

W pierwszej chwili po przeczytaniu liściku od Masona nie miałam

zamiaru się z nim spotykać, ale teraz...

Teraz nie mam wyboru.

Rozdział 7

Rozejrzawszy się w prawo i w lewo, aby upewnić się, że nikt mnie nie widzi, pukam do drzwi apartamentu numer 1. Ściskam w dłoni kostium kąpielowy, biorę się pod boki i czekam.

Kilka sekund później drzwi otwierają się z rozmachem i moim oczom ukazuje się Mason, przystojny jak zawsze. Ma na sobie dżinsy i termoaktywną koszulkę z długim rękawem. Pod rozpiętymi pod szyją guzikami dostrzegam kawałek jego opalanej skóry.

Mason taksuje wzrokiem mój strój. Wciąż mam na sobie szorty i tank top, ale byłam na tyle mądra, żeby założyć stanik i długi kardigan.

Sam jego widok wystarczy, by zaparło mi dech w piersi, ale tym razem irytacja jego zachowaniem hamuje moją zwyczajową reakcję.

– Nie byłem pewny, czy przyjdiesz. – Krzyżuje kostki i opiera się barkiem o futrynę. Wygląda na kompletnie rozluźnionego – jakby miał gdzieś to, że ktoś może zobaczyć, jak się „spoufalamy”, i pobiec na skargę do Tammy.

Wzruszam ramionami.

– Wejdz. – Robi mi przejście, wskazując brodą pokój.

Zanim wejdę, unoszę rękę, w której, tak się składa, trzymam swój kostium.

– Tak dla jasności, nie będę miała tego dziś na sobie. – Brwi Masona strzelają w górę, a moje policzki zaczynają płonąć, gdy uzmysławiam sobie,

że opacznie zrozumiał moje słowa. – Wiesz, co mam na myśli. Nie będę się w nic przebierać – poprawiam się pospiesznie, zanim powie coś, czym zarobi w nos.

Mason uśmiecha się leniwie, a w jego szarych oczach błyszczy rozbawienie.

– Mnie to nie przeszkadza, ale jak wyjaśnisz powrót do pokoju w mokrych ciuchach?

Zaciskam usta, żeby się nie roześmiać. A niech to, on jednak da się lubić.

– Mogę wyjść...

– Czyli wanna z hydromasażem odpada. – Mason unosi ręce w geście pokonanego. – Rozumiem. Wchodź do środka, zanim oboje wylecimy z programu.

Chcę to zrobić – nie tylko dlatego, żeby utrzyć nosa Brandonowi, jak sobie wmawiam. Problem w tym, że grzeczne dziewczynki nie przyjmują zaproszeń do pokoi hotelowych facetów.

Zupełnie jakby odczytał wahanie z mojej twarzy, Mason uśmiecha się łagodniej.

– A jeśli obiecuję trzymać ręce przy sobie?

„Nie mów tak” – jęczy cichutki głosik w mojej głowie.

– Mam ci uwierzyć na słowo?

Mimo że jest inny, niż się spodziewałam, to wciąż celebryta. Nie mam cienia wątpliwości, że jest przyzwyczajony zawsze dostawać bez problemu to, czego chce.

– A jeśli przysięgnę na swoją ulubioną gitarę?

Prycham, będąc dwie sekundy od odwrócenia się na pięcie i pomaszerowania z powrotem do swojego pokoju, gdzie moje miejsce.

– Właź do środka – nakazuje Mason, śmiejąc się ze zniecierpliwieniem.

Ciepłą dłonią oplata moje ramię i wciąga mnie do pokoju. Niestety puszcza mnie, gdy tylko zamykają się za nami drzwi. Krzyżując ramiona, robi krok do tyłu i zaczyna mi się przyglądać.

– Podryw na muzyka na ciebie nie zadziała, co?

– Obawiam się, że nie.

Przekrzywia głowę, a w kąciku ust drga mu lekki uśmiech.

– Szczerze mówiąc, można odnieść wrażenie, że moja profesja cię odrzuca.

W sumie tak jest. Fakt, że uważam go za uroczonego i przystojnego, okropnie mnie irytuje. Nie jestem Riley. Nie wzdychałam do jego piosenek; nie wieszałam jego plakatów w sypialni. Niemniej nie da się zaprzeczyć, że na jego widok czuję motyle w brzuchu, mimo że mnie uwierają.

Zamiast odpowiedzieć, rozglądam się wokół. Pokój jest trochę za mały jak na apartament. Ale ma własny kominek gazowy i coś, co wyglądem przypomina balkon, na którym zapewne znajduje się wspomniana wanna z hydromasażem. Część salonową zajmują stojące naprzeciwko siebie sofa i fotele; jest też telewizor i niewielki aneks kuchenny. Na prawo prowadzą otwarte drzwi, przez które udaje mi się dostrzec kawałek skromnej sypialni.

– Myślałam, że będzie... – Podnoszę rękę, wskazując przestrzeń wokół.

– Większy?

Kiwam głową.

Mason się rozgląda.

– Tak właśnie lubię. Przytulnie i miło.

Unoszę brew.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że to wciąż dwa razy więcej przestrzeni niż w zwykłych pokojach? I masz tu kominek gazowy... i wannę z hydromasażem.

– Zmieniłaś zdanie, co?

– Nie.

Mason się śmieje, jakby doskonale wiedział, co powiem.

– Masz ochotę zamówić coś do pokoju? Mogę być dżentelmenem i schować cię w łazience, kiedy przyniosą jedzenie.

– Jak możesz być głodny? – pytam, w końcu wybuchając śmiechem, bo już nie mogę się powstrzymać. – Niecałe pół godziny temu wyszliśmy z bankietu.

– No wiesz, nie wiadomo kiedy znowu będziemy mieć na swoje skinienie zespół Louisa Brenarda.

Skoro tak to ujmuje...

– W porządku. Chcę coś czekoladowego.

I tak oto ląduję w hotelowej łazience Masona Knighta jak w schowku. Większość dziewcząt skorzystałaby z tej okazji, żeby trochę poszperać, powąchać jego mydło i wrzucić zdjęcie na swój profil społecznościowy, z dumnym tagiem, aby zobaczyć je cały świat. Wiecie, coś w stylu: #MasonKnightForever, #UmarłamIPoszłamDoNieba albo #ChcęPachniećJakMason.

Na szczęście nie jestem jak większość dziewczyn. Zamiast tego siadam na blacie i gapię się na białą zasłonkę prysznicową, czekając, aż Mason po mnie przyjdzie.

A tak w ogóle to jakiego szamponu on używa? Założę się, że okropnie drogiego. Takiego, który kosztuje pięćdziesiąt dolarów za uncję i zawiera w sobie ekstrakt z rzadkich amazońskich borówek. Ciekawość bierze nade mną górę. Zeskakuję z płyty, zerkam na drzwi i zaglądam za zasłonkę. Na półce stoi jedna (tak, jedna) buteleczka: pospolity drogeryjny produkt – szampon, odżywka i żel pod prysznic w jednym. Patrzę na buteleczkę, marszcząc brwi. Jestem kompletnie zbita z tropu.

To mi się zupełnie nie zgadza.

„Ale jaki ma zapach?”

Dobry Boże. Kiedy tak nisko upadłam?

Pośpiesznie sięgam po buteleczkę i otwieram ją, zanim się rozmyślę.

Dokładnie w chwili, gdy przykładam ją do nosa i ostrożnie wącham, słyszę za plecami głos Masona:

– Mogę uczciwie powiedzieć, że nie spodziewałem się zastać cię jedną nogą pod moim prysznicem.

Wydaję z siebie jęk zażenowania i lecę głową na kafelki. Zanim w nie uderzam, Mason błyskawicznie wyciąga rękę i łapie mnie w tali. Chcąc nie chcąc, ląduję przyciśnięta do jego piersi, czyli tam, gdzie tysiące dziewczyn chciałoby się znaleźć i zrobiłoby dla tego wszystko.

Przez kilka sekund stoimy oboje w milczeniu, a ja przeklinam się w duchu.

„Serio, Harper? Musiałaś wąchać jego szampon?”

Upewniając się, że znowu nie polecę do przodu, powoli wypuszcza mnie z objęć. Odwracam się z nadzieją, że uda mi się zachować nonszalancję.

– To było dziwne, prawda? – pytam, przerywając ciszę.

– Dla mnie chleb powszedni. Zdziwiłabyś się, ile dziewczyn złapałem na wąchaniu moich kosmetyków.

Przez chwilę gapię się na niego, mrużąc oczy.

– Serio?

– Nie. – Szczerzy zęby. – Możesz wierzyć lub nie, ale nie zapraszam zbyt wielu kobiet do swojego pokoju.

– Z naciskiem na „zbyt wielu”.

Mason cofa się i swobodnie opiera o marmurową płytę, krzyżując ramiona.

– Jesteś odrobinę cyniczna, co?

Łazienka jest za mała na pogaduszki. Mason stoi tuż obok, zdecydowanie za blisko, co jest niepokojące. Zerkając na niego kątem oka, wracam do pokoju. Chichocze pod nosem i idzie za mną.

– Ile jedzenia zamówiłeś? – Wybałuszam oczy na nasze „zamówienie”, zapominając o żenującym incydencie z szamponem. Przedemną stoi przynajmniej dziesięć talerzyków z przeróżnymi rodzajami czekolady.

Jest tu ciemne ciasto czekoladowe bez mąki i kremowy mus czekoladowy ozdobiony bitą śmietaną, wiórkami gorzkiej czekolady i trzema idealnie okrągłymi malinami. Obok królewskiego kawałka najpiękniejszego tiramisu świata leży miniaturowa trufla i czekoladowe makaroniki z kremem ganache. I to nie koniec, ale mój mózg już zdążył się przesłodzić.

Tyle słodczy!

– Nie damy rady tego zjeść – mówię, wciąż z pełnym żołądkiem po bankiecie.

Mason przekrzywia głowę, przyglądając się tacy deserów. Zauważyłam, że często przygląda się różnym rzeczom. Jest zupełnie inny, niż myślałam, i nie do końca wiem, co o tym sądzić.

– W takim razie skosztujmy każdego i przekonajmy się, co nam najbardziej smakuje.

Odwraca się do mnie z wyluzowaną, acz wyczekującą miną i w końcu daje za wygraną.

– Okej, ale za godzinę muszę iść, bo jutro będę nieprzytomna.

Błyska uśmiechem, na tyle szerokim, że widać mu dołeczki w policzkach. Znowu nie mogę się nadziwić, że wygląda na dużo starszego niż na plakatach w pokoju Riley. Nie – to coś więcej niż tylko wiek. Wygląda dojrzałej. Jest bardziej pewny siebie, twardszy i okrzepły.

– A więc czas start – odpowiada, podając mi widelczyk.



Ziewam, zasłaniając usta grzbietem dłoni, ale próbuję ukryć to przed kamerzystami. Przechadzają się wśród uczestników, a za nimi drepczą oświetleniowcy i dźwiękowcy. Filmują nas, gdy czekamy na wejście do kuchni i pierwsze zadanie.

W sali panuje gęsta atmosfera; każdy na swój sposób próbuje radzić sobie z nerwami. Są więc cichutkie myszki, jak Quinn i jej matka, Sarah, ale są też „szczekacze”, tacy jak Scott z Chicago i Charlie z Waszyngtonu, którzy cały dzień próbują się przekrzyczeć.

Żona Charliego kręci głową, lekko zawstydzona zachowaniem męża.

Podobnie jak Charlie, Lindsay jest po trzydziestce, a jej subtelność dorównuje jego hałaśliwości. Czarne włosy ma zaplecione w misterny warkocz, który opada jej na plecy. Jej czerwony świąteczny fartuch ładnie współgra z białą bluzką bez rękawów, dzięki czemu wygląda iście bożonarodzeniowo, a tego właśnie chcą producenci.

Wcześniej spędziliśmy parę godzin w kuchni, zaznajamiając się z naszymi stanowiskami pracy i kosztami ze składnikami. Każde stanowisko jest ozdobione gałązkami i migającymi lampkami, a po całej kuchni są porozstawiane choinki różnych rozmiarów.

Mamy trójkę „gospodarzy”, których zadaniem jest zaopatrywanie nas w potrzebne produkty i pokazanie nam, gdzie co jest. Mnie i Sadie instruowała niejaka Sandra, pokazując, gdzie mamy przybory i jak obsługiwać piekarnik i inne przyrządy. (Nie żebyśmy nie umiały obsługiwać piekarnika, oczywiście. Niemniej i tak nam wszystko zademonstrowała).

Przed przyjazdem wypełniliśmy formularze zamówieniowe, wymieniając preferowane składniki, żebyśmy mieli je pod ręką. Naprawdę, w telewizji widać tylko czubek góry lodowej.

Znowu ziewam, ale tym razem Sadie mnie na tym przyłapuje.

– O której wróciłaś do pokoju?

Krzywię się, kręcąc szyją, żeby ją rozciągnąć i się obudzić.

– O wpół do trzeciej.

– W nocy? – syczy, zszokowana.

– No pewnie, że w nocy.

Mruży oczy, zastanawiając się gorączkowo.

– Co robiliście tyle czasu?

Na tę myśl przewraca mi się w żołądku. Zjedliśmy z Masonem dużo za dużo i dziś przyszło mi za to zapłacić. Za dużo cukru i o zbyt późnej porze – w rezultacie od rana walczę z bólem głowy. Nie zazdroszczę Masonowi. Ostatnią rzeczą, na jaką miałabym dziś ochotę, byłoby skosztowanie dwunastu różnych rodzajów ciastek.

– Scott! – woła Tammy z drugiego końca sali, zanim otwieram usta, by odpowiedzieć Sadie. Jest uzbrojona w słuchawki z mikrofonem i wygląda jak kobieta z misją do wykonania. – Musisz zmienić koszulę – żadnych *pasków*.

To jedna z zasad. Z tego, co się dowiedzieliśmy, ciasno przylegające do siebie prążki tworzą tzw. efekt mory: na ekranie będą wyglądały, jakby się poruszały. Zasady ubioru były jasno opisane w informatorze, który dostaliśmy, więc Tammy nie wygląda na zadowoloną.

Zdezorientowany Scott patrzy na nią, mrugając oczami, aż w końcu Misty, jego żona, popycha go w stronę wyjścia.

– Pospiesz się! – mówi. – Zaraz wchodzimy!

Tammy odwraca się do grupy z irytacją malującą się na twarzy.

– Mamy zmianę w ostatniej chwili. Mason będzie prowadził program, a na jego miejscu w panelu sędziowskim zasiądzie Jonathan York, który przyleciał dziś rano. To w żadnym stopniu się na was nie odbije, ale

chciałam, żebyście o tym wiedzieli, zanim zaczniemy nagranie.

Jedna po drugiej wszystkie głowy odwracają się w moją stronę, a ich właściciele zerkają na mnie podejrzliwie. Christy... Chrissy – jedna z plastikowych blondynek – podnosi rękę.

Tammy posyła jej spojrzenie, pod którego ciężarem Sadie uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

– Tak, Chrissy? – cedzi przez zęby.

Czyli to jednak Chrissy.

– Co się stało z Frankiem? – pyta, mając na myśli poprzedniego gospodarza programu.

– To bez znaczenia. Jedyne, co musicie wiedzieć, to to, że mamy innego gospodarza i nowego sędziego.

Chrissy kuli się i kiwa głową.

Kończąc temat, Tammy odwraca się do drzwi i zauważa kręcącego się Scotta.

– Błagam, powiedz, że nie miałeś tego na sobie podczas wywiadu.

Skruszona mina Scotta mówi sama za siebie.

Tammy warczy na niego, żeby się pospieszył, po czym dotyka słuchawek.

– Kto robił wywiad ze Scottem i jakim cudem nie zauważył, że ma na sobie paski? – syczy do swojego minimikrofonu. – Nie, musimy nagrać wszystko od nowa... – dodaje po chwili milczenia.

Na szczęście szybko kończy rozmowę i wchodzi do kuchni. I bez niej z batem nad naszymi głowami czekanie na rozpoczęcie nagrania jest wystarczająco stresujące.

– Ona jest przerażająca – szepce Sadie i nie mogę się z nią nie zgodzić. Tammy to ostra babka.

Ale to nic w porównaniu ze spojrzeniami, które na sobie czuję. Wszyscy gapią się na mnie z pytającym wyrazem twarzy.

– Okej, kochani! – woła rozentuzjasmowana blondynka, wchodząc do jadalni, w której się zgromadziliśmy. Paula też jest producentką, choć niższego szczebla od Tammy. Jest cała w skowronkach, zupełnie jakby odgrywały dobrego i złego glinę. – A teraz ustawiamy się wszyscy gęsiego, jak w podstawówce. Gdy wyczytam wasze imię, stańcie proszę przede mną.

Na pierwszy ogień idą Jessica i Anne, ładniutkie kuzynki z Tennessee. Następnie przychodzi kolej na Charliego i Susan. Po nich wchodzi jeszcze kilka par, a potem Paula woła mnie i Sadie.

Ale gdy wyczytuje Misty i Scotta, Misty wpada w panikę.

– Tammy kazała mu zmienić koszulę. Jeszcze nie wrócił...

W tej samej chwili do sali wpada Scott, podwijając rękawy błękitnej koszuli, w której chyba będzie mu się niewygodnie pracowało. Misty oddycha z ulgą i oboje zajmują swoje miejsca.

Wkrótce wszyscy stoimy gęsiego, a Paula instruuje nas dalej.

– Robimy tak: wchodzicie do kuchni – mówi, po czym wskazuje na swoje usta – i się *uśmiechacie*. Wszyscy cieszyć się, że tu jesteście! Jesteście podekscytowani! Dostaliście się do konkursu na najlepsze świąteczne wypieki stacji HBN!

Od jej entuzjazmu zaczyna mnie mdlić.

– Jessica, na podłodze jest czerwony znak „X”. Gdy do niego dojdiesz, zatrzymaj się – tylko nie patrz pod nogi. Patrz za sędziów. I *uśmiechaj się*.

Kiwamy głowami, a Cole przewraca oczami, wymieniając spojrzenia z bratem. Gdy widzi, że to zauważyłam, uśmiecha się szeroko i unosi wyzywająco brwi, jakby prowokował mnie, żebym na niego naskarżyła.

Śmieję się pod nosem i wracam spojrzeniem do Pauli.

– Jesteśmy gotowi? – szczebiocze.

Nie czekając na odpowiedź, odwraca się na pięcie i prowadzi nas do drzwi kuchni. Staje przed nimi z boku i przywołuje nas gestem dłoni niczym nadgorliwa stewardessa.

Tuż przed wejściem do kuchni biorę głęboki oddech. Przyklejam do ust uśmiech, który, mam nadzieję, nie wygląda sztucznie, i skupiam się na tym, żeby się nie potknąć. Idąca na czele pochodu Jessica zatrzymuje się i odwraca do sędziów. Wszyscy idziemy za jej przykładem i nagle zaczynam się gapić na Masona. Są z nim Alexandra, Peter i Jonathan, ale ja nie jestem w stanie oderwać wzroku od faceta, z którym spędziłam czas prawie do świtu.

W kuchni porozstawiano siedem kamer, a on uśmiecha się do nich jak profesjonalista, którym przecież jest. To uśmiech z gatunku tych, od których miękka kolana. Taki, od którego człowiekowi zapiera dech w piersi. Przebiega spojrzeniem po wszystkich zawodnikach, ale gdy napotyka mój wzrok, jego oczy się rozpromieniają.

Mam ochotę rozejrzeć się i sprawdzić, czy ktoś jeszcze zauważył, że temperatura w sali podskoczyła nagle o dwadzieścia stopni.

Jednak wygląda na to, że wszyscy pozostają w błogiej nieświadomości.

– Cięcie! – woła Tammy z niezadowoleniem. – Jessica! Wchodząc, patrzyłaś na znaczek. Patrz przed siebie.

Policzki Jessiki oblewają się rumieńcem.

– Ale skąd będę wiedzieć, gdzie jest „X”? – pyta ze swoim południowym zaśpiewem.

Tammy przewraca oczami.

– Rozejrzyj się. Widzisz, gdzie teraz stoisz?

Z miną, jakby podejrzewała, że to podchwytliwe pytanie, Jessica powoli kiwa głową.

– Tak, psze pani.

– Więc się tu zatrzymaj. Powtarzamy!

Kończy się na tym, że wchodzimy jeszcze pięć razy. Istne szaleństwo. Przy drugim podejściu Eugene kichnął. Przy trzecim Catherine się potknęła. A przy czwartym Jessica znowu patrzyła na ten durny „X”.

Ale widocznie do pięciu razy sztuka, bo Tammy daje nam w końcu zielone światło. Nic dziwnego, że zaczęliśmy o dziewiątej rano. Jeśli będzie tyle powtórek, to nagranie odcinka zajmie nam cały dzień. Nie wspominając o późniejszym montażu i przygotowaniu do wieczornej emisji, żeby widzowie mogli głosować.

Mason oficjalnie, przed kamerą przedstawia nam sędziów, choć w zasadzie z wyjątkiem Jonathana poznaliśmy ich już wczoraj wieczorem.

Gdy już kończy swoje powitanie i przypomina nam, o co toczy się gra, rzucam okiem na leżące na stole produkty. W dwunastu świątecznych koszach tłoczą się słoiczki melasy i przyprawy wszelkiego rodzaju. Mason wychodzi na przód, błyskając oczami. Jeszcze chwilę mizdrzy się do kamer, po czym wskazuje na stanowisko z koszami.

– Macie dwie godziny na stworzenie trzech różnych ciastek zawierających świąteczne smaki melasy i imbiru. Pamiętajcie, widzowie będą oceniać was za prezentację, więc niech wyglądają bożonarodzeniowo.

– I cięcie! – ryczy Tammy. Jednym szarpnięciem wykręca w dół mikrofon przy słuchawkach, odsuwając go sobie od ust. – Idealnie, Mason. Dobra robota.

Oczywiście, on nie musi robić dubla.

Tammy staje przed nami.

– Przy kolejnym ujęciu biegniecie do swoich koszów i zabieracie je na stanowiska. Tu dubli nie będzie, więc jeśli ktoś się potknie i upadnie na twarz, zobaczy to później w telewizji.

– Czy w koszach są różne składniki? – pyta Anne, kuzynka Jessiki.

– Nie tym razem – uspokaja nas Tammy i staje z boku. – Ale chcemy, żeby było emocjonująco, więc biegnijcie do nich, jakby to był wyścig o nagrodę.

Nagle podjeżdża do mnie jedna z kamer, zatrzymując mi się tuż przed nosem. Rzucam operatorowi spojrzenie z ukosa.

– Po prostu nie zwracaj na mnie uwagi – mówi z australijskim akcentem.

– Jasne. – Śmieję się i kręcę głową.

Pod ostrzałem kilku innych kamer Mason daje nam sygnał do startu i wszyscy rzucamy się w kierunku stołu. Zupełnie jakby to był prawdziwy wyścig o nagrodę, Chrissy przepycha się przed Sadie, niemal przewracając moją partnerkę. W ostatniej chwili Cole łapie ją za rękę, ratując przed upadkiem. Sadie uśmiecha się do niego z wdzięcznością i piorunuje wzrokiem Chrissy.

Chwytam kosz i biegniemy z powrotem na swoje stanowisko.

– Co jest w środku? – pyta Sadie, zaglądając do kosza.

– Melasa, przyprawy, nic specjalnego. – Z ulgą zauważam też parę wykrawaczy do ciastek. Przynajmniej nie będziemy się musiały o nie bić z innymi drużynami.

Jesteśmy z Sadie przygotowane. Mamy ze sobą kilkadziesiąt przepisów i wiedziałyśmy, że w którejś chwili na pewno przyjdzie nam piec ciasteczka imbirowe.

– Markizy? – pyta Sadie, odwracając się twarzą do mnie i cofając się w kierunku koszyków z produktami.

– Tak jest. – Nie tracąc ani sekundy, już odmierzam cukier. – Plus pierniczki w różnych kształtach i makaroniki imbirowe.

– Przyjęłam – mówi i odwraca się, machając blond kucykiem.

Nie mija pięć minut, a Charlie wzywa pierwszą pomoc. Pewnie skaleczył się nożem. Lindsay tylko kręci głową, niewzruszona, że jej partner krwawi.

Niektóre drużyny zaliczają małe sprzeczki, ale staram się nie skupiać na otoczeniu. Sadie wraca i od razu podaje mi masło do zmiksowania z cukrem.

Piekarniki zostały wcześniej nagrzane do 176 stopni Celsjusza, ale na nasze korzenne markizy potrzebujemy 190 stopni. Zanim otwieram usta, by jej o tym przypomnieć, Sadie już ustawia temperaturę. Po naszym intensywnym tygodniu w kuchni nauczyłyśmy się dobrze współpracować, pomimo oczywistych przesłanek przemawiających na naszą niekorzyść.

Sadie pracuje w ciszy i skupieniu, co mi się bardzo podoba. Ma metodyczne podejście „krok po kroku” w przeciwieństwie do niektórych naszych konkurentów, biegających po swoich stanowiskach jak spanikowane kury. Dzięki temu każda z nas może skupić się na swoich zadaniach.

Zerkam znad ciasta, które robię, i widzę, że Sadie już zaczęła przygotowywać czekoladowy krem ganache do markiz. Posyła mi niepewny uśmiech i wraca do pracy.

Może naprawdę mamy szansę wygrać.

Rozdział 8

Jest trzecia po południu najdłuższego dnia w dziejach ludzkości. Ciastka czekają na ocenę, a my właśnie skończyliśmy drugą turę wywiadów. Mam obolałe stopy, zdrętwiały kark i jestem wykończona.

Ale jestem pewna, że zrobiłyśmy fajne ciastka, mimo że nie czekam na ocenę z zapartym tchem.

– Trochę się świecisz – mówi jedna z charakterzatek, wklepując mi puder w czoło, zanim zdążę coś powiedzieć.

– Dzięki.

Kiwa głową i przechodzi dalej, gotowa posypać swoim magicznym pyłem resztę uczestników niczym wróżka z bajki.

Sadie siedzi naprzeciwko mnie przy stole z zaszokowanym wyrazem twarzy.

– Nie miałam pojęcia, na co się piszę...

Sądząc po wycieczeniu i stresie malujących się na obliczach innych zawodników, oni także podzielają tę opinię.

Do jadalni dumnym krokiem wchodzi Christy i Chrissy, wracając od sędziów. Ich nienaturalnie gładkie twarze są rozpromienione, czyli pewnie dostały dobre oceny. A niech to.

Nie przepadam za tą dwójką i nie będę płakała, jeśli odpadną.

– Harper, Sadie, teraz wy – mówi Paula.

Co dziwne, przypomina mi pielęgniarkę wywołującą mnie do gabinetu

lekarskiego. Wstajemy z Sadie, przyglądamy fartuszki i ruszamy za Paulą.

Kamery najeżdżają na nas, a światła są oślepiająco jasne. Sędziowie siedzą przy swoim stoliku, czekając. Alexandra i Peter mają niemal beznamiętny wyraz twarzy, ale Jonathan uśmiecha się do nas promiennie. Jest jednym z zeszłorocznych zwycięzców i jak nikt inny wie, przez co przechodzimy.

W liceum byłam w samorządzie szkolnymi w FBLA, więc nieobce są mi publiczne wystąpienia, ale telewizja to zupełnie inna liga. Przełykam ślinę, modląc się w duchu, żeby nie zrobić z siebie idiotki.

Kątem oka zerkam na Sadie, chcąc zobaczyć, w jakiej jest formie. W jej okrągłych oczach widać przerażenie, ale na twarzy ma słodki uśmiech.

Wygląda jak urocza porcelanowa laleczka. Spojrzenia sędziów łagodnieją, gdy tylko na niej lądują.

Idealnie.

Mój własny uśmiech nabiera odrobinę szczerości. Nie będą owijać w bawełnę, ale może ze względu na kochaną Sadie trochę przytemperują języki.

– Sadie, Harper – odzywa się Mason, na chwilę zatrzymując na mnie wzrok, gdy wymawia moje imię. – Opowiedzcie, proszę, sędziom co nieco o ciastkach, które upiekłyście.

– Numer jeden to delikatne markizy ze słodko-gorzkiem kremem ganache – zaczynam, dziękując w duchu, że się nie jąkam.

Każdy z sędziów bez słowa próbuje ciastka. Sadie porusza się niespokojnie. Nie wiem nawet, czy kęs, który bierze Alexandra, można w ogóle nazwać kęsem; bardziej przypomina skubnięcie kotki. Marszczy nos.

– Nie smakuje mi wasz ganache. – Odkłada ciastko. – Mówiłyście, że jest słodko-gorzki, a ja czuję tylko gorzycz.

Peter odwraca się do niej.

– Nie zgadzam się. Ta goryczka przypadła mi do gustu, a słodycz samego ciastka zgrabnie ją równoważy. Choć szczerze mówiąc, jest za słodkie i smak melasy ginie.

Jonathan zjada ciastko do ostatniego okruszka, kręcąc głową. Gdy kończy, pochyła się do przodu, patrząc to na mnie, to na Sadie.

– Mnie bardzo smakowało. Kruchość była idealna, a słodka, cukrowa melasa stanowiła doskonale dopełnienie gorzkiej czekolady. To było udane ciastko.

Uśmiech wraca na twarz Sadie i obie kiwamy głowami.

– Sadie, czy mogłabyś przedstawić nam kolejne ciastko? – prosi Mason po dłuższej chwili dyskusji.

Nie sądziłam, że to aż tyle trwa. Najwidoczniej w telewizji widzimy tylko fragmenty.

Sadie odchrząkuje i przyciska drżące dłonie do talii.

– Pierniczki to wariacja na temat przepisu mojej babci. Od lat rozmawialiśmy o spróbowaniu naszych sił w tym programie.

Peter pochyła się do przodu, oparty na łokciu.

– Na pewno jest dumna, że tak daleko zaszłaś – mówi ze swoim czarującym brytyjskim akcentem.

Sadie zaciska usta, by się uspokoić, zanim odpowie.

– Babcia zmarła rok temu w listopadzie – mówi po chwili.

Wszyscy, nie wyłączając Masona, posyłają jej smutne miny, gotowi jeść jej z ręki. Sadie zdobywa się na uśmiech.

– Ale myślę, że tak, byłaby dumna.

Tym razem cały panel sędziowski plus Mason kiwają głowami ze zrozumieniem i aprobatą.

– Kruchość jest dobra – mówi Alexandra, skubiąc ciastko. – A smak

znakomity.

Jonathan kiwa głową, ale Peter kręci nosem.

– Jest za miękkie. Pierniczki powinny być twardsze, tak aby nadawały się do maczania w herbacie.

– Nie zgadzam się – ucina Alexandra. – Są idealne, miękkie i delikatne. Wbrew dawnej tradycji na piernikach nie powinno się łamać zębów. – Odwraca się do nas. – A lukier jest po prostu piękny.

Przynajmniej tu wszyscy się zgadzają. Jeszcze przez chwilę się sprzecniają i wreszcie przechodzą do trzeciego ciastka.

– Ostatnie ciastko na państwa talerzach to słodko-korzenne kruche makaroniki z melasą – wyjaśniam. – Posypane cukrem trzcinowym.

Wymieniamy z Sadie spojrzenia i wstrzymujemy oddech, gdy sędziowie próbują naszego numeru trzy. To ciastko to ryzyk-fizyk.

Po paru chwilach Peter spogląda na nas w zamyśleniu.

– Czy czuję w nim pieprz cayenne?

Kiwamy głowami.

– Bardzo z tym ryzykowałyście – mówi, marszcząc brwi. – Ale jestem na tak, bo przyprawa subtelnie podkreśla smak. Gdybyście dodały szczyptę więcej, zepsułaby całe ciastko.

Moje serce postanawia znowu zacząć bić.

Alexandra jest tego samego zdania.

– Mnie też smakuje. Cukrowa posypka dodaje mu kruchości, a w środku jest miękkie i gliniaste.

– Jonathan? – ponagla Mason.

Ostatni sędzia patrzy na niedojedzone ciastko, marszcząc w zamyśleniu brwi.

– Jest dobre. Trochę inne, może sam bym nie zdecydował się go upiec,

ale wciąż ma tradycyjny smak.

Oddycham z ulgą. To mogło się skończyć naprawdę fatalnie. Wreszcie sędziowie nam dziękują, my dziękujemy im i wychodzimy. Zanim porywa nas Paula, Mason przytrzymuje na kilka sekund mój wzrok.

Wchodzę do jadalni, gdzie czeka reszta uczestników z rodzinami, i zatrzymuję się w pół kroku. Sadie wpada na mnie od tyłu, ale prawie tego nie zauważam.

– Co ty tu robisz? – rzucam na całą salę, patrząc na jednego konkretnego ciemnowłosego osobnika.

– Brandon! – woła Sadie. Biegnie do niego i rzuca mu się na szyję.

Brandon chwyta ją w ramiona, ale nie odrywa wzroku ode mnie. Czuję bolesny skurcz w piersi. Oddycham z ulgą, gdy Sadie w końcu wysuwa się z jego objęć, zmuszając go do przeniesienia uwagi na nią.

– Co tu robisz? – pyta moja partnerka, cała rozpromieniona. Każdy głupi zauważyłby, że nie widzi poza nim świata. Przez ułamek sekundy Brandon patrzy na nią z troską, której nie potrafię rozszyfrować.

I mimo że tego nie chcę, mimo że z całego serca chcę odwrócić wzrok, moje oczy wędrują do jego dłoni.

Głaszcząc Sadie po plecach i cofa się. To słodki, pełen uczucia gest, a mnie chce się wyć. A może płakać. Jedno z dwojga.

– Jak wam poszło? – Brandon pyta Sadie, ale znowu patrzy na mnie.

Wzruszam ramionami, jakby mi nie zależało.

– W porządku. Myślę, że mamy mocne miejsce w środku stawki.

Usta Brandona drgają; widać, że próbuje stłumić uśmiech.

– Środek stawki? A odkąd ta pozycja cię zadowala?

Dobrze wie, że tak nie jest. Oczywiście, że nie zadowala. Jeśli nie jest się tu po to, żeby wygrać – żeby dać z siebie wszystko i jeszcze trochę – to po co

w ogóle przyjeżdżać?

Mrużę oczy, odmawiając udziału w tej przyjacielskiej sprzeczce.

Brandon jeszcze raz głaszcze lekko ramię swojej dziewczyny, po czym delikatnie ją odsuwa.

– Sadie, muszę porozmawiać z Harper.

Na jej czole pojawia się zmarszczka, ale szybko się wygładza.

– Oczywiście.

Jej reakcja jest dziwna – mieszanka rozczarowania, rezygnacji i zaprzeczenia – a ja jej nie rozumiem. Gdyby Brandon był mój, nie stałabym beczynn timer z boku, słysząc, że chce porozmawiać na osobności z inną dziewczyną.

Ale Brandon nie jest mój, tylko Sadie, która, jak widać, musi robić coś dobrze.

Gdy rusza w moją stronę, staram się sprawiać wrażenie wyluzowanej i opanowanej, ale to ponad moje siły. Rozglądam się, żałując, że czegoś nie trzymam, żeby móc zająć ręce.

– Riley prosiła, żeby ci to dać. – Brandon podaje mi jakiś zwinięty materiał.

Zerkam na niego, poirytowana jego obecnością i tym, że wciąż tak działa na moje głupie, zakochane serce. Biorę od niego podkoszulek i go rozwijam.

Próbuję się nie uśmiechnąć na widok kreskówkowego słonia z pomponem w trąbie, który najwyraźniej wydaje z siebie okrzyk bitewny. Nad nim widnieje napis: „Za ładna, by przegrać”.

To absurdalne i bardzo w stylu Riley, ale uśmiecham się wbrew sobie. Podkoszulek jest w rozmiarze XL, ale pochodzi z działu dziecięcego i nawet gdybym się w niego wcisnęła, i tak byłby za ciasny.

– Próbowała się ze mną zabrać, ale Lauren zagroziła, że się do niej więcej

nie odezwie, jeśli to zrobi.

Riley została zaciągnięta do pracy w obsłudze czwartkowej imprezy gwiazdkowej organizowanej przez Lauren, więc przyjedzie z Linusem w piątek. Moi rodzice – jak zawsze optymiści – przylatują w następny piątek na finał.

Brandon ciągnie mnie do drzwi. Najwyraźniej nasza rozmowa nie zakończyła się na podkoszulku.

Po wyjściu z jadalni Brandon chowa ręce do kieszeni, nie zatrzymując się.

– Myślę, że nie powinnaś się zadawać z Masonem – mówi, patrząc przed siebie, w stronę lobby i ściany okien. Znowu pada śnieg; z nieba sypią się powoli ogromne płatki, którym nie spieszy się na spotkanie z ziemią.

– Słucham?

Brandon się odwraca, wbijając we mnie swoje ciemnoniebieskie oczy.

– Sadie powiedziała mi, że wczoraj wieczorem poszłaś do jego pokoju i spędziłaś tam ładnych parę godzin.

Z mojej piersi wyrywa się pomruk frustracji.

– Nie rozumiem, dlaczego to twoja sprawa.

– On cię zrani, Harper. Faceci tacy jak on... żyją w innym świecie. – Mruży oczy. – Świecie zbyt wielu opcji.

Zatrzymuję się, krzyżując ramiona.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra? Tak właśnie myślisz? – pytam lekko.

Większość facetów zaczęłaby się jąkać, bełkotać jakieś głupoty, żeby przykryć swoje słowa. Ale powinnam była pamiętać, że Brandona nie tak łatwo jest zbić z pantafelku.

Odwraca się do mnie, wchodząc w moją przestrzeń osobistą.

– Niezła próba.

Moje skrzyżowane ramiona muskają jego klatkę piersiową i przełykam ślinę. Nie powinniśmy być tak blisko siebie. To złe i dobrze o tym wiem.

Sadie może i nie jest moją ulubienicą, ale nie chcę jej zranić. A gdyby nas tak zastała, na pewno by ją to zabolalo.

Robię rozmyślny krok w tył, a Brandon przeczesuje palcami swoją gęstą, idealnie przystrzyżoną czekoladową czuprynę. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, tylko jeszcze nie znalazł odpowiednich słów.

– Musimy o nas pogadać.

– Nie ma żadnych „nas” – odparowuję, ale serce już zdążyło podskoczyć mi do gardła.

– W porządku – warczy. – Musimy pogadać o Sadie.

Dźgam go lekko palcem w pierś.

– Już wystarczająco dużo o niej gadaliśmy. To twoja dziewczyna. Co jeszcze trzeba dodawać?

Zanim Brandon zdąży odpowiedzieć, zza rogu wyłania się Mason, idąc od jadalni w naszą stronę. Uśmiecha się promiennie na mój widok, ale jego uśmiech przygasa, gdy zauważa Brandona. Z naszych min na pewno widzi, że w czymś przeszkodził.

Zatrzymuje się przy moim boku jak milczące wsparcie.

Na twarzy Brandona maluje się rozdrażnienie, ale tłumi je i przykleja do ust przyjazny uśmiech.

– Mason, poznaj Brandona. – Zacinam się tylko na ułamek sekundy, przesuwając wzrok od jednego do drugiego. – Brandon, to Mason.

– Jestem *dobrym* przyjacielem Harper – mówi Brandon, wyciągając dłoń do Masona.

– I chłopakiem Sadie – dodaję.

Nie przestając się uśmiechać, Mason mruży oczy, ale ściska dłoń Brandona. Przyglądam się ich twarzom, wypatrując oznak napięcia. Wygląda na to, że uścisk jest nieco mocniejszy, niż to konieczne.

– Muszę z tobą porozmawiać o konkursie – mówię do Masona, żeby uciec od Brandona.

Mason uśmiecha się do niego z satysfakcją i odwraca do mnie.

– Jestem cały twój – mówi i rzuca Brandonowi zadowolony uśmiešek. – Przepraszamy na chwilę – dodaje, po czym kładzie mi dłoń u nasady pleców, a ja widzę, jak szczeka Brandona drga.

Mason prowadzi mnie korytarzem, oddalając się od Brandona. Nie mogąc się powstrzymać, zerkam przez ramię.

Brandon opiera się o ścianę ze skrzyżowanymi ramionami, odprowadzając nas wzrokiem. Jego oczy ciskają pioruny i nie mam najmniejszych wątpliwości, że jeszcze znajdzie okazję, żeby dokończyć naszą rozmowę.

Rozdział 9

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – pyta Mason, nie zdejmując ręki z moich pleców, gdy już znikamy za rogiem z pola widzenia Brandona.

– Hmm? W zasadzie o niczym. – Potrząsam głową, próbując zmusić umysł do skupienia się na palcach Masona. Są ciepłe i spoczywają tylko kilka cali nad stanem moich dżinsów.

Niestety myślami wciąż jestem z Brandonem. Choć cieszę się, że dzięki Masonowi udało mi się uciec, nie mogę przestać się zastanawiać, co Brandon chciał mi powiedzieć.

Co z nami? Co z Sadie?

Coś tu jest nie tak, ale nie mam pojęcia co. A może mam: Bradon spotyka się z kimś, kto nie jest mną.

– Jak długo ze sobą chodziliście? – pyta Mason do bólu niedbałym tonem.

Zaskoczona, zatrzymuję się w pół kroku.

– Słucham?

Odwraca się do mnie z płonącymi oczami.

– Ty i Brandon. Twój „dobry” przyjaciel, który wyglądał, jakby chciał mnie zabić tylko za to, że cię dotknąłem.

Rozciągam kark, nie mając zbytnej ochoty na tę rozmowę.

– Nigdy ze sobą nie chodziliśmy.

Unosi lekko brew, a na jego twarz wkrada się uśmiezek niedowierzania.

Pasuje mu ten image czarującego łobuza z sąsiedztwa.

– Na pewno?

Wzdychając, odwracam się twarzą do niego.

– Zawsze się mijaliśmy.

– Podoba ci się? – Przekrzywia głowę, przyglądając mi się niczym bezstronny obserwator.

Irracjonalnie rozbawiona, śmieję się.

– Większość facetów unika takich rozmów jak zarazy.

Mason podchodzi bliżej, czym ściąga na siebie moje podejrzliwe spojrzenie.

– Zarabiam na życie, śpiewając o miłości. Ten temat nie jest mi obcy.

W ustach robi mi się sucho i nie jestem w stanie oderwać od niego oczu, odpowiadając na jego pytanie.

– Nie... Może. No dobra, tak. Znamy się od zawsze. To trochę skomplikowane.

– To by wyjaśniało, czemu taka ładna dziewczyna jak ty jest tak zgorzkniała. Jak długo przyjaźniłaś się z Sadie, zanim zaczęła chodzić z Brandonem?

– Nie przyjaźniłyśmy się.

Wreszcie udaje mi się zbić go z tropu.

– To jakim cudem zostałyście partnerkami w konkursie pieczenia? – pyta po dłuższej chwili zastanowienia.

Opowiadam mu całą historię o Riley i jej plakatach oraz o babci Sadie. Zadziwiająco łatwo się z nim rozmawia. Wyznamę mu nawet, dlaczego przeniosłam się z Teksasu, choć czuję się jak idiotka, mówiąc to na głos, zwłaszcza jemu.

Koniec końców lądujemy przy ogromnym kamiennym kominku, na

stojącej pod oknem skórzanej dwuosobowej sofie z poduszkami.

Siedzę z podwiniętą nogą i kolanem na poduszce, opierając się o podłokietnik, całym ciałem zwrócona do Masona. Wciąż mam na sobie fartuch – nie zdjęłam go po spotkaniu z sędziami i teraz bawię się jego długą tasiemką, owijając ją sobie wokół palców.

– Więc twoja siostra jest we mnie zakochana, tak? – mówi Mason z szatańskim uśmiechem.

– Nie. Riley była *zauroczone* twoim wyobrażeniem, elektryzującym uśmiechem i słodkimi tekstami piosenek.

Klepie mnie w kolano i nachyla się do mnie.

– Uważasz mój uśmiech za elektryzujący?

Co tam uśmiech; sposób, w jaki teraz na mnie patrzy, wystarczy, żebym cała się rozplynęła.

Pochylam się do przodu.

– Słyszysz tylko to, co chcesz, prawda?

– Zazwyczaj.

Nagle dociera do mnie, że nie powinniśmy tu być i ze sobą rozmawiać. Mason może i został zdegradowany do roli prowadzącego, ale wciąż jest członkiem gościnnej ekipy HBN. Nie chcę dawać nikomu powodów do przypuszczeń, że między nami jest coś, czego przecież nie ma. Gdyby jednak zaczęli cokolwiek podejrzewać i przycisnęli Tammy, producentka mogłaby stwierdzić, że tworzę konflikt interesów, przez co wykopałaby mnie i Sadie z konkursu. Czytając mi w myślach lub też zauważając, jak się ukradkiem rozglądam, Mason chichocze pod nosem i odchyła się, żeby nie być tak blisko.

– Chyba jesteśmy tu bezpieczni.

Nie licząc kilku pracowników domku i sporadycznie przechodzących członków ekipy, jesteśmy tu sami. Większość uczestników wciąż jest

w jadalni, gdzie roztrząsa komentarze sędziów. Niektóre z drużyn, jak na przykład duet Christy–Chrissy, to rekiny skaczące z radości, że innym się nie powiodło.

Skoro Mason tu jest, to znaczy, że wszystkie pary musiały już zostać ocenione i resztę dnia mamy wolną.

Cole i Jerome wspominali o snowboardzie w Keystone, co brzmi fantastycznie. Tyle że ostatnim razem na snowboardzie byłam z Brandonem – między innymi. Pojechaliśmy tam w szóstkę: Riley, Lauren, Brandon, Grant, z którym Lauren wtedy chodziła, Harrison i ja. Zostaliśmy na noc w domku górskim dziadków Granta, a ja i Brandon przegadaliśmy całą noc.

Mason nachyla się, kładąc mi dłoń na kolanie, czym odrywa mnie od melancholijnych wspomnień.

– Zamyśliłaś się.

Zanim zdążę odpowiedzieć, obok nas przechodzi Quinn. Widząc Masona, rumieni się (skłonność większości młodszych uczestniczek), ale potem jej wzrok pada na jego dłoń. Zatrzymuje się w pół kroku, gapiąc się na nas.

– Hej, Quinn – mówię, odsuwając nogę niby od niechcienia.

„Wiedziałam, że nie powinniśmy byli tak się afiszować”.

Skrepowana, odchrząkuję.

– Jak wam poszło?

Ze swoimi czarnymi włosami i ciepłym odcieniem skóry Quinn wygląda uroczo. Jest ode mnie starsza o jakiś rok, ale duże oczy sprawiają, że wygląda młodo i niewinnie. Ona i jej mama były niesamowite w kuchni. Śmiały się i gawędziły, wyczarowując swoje wypieki, jakby wcale nie startowały w programie nadawanym na cały kraj. Ich ciasteczka wyglądały przepięknie. Mam przeczucie, że będą dla nas poważną konkurencją.

Quinn parę razy mruga.

– Chyba dobrze. Eee... wiesz, jak to jest. Zawsze coś się znajdzie do

skrytykowania.

Kiwam głową.

– A sędziowie się wyklócają.

Quinn w końcu się rozluźnia i śmieje.

– Właśnie! Czułam się jak na meczu tenisa, gdy ich słuchałam.

Jej wzrok ponownie pada na dłoń Masona, która leży teraz na poduszce między nami.

– Czy to prawda? – wyrzuca z siebie, najwyraźniej zebrawszy się na odwagę.

– Co? – pytam, zanim Mason ma szansę odpowiedzieć.

Quinn zniża głos do konspiracyjnego szeptu.

– Czy chodzicie ze sobą w tajemnicy? To dlatego Mason został przesunięty na gospodarza programu?

Już otwieram usta, żeby zaprzeczyć tym plotkom, ale Mason mnie uprzedza:

– Nie zrobiła mi nawet jeszcze transparentu.

I mimo że posyła Quinn znaczące spojrzenie, żart jest przeznaczony tylko dla mnie. Dziewczyna gapi się na niego, zmieszana.

– Nie, nie chodzimy ze sobą – mówię, piorunując Masona wzrokiem. – Żadne z nas nie chciałoby ryzykować usunięcia z programu.

Gdy tylko słyszę swoje słowa, uzmysławiam sobie, że to zabrzmiało, jakby to był jedyny powód, dla którego nie jesteśmy razem. Nie fakt, że on jest multiplatynowym artystą, a ja anonimową studentką, która wciąż nie ma pojęcia, jaką specjalizację wybrać i co zrobić ze swoim życiem.

Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że ten brak samoświadomości wcale mnie nie uwiera. Zawsze starałam się być idealna, planując wszystko w najdrobniejszym szczególe. Przeniesienie się z Teksasu dla Brandona było

pierwszą spontaniczną rzeczą, jaką zrobiłam w życiu. I choć to się skończyło najgorzej, jak tylko mogło... i tak uważam, że było wyzwalające. I zaprowadziło mnie tutaj.

– Po prostu uważaj, Harper – mówi Quinn, zerkając w stronę korytarza prowadzącego do jadalni. – Uczestnicy już plotkują na wasz temat, a pewna para skakałaby z radości, gdyby odesłano was do domu.

– Niech zgadnę... czyżby to były dwie blond miłośniczki operacji plastycznych? – pytam ze śmiertelną powagą.

Quinn parska śmiechem i zaciska usta, kiwając głową. Potem odchodzi, a ja zastanawiam się nad jej słowami. Jak udało nam się tak szybko zrobić sobie wrogów z Christy i Chrissy?

Mason też wstaje, ale zanim odchodzi, nachyla się do mojego ucha.

– U mnie, punkt dziesiąta – szepcze.

Mój żołądek robi mały przewrót, ale tym razem nawet z nim nie walczę.



Wymykam się po cichu na korytarz i przytrzymuję gałkę, zamykając drzwi, żeby Sadie nie słyszała, że wychodzę. Ale cały misterny plan bierze w łeb, gdy odwracam się i piszczę.

– Jezu! – syczę, trzymając się za dudniące serce i wbijając w Brandona spojrzenie, od którego powinien paść trupem na miejscu.

Brandon się uśmiecha, ale nie ma w nim ani odrobiny wesołości.

– Harper Marie, dokąd to się wybierasz o dziesiątej wieczorem?

Przewracam oczami.

– Właśnie, o dziesiątej, Brandon. Nie o północy i nie o trzeciej nad ranem. O dziesiątej.

Zamiast odpowiedzieć, zbliża się do mnie i wsuwa rękę w tylną kieszeń

moich dzinsów. Nie zatrzymując się w niej ani na sekundę, wyciąga kartę magnetyczną, wkłada ją do zamka, a gdy tylko zapala się zielona lampka, otwiera drzwi i bezceremonialnie wciąga mnie do środka.

Serce wali mi jak młotem. Chciałabym, żeby był to skutek rosnącej wściekłości, ale niestety powód jest inny. Och, zupełnie inny.

Nie rozluźniając uścisku na mojej ręce, Brandon popycha mnie na ścianę i unieruchamia. Przyciska się do mnie, nie zamierzając mnie wypuścić, a mój mózg zaczyna się gotować, aż zostaje z niego papka. Co nie jest dobrą wiadomością, bo to oznacza, że jestem zdana na instynkt, a mój instynkt łąsi się do Brandona.

– Tym razem nigdzie nie uciekniesz i mnie wysłuchasz – mówi, łaskocząc oddechem mój policzek.

Trzyma mnie mocno, ale delikatnie, nie sprawiając mi bólu. Gdybym go zdecydowanie odepchnęła, wiem, że by mnie puścił. *Gdybym go odepchnęła.*

Zamiast tego zamykam oczy, skupiając się na jego oddechu na moim policzku, na subtelnym zapachu jego antyperspirantu. Przez ułamek sekundy porównuję go do zapachu szamponu Masona, ale potem wymierzam sobie w duchu wyimaginowany policzek.

„Brandon przyciska cię do ściany. Mogłabyś przynajmniej się tym nacieszyć”.

– W porządku. Mów – odpowiadam drżącym głosem, ale za późno, by coś z tym zrobić.

Uścisk Brandona słabnie, ale chłopak się nie odsuwa.

– Nie chodzę z Sadie. *Nigdy* z nią nie chodziłem.

Mija sekunda, a potem druga.

– Powiedz coś – szepcze chrapliwym głosem.

Odwracam głowę, by na niego spojrzeć, i nagle nasze usta dzielą centymetry. W którymś momencie – w Święto Dziękczynienia i każdego dnia

od tamtej pory albo *kilka sekund temu* – okłamał mnie. I na tę myśl złość bierze nade mną górę.

Szczerze mówiąc, jestem tak wściekła, że odepchnięcie go wydaje mi się teraz dobrym pomysłem, ale przedtem...

– Nie chodzisz z Sadie... ani z nikim innym? – pytam dla całkowitej jasności.

– Nie – szepcze. A potem, jakby badał grunt, przesuwa dłoń z mojego ramienia na szyję. Miłe uczucie. I może odrobinę przerażające.

Ale głównie miłe.

Wciążam powietrze, owładnięta jego dotykiem, ale potem przytomnieję i wreszcie go odpycham.

– *Okłamałeś* mnie.

Unosi ręce w geście poddania się.

– Tak, i przepraszam za to.

Wściekła, robię krok w przód i chwytam go za koszulkę.

– *Brandon!*

– Nie byłem w stanie znowu przez to przechodzić. Nie byłem w stanie siedzieć obok ciebie przy kolejnym świątecznym obiedzie, udając, że nie niszczy mnie to, że po całym tym czasie, po tych wszystkich latach – *latach*, Harper – uwielbiana cię ty wciąż nic do mnie nie czujesz. Nie chciałem znowu grać w te gierki. Dlatego poprosiłem Sadie, żeby ze mną przyjechała, żebym choć raz mógł zachować twarz. A tobie miało *nie zależeć*. – Z rosnącą wściekłością on także robi krok do przodu. – Wcześniej nigdy ci nie zależało. Nie wiem nawet, czy ci się podobam – czy po prostu *nie podoba ci się, że z nią jestem*.

Wciąż trzymam go za koszulkę i mam szybki, urywany oddech. Jestem o dwie sekundy od wyrzucenia go z pokoju – albo rzucenia mu się na szyję.

– Przestań – nakazuję, gdy jest za blisko. Odpycham jego pierś. – Po prostu... nie zbliżaj się.

W jego oczach pojawia się błysk gniewu, po chwili zmieniając się w ponurą wesołość.

– Czemu?

Robi kolejny krok w moją stronę.

Ja cofam się o krok.

– Brandon – rzucam ostrzegawczo, czując za plecami ścianę.

– Nie możesz tego ścierpieć, co? – Jego nastrój zmienia się w jednej chwili, jakby złość była zwykłą peleryną, którą zrzucił. Na jego ustach tańczy uśmiech – na ustach, które są cholernie blisko moich. – Nie możesz znieść faktu, że nie masz nad tym kontroli.

Prycham, bo to cała odpowiedź, na jaką mnie w tej chwili stać.

– Pewnie dokładnie zaplanowałaś sobie nasz pierwszy pocałunek, prawda? Jak miał wyglądać? Znając ciebie, na pewno nie z tobą przyciśniętą do ściany pokoju hotelowego.

W moim brzuchu szaleje podekscytowanie pomieszane z typowymi dla takich chwil nerwami.

– To się zmieniało w zależności od klasy, do której chodziliśmy.

Wciąga powietrze i wypowiada słowo, za które jego mama z pewnością by go zbesztła.

– Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś?

– Zawsze z kimś chodziłeś! – niemal warczę.

Brandon też odpowiada warknięciem.

– Teraz z nikim nie chodzę.

I nagle, jakby chciał to udowodnić, całuje mnie. Mój mózg potrzebuje chwili, by zorientować się w sytuacji.

„Całuję się z Brandonem”.

Jego usta mają smak gumy cynamonowej, a jego dotyk jest delikatny, niemal niepewny. Po chwili odrywa się ode mnie.

Gapię się na niego oniemiała.

– Przepraszam – szepcze, odsuwając się. – Nie powinienem był...

– W porządku. – Obejmuję się rękami, skołowana.

Pocałunek Brandona był jedynym, czego od zawsze pragnęłam. I teraz to nastąpiło. I było... miło. Bardzo miło.

Może nie tak miło, jak sądziłam, ale i tak...

Wiecie... miło.

Czuję się odrobinę zagubiona, nie rozumiejąc, w czym tkwi problem. Dopóki w mojej głowie nie pojawia się para szarych oczu.

Nie.

Nie będę w takiej chwili myślała o Masonie. Wykluczone. Nie zgadzam się.

Całkiem logiczne, że to, co latami tworzyłam w wyobraźni, nie do końca spełniło moje nadzieje. A poza tym to był pierwszy pocałunek. One zawsze wychodzą koślawo. Nabierzemy wprawę.

I wiatru w żagle.

Brandon wygląda na tak samo zbitego z tropu jak ja, co, jeśli mam być szczerą, chyba nie jest dobrym znakiem.

– Skoro nie chodzisz z Sadie, to co między wami jest? – dopytuję, próbując otrząsnąć się z niechcianych myśli, które kłębią mi się w głowie.

Muszę to wiedzieć, bo Sadie ewidentnie jest po uszy zakochana w Brandonie. Szczegół, przez który mam teraz lekkie wyrzuty sumienia.

Brandon bierze głęboki oddech.

– Przyjaźnimy się od paru lat. Chodziła z chłopakiem z mojej drużyny

piłkarskiej – był prawdziwym palantem. Zerwali, kiedy skończył studia.

– I...?

– I chodziliśmy razem na parę zajęć i zaczęliśmy się spotykać. Zaproponowała, że pojedzie ze mną do domu na Święto Dziękczynienia, żebym nie musiał samotnie stawiać ci czoła.

– *Stawiać mi czoła?* – syczę.

Unosi brew, jakbym właśnie udowodniła, że potrafię budzić grozę.

– Podobasz jej się, Brandon – mówię cicho.

Brandon krzywi się i przeciera twarz.

– Wiem.

– Jak możesz jej to robić?

To paskudne, a Brandon nie zachowuje się paskudnie.

– Nie chciałem. Za późno się zorientowałem, że coś do mnie czuje.

No cóż, to by wiele wyjaśniało. To tylko facet, a kiedy w grę wchodzi kobiety, faceci potrafią być nieco tępi.

Pocieram się po ramionach i podchodzę do okna; odsuwam zasłonę, żeby popatrzeć na śnieżny nocny krajobraz.

– Ale ona wie, że ze sobą nie chodzicie? Że jesteście tylko przyjaciółmi?

– Wie, ale chyba nie przyjmuje tego do wiadomości. Chyba wierzy w to, że jeśli dalej będziemy przy tobie udawać parę, to któregoś dnia może naprawdę zaczniemy ze sobą być.

– Co teraz zrobisz?

Wzrusza bezradnie ramionami.

– Jeśli jej to powiem, załamie się. Nie masz pojęcia, ile ten program dla niej znaczy, Harper. Nie mogę jej powiedzieć, dopóki trwa konkurs.

– Będziesz dalej udawać? Mimo że ja już wiem?

– Nie mam pojęcia, co robić. – Brandon robi krok w przód, patrząc mi

w oczy. – Jak powinienem się zachować?

To nie jest puste pytanie – on naprawdę prosi o odpowiedź.

Kręcę głową i znowu wyglądam przez okno.

– Zawsze się mijamy, co?

– Harper...

Odwracam się.

– Po prostu... niczego nie zaczynajmy. Nie teraz. Zgoda?

– Czekałem na ciebie tyle lat i wreszcie jesteśmy w tym samym miejscu.

Nie chcę odchodzić.

Jego słowa brzmią niesamowicie szczerze i tak słodko. No i co z tego, że nasz pierwszy pocałunek był odrobinę rozczarowujący? Powinniśmy dać sobie szansę. Ale Brandon ma rację – jeśli teraz się spikniemy, Sadie się załamie i przegramy. Odebranie jej tego byłoby nie fair.

Poza tym bądźmy szczerzy: nie jestem w tym do końca bezinteresowna. Też chcę wygrać ten program.

– Nie będę się z tobą zadawać za jej plecami, Brandon. To byłoby nie w porządku.

Brandon kiwa głową.

– Wiem.

Zerkam na zegarek przy łóżku.

– Muszę już iść. Piętnaście minut temu miałam być u Masona.

Brandon wygląda na zaskoczonego.

– Nie zrezygnowałaś ze spotkania?

Posyłam mu kpiące spojrzenie.

– W porządku – mówi, kręcąc głową.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – zapewniam go, choć brzmi to jak niewinne kłamstewko. Nie wiem, czy Mason chce się ze mną przyjaźnić.

Rozdział 10

Wywiady przeprowadza z nami Australijczyk, który prawie mnie wczoraj przewrócił dla dobrego ujęcia. Jesteśmy w jakimś pomieszczeniu pracowniczym; powiedział, że tym razem chce przeprowadzić wspólny wywiad ze mną i z Sadie.

Już za kilka godzin dowiemy się, czy przechodzimy do dalszego etapu, czy jedziemy do domu. Sadie się denerwuje. Całe rano roztrząsała uwagi sędziów i w nocy na pewno nie zmrużyła oka.

Ja też nie zmrużyłam, ale nie z powodu konkursu.

Dziewczyna o imieniu Sheila i jej partnerka Clary upuściły na podłogę całą partię ciasteczek, przez co tak się zdenerwowały, że przypaliły kolejną.

Zaprezentowały sędziom tylko dwa rodzaje ciastek, w tym jedne przypalone. Życzę im jak najlepiej, ale spójrzmy prawdzie w oczy: jadą do domu.

– Masz dziś śliczne włosy – mówi do mnie jedna z charakterizaterek, pospiesznie mnie lustrując.

– Dzięki. – Dotykam ich, lekko zakłopotana.

Lauren wysłała o szóstej rano SMS z żądaniem, byśmy zharmonizowały nasze fryzury i ubiór. Zaklinała się, że w telewizji to będzie wyglądać uroczo, a ponieważ do punktacji wliczają się też głosy telewidzów, musimy się pokazać z jak najlepszej strony. Tak więc obie jesteśmy ubrane w białe bluzki z krótkim rękawem, a włosy spięłyśmy w misterne „artystyczne”

koczeki ozdobione gałazkami ostrokrzewu.

Wyglądamy jak najlepsze przyjaciółki, a tymczasem ja czuję się jak ropucha ze szlamu.

Gdyby tylko wiedziała, że całowałam się z Brandonem...

„Ale przecież nie są ze sobą”.

To bez znaczenia. I tak czuję się jak ostatnia mała – zwłaszcza że Sadie jest dla mnie taka miła.

– Gotowe? – pyta Pan Australijski Akcent.

Sadie posyła mi nerwowy uśmiech ekscytacji i kiwa głową. Przerabialiśmy to już wczoraj i wcale nie jest to takie trudne. Podrzuci nam pytanie, a my je powtórzymy podczas odpowiedzi, tak jak w ćwiczeniówkach w podstawówce.

Na przykład: Jakie jest twoje ulubione ciastko? Odpowiedź: Moim ulubionym ciastkiem jest snickerdoodle.

Dzięki temu nie będzie wrażeń, że odpowiadamy na pytania i produkcja będzie mogła wpleść nasze wypowiedzi, gdzie się jej żywnie podoba.

Przed rozpoczęciem nagrania rozlega się pukanie do drzwi, w których sekundę później pojawia się głowa Pauli.

– Tammy wprowadziła zmiany. Przysłała nowy zestaw pytań i chce, żeby to Mason przeprowadzał wywiady.

– Przed kamerą? – pyta nasz pierwotny „prowadzący”, zbity z tropu.

Paula wzrusza ramionami, dając mu milcząco do zrozumienia, że to nie jej decyzja.

Kamerzysta przewraca oczami i bierze od niej listę pytań. Czytając, marszczy brwi, a potem patrzy na Paulę.

– Serio?

Producentka kiwa głową z zażenowaniem. Wymyka się z sali, a w jej

miejsce pojawia się Mason. Wygląda na rozdrażnionego.

Zaczyna mnie ścisnąć w żołądku i żałuję, że wypłam drugą kawę, zanim nas zgarnęli.

– Wstańcie – mówi kamerzysta ze swoim australijskim akcentem, machając na nas niecierpliwie. – Musimy wszystko przestawić.

Pięć minut później siedzimy z Sadie na taboretach, a przed nami stoi Mason. W tle mrugają radośnie świąteczne dekoracje.

Mason pochyla się i pyta ściszone głosem:

– Jak bardzo chcecie zostać w programie?

Zaskoczona, zerkam na Sadie, która wygląda niewinnie i słodko jak owieczka, a teraz posyła w świat swój najpiękniejszy uśmiech z Krainy Czarów.

Odwracam się z powrotem do Masona.

– Bardzo.

Mason wydyma lekko policzki i głośno wypuszcza powietrze.

– W porządku.

– Daj znak, gdy będziesz gotów – mówi kamerzysta.

Zaczyna się nagranie.

– Dziś wielki dzień. Wypałyście się, dziewczyny? – pyta Mason zadziwiająco wesołym głosem.

– Ja nie zmrużyłam oka! – wyrzuca z siebie Sadie. – Przez nerwy!

– Po wczorajszych komentarzach sędziów jak sądzicie, jak wam dziś pójdzie? – Tym razem patrzy na mnie.

Posyłam mu swój najpiękniejszy szkolny uśmiech.

– Miałyśmy kilka potknięć, ale jestem pewna ciastek, które zaprezentowałyśmy.

– No cóż, nasi widzowie naprawdę was polubili. Nie mogę zdradzić wam

ostatecznej oceny, ale widzowie oddali na was najwięcej głosów.

Na chwilę odbiera mi mowę. A więc to dlatego kazali Masonowi przeprowadzić z nami ten wywiad. A ja myślałam, że to będzie coś straszego. Sadie ściska moją rękę, rozplývając się w uśmiechach.

– Sądząc po wypowiedziach na naszych profilach na Twitterze i Facebooku, mnóstwo widzów wzruszyła opowieść o twojej babci, Sadie.

Moja oszołomiona partnerka zaczyna mrugać.

– Babcia byłaby tym wszystkim zachwycona.

Przeciera oczy, śmiejąc się, żeby nie rozplakać się przed kamerą. To naturalne, że przy takim wzruszeniu trudno jej o tym mówić.

Współczuję jej, naprawdę. Ale program wydaje się grać na uczuciach i to zaczyna mnie wkurzać. Możecie mnie nazwać osobą bez serca, ale czy nie moglibyśmy po prostu piec i tyle? Po co nam te prywatne historie?

– Wyglądacie na bardzo bliskie przyjaciółki. Opowiedzcie nam, jak zaczęła się wasza przyjaźń.

Na te słowa w moim mózgu zapala się mała czerwona lampka. Nie wiem, czy to przez jego ton, czy ostrzegawczy błysk w oku, ale czuję, że coś jest nie tak.

– Wierz lub nie, ale przed tegorocznym Świętem Dziękczynienia nawet się nie znałyśmy! – mówi Sadie ze śmiechem.

– Naprawdę? – odpowiada Mason z udanym zaskoczeniem. – Jak to się stało, że połączyłyście siły?

– Chodzę z dobrym przyjacielem Harper – wyjaśnia Sadie. – Usłyszałyśmy o eliminacjach, a że obie uwielbiamy piec... zanim się obejrzałyśmy, wylądowałyśmy razem w tym programie!

Mason patrzy na mnie przez kilka sekund, bijąc się z myślami. Robi mi się zimno i zaczynają mi się trząść ręce.

Nasz prowadzący śmieje się sztucznie.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, musicie obie być bardzo wyrozumiałymi osobami...

Zdezorientowana Sadie znowu mruga, po czym się uśmiecha, zupełnie nie wiedząc, o co chodzi.

– Nie rozumiem...?

Z miną, jakby miał ochotę podrzeć na strzępy scenariusz, Mason wbija wzrok w ścianę za naszymi plecami. Mimo że unika naszego wzroku, z tego kąta kamera tego nie widzi.

– Z tego, co wiem, twój chłopak przedstawił cię Harper w weekend, w który zamierzała ratować ich burzliwą znajomość. Podobno zmieniła uczelnię, żeby mogli być razem?

Sadie patrzy na niego pustym wzrokiem, po czym zszokowana odwraca się do mnie.

Mason warczy i ciska scenariusz na podłogę.

– To obrzydliwe. Nie zrobię tego.

Jest mi niedobrze. Skąd Tammy w ogóle o tym wie? Przecież nie z naszych formularzy osobowych.

Chyba że to Mason jej powiedział. Na tę myśl robi mi się słabo. Po tych wszystkich spędzonych wspólnie godzinach sądziłam, że zawiązuje się między nami przyjaźń.

To nauczka za moją łatwowierność.

Kamerysta kręci głową z niesmakiem.

– Zadaj im wcześniejsze pytania – bąka Mason i wychodzi.

Ekipa wymienia między sobą znaczące spojrzenia, a kamerysta wzdycha tak, jakby mu za mało płacono.

– Usiądźcie. Postaramy się szybko uwinąć.



– Sheila i Clary, przykro mi, ale wracacie do domu.

Stoimy obok siebie z Sadie z niemal kamiennymi twarzami, gdy obie w odpowiedzi kiwiają głowami. Robią dobrą minę do złej gry i ruszają do wyjścia.

Ze swoją zimną, pozbawioną uczuć miną wyglądam pewnie na bezduszną, ale tylko tak jestem w stanie zachować spokój.

Jestem tak wściekła na Masona, że nie mogę nawet na niego patrzeć.

Gdy tylko za Sheilą i Clary zamykają się drzwi, Mason przedstawia kolejny motyw przewodni: zapakowane wiśnie w likierze. Podczas gdy pozostałe pary rzucają się do swoich koszy, my idziemy normalnym tempem. Sadie wciąż jest oszołomiona. Widzę, że chce mnie zapytać, czy to prawda, ale obie zdajemy sobie sprawę, że to nie jest pora na wyjaśnienia.

Bez względu na to, jak bardzo staram się skupić na zadaniu, moje myśli zaprzęta co innego. Cały świat zobaczy ten wywiad. Ludzie, z którymi chodziłam do szkoły... przyjaciele... moja rodzina. Rodzina Brandona. Jego rodzice.

Sadie stawia kosz między nami i zaglądamy do środka.

– To może, hmm, brownie z wiśniami? – pyta.

Kiwam głową.

– I pieguski z wiśniami. Możemy posiekać wisienki i zmiksować z ciastem.

– Ostatnie musi być ładne, żebyśmy zapunktowały.

– Może kruche serniczki z wisienkami i czekoladą?

– Okej.

Zabieramy się do pracy, prawie ze sobą nie rozmawiając. Nasze stanowisko wygląda jak oaza spokoju w całym tym kuchennym chaosie

panującym dookoła. Uczestnicy biegają w tę i w tę, a kamerzyści są wszędzie, starając się sfilmować, ile się da.

Nasi programowi „gospodarze” śmigają po kuchni, próbując schodzić z drogi kamerom, i pomagają uczestnikom w najprostszych rzeczach, takich jak uruchomienie robota kuchennego czy włączenie opalarki bez wzniesienia pożaru. Osobiście uważam, że nie powinno się jej dostawać do rąk, jeśli nie umie się jej włączyć. Ale to tylko moje zdanie.

Trzymam brytfannę z wiśniowymi pieguskami, którą wsuwam do piekarnika.

– Harper! – wrzeszczy Tammy z drugiego końca kuchni. – Schowałaś się przed kamerą! Wyjmij je i włóż jeszcze raz!

– Jasne, przepraszam – bąkam.

Podbiega do nas nasz australijski przyjaciel, z kamerą na ramieniu. Kiwa do mnie głową, a ja wsuwam ciastka do piekarnika, udając, że robię to po raz pierwszy i nie straciłam właśnie cennej minuty tylko dlatego, że koniecznie muszą mieć na taśmie odpowiednie sceny.

Po jakichś czterdziestu pięciu minutach podchodzi do nas Mason z drepczącym za nim niczym szczeniakiem kamerzystą.

– Jak wam idzie? – pyta z odrobinę szczerzym zainteresowaniem niż przy innych uczestnikach.

Patrzę mu w oczy, siląc się na obojętność, ale prawda jest taka, że jestem zraniona i trudno mi to ukryć. Odwzajemnia moje spojrzenie, a w jego szarych oczach błyszczy zrozumienie.

– W porządku, dobrze – odpowiadam, wycierając ręce o ściereczkę.

– Co pieczecie?

Opisuję nasze wypieki. Tuż obok stoi Sadie, pracując w ciszy. Ponieważ Mason musi porozmawiać z nami obiema, odwraca się do niej.

– Nad czym pracujesz, Sadie?

Sadie nie podnosi wzroku.

– Dekoruję pudełka na serniczki z czekoladą i wiśniami.

– Wyglądają pięknie.

– Dzięki. – Mówi cicho jak myszka. Nie mam pojęcia, jak przebrnie przez spotkanie z sędziami.

Zalewa mnie kolejna fala złości, tym razem na stację. Jak śmiało grzebać w naszym życiu prywatnym? Zwłaszcza gdy chodzi o coś tak osobistego.

Gdy tylko odpadniemy z programu, powiem Tammy, co o tym myślę. Niestety podpisaliśmy klauzulę poufności, więc nie mogę wykrzyczeć tej niesprawiedliwości na cały świat.

Jeden z naszych minutników zaczyna pikać, więc przepraszam Masona i wyjmuję ciastka z piekarnika, upewniając się tym razem, że wszystko uchwyciła kamera. Z ulgą stwierdzam, że ciasteczka wyglądają idealnie.

Gdy zamykam piekarnik, mija mnie w biegu Christy, niechcący – *lub chcący* – uderzając mnie w bark. Mocno.

– Przepraszam! – woła z mniej więcej taką samą skruchą, z jaką moi bracia przepraszali, kiedy wdrapali się na kuchenny blat i zjedli całą gorzką czekoladę mamy.

Zataczam się do przodu, niebezpiecznie przechylając brytfannę z ciastkami, którą trzymam w rękawicach. Gdy już myślę, że upadek jest nieuchronny, owijają się wokół mnie znajome muskularne ramiona.

Po chwili odzyskuję równowagę i odwracam się przez ramię, napotykając wzrok Masona. Trzyma mnie jeszcze przez kilka sekund, a każda kolejna wydaje się dłuższa od poprzedniej.

– To nie ja, Harper. Nikomu nie powiedziałem, przysięgam – szepcze i wypuszcza mnie z ramion.

Wpatruję się w jego oczy w poszukiwaniu oznak kłamstwa. Nazwijcie

mnie głupią, ale chyba mu wierzę.

– Okej – mruczę.

Posyła mi lekki uśmiech – ten sam, który budzi małe łobuzerskie motylki w moim brzuchu.

Co jest złe na wielu poziomach. Co jest ze mną nie tak? Wczoraj wieczorem całowałam się z Brandonem, a dziś znów czuję miętę do Masona?

Patrzemy sobie w oczy o ułamek sekundy dłużej, niż to konieczne, po czym wyslizguję się z jego objęć, bąkając „dziękuję”.

– Do usług. – Cofa się, gdy widzi, że odzyskałam równowagę. Zauważywszy w końcu, że pół kuchni się na nas gapi, odchrząkuje i wskazuje brodą gorącą brytfannę z ciastkami.

– Szkoda by było spisać je na straty.

Na samą myśl o tym oblewa mnie zimny pot. Wracam na stanowisko, ale po drodze zerkam na Christy i Chrissy. Niczym plastikowe bliźniaczki z piekła rodem patrzą na mnie swoimi paciorkowatymi oczkami ze skwaszonymi minami.

Rozdział 11

Jest środa, nasz dzień wolny. Leżę w łóżku, gapiąc się w sufit. Wczoraj o siódmej wieczorem, niedługo po emisji odcinka, mój telefon rozdzwonił się jak szalony. Kilka minut temu dostałam pierwszy SMS tego dnia. Przypuszczam, że zaraz spadnie ich cała lawina.

Owijając się kołdrą, przekręcam się na bok, w stronę zegarka na stoliku nocnym. Jest ósma rano.

Nieszczęsny wywiad poszedł wczoraj razem z odcinkiem. Nie mam pojęcia, ile z niego wycięli, bo nawet nie chciałam go oglądać.

Ale sądząc po SMS-ach, musi być naprawdę źle.

Mama trzy razy próbowała się do mnie dodzwonić, ale to ostatnia osoba, z którą mam ochotę o tym rozmawiać. Nie zamierzałam jej powiedzieć, że przeniosłam się z Teksasu dla Brandona. Nigdy.

Po wczorajszym spotkaniu z sędziami zamieniłyśmy z Sadie może ze dwa słowa. To po prostu zbyt krępujące.

Nie wiem do końca, czy to błogosławieństwo, czy przekleństwo, że sędziom smakowały nasze ciastka. Po tym wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, nie jestem pewna, czy chcę zostać dłużej w programie.

Nagle rozlega się ciche pukanie do drzwi. Opadam głową na poduszkę, zastanawiając się, czy go nie zignorować. Gdy rozlega się ponownie, zrzucając z westchnieniem kołdrę i idę przez zimną drewnianą podłogę do

drzwi. Wyglądam przez wizjer i przygryzam dolną wargę.

Prawie wracam na palcach do łóżka, udając, że śpię. Zastanawiam się nad tym przez całe dziesięć sekund, ale w końcu daję za wygraną i otwieram drzwi.

Za nimi stoi Brandon, ze skrzyżowanymi ramionami i zagadkowym wyrazem twarzy. Taksuje mnie wzrokiem i kładzie mi ręce na barkach, marszcząc brwi.

– Wyglądasz okropnie.

– Ciebie też miło widzieć.

– Mogę wejść?

– Nie – odpowiadam, ale odsuwam się, robiąc mu przejście.

Uśmiecha się do mnie cierpko, a ja zamykam za nim drzwi.

– Co tu robisz? – Obejmuję się rękami, czując się wyczerpana i bezbronna.

Chowa ręce do kieszeni i obraca się, jakby rozglądał się po pokoju.

– Nie wiem.

– Rozmawialiśmy o tym...

– Jestem tu jako przyjaciel, Harper. – Staje twarzą do mnie, wbijając we mnie swoje niebieskie oczy. – Dobrze wiesz, że po wczorajszej katastrofie będę tu dla ciebie bez względu na wszystko. – Podchodzi do mnie, z rękami bezpiecznie schowanymi w kieszeni. – I dobrze wiesz, że gdyby nie fakt, że przyjechałem tu wcześniej, wsiadłbym wieczorem w samochód i przyjechał z samej Montany.

– Widziałeś? Oglądałeś? – pytam, gdy już ufam sobie na tyle, by się odezwać.

Przygląda mi się przez kilka sekund, a potem kiwa głową.

– Było bardzo źle?

Unosi brwi, wzruszając ramionami.

– Wywiad był... trochę napięty. Ale wszyscy i tak gadają tylko o twoim epizodzie w kuchni z Masonem. Znowu jesteś królową YouTube'a.

Mówi to nonszalancko, ale w jego głosie słychać bolesną nutę.

– Jakim epizodzie?

Wzruszając ramionami, wbija wzrok w czarny ekran telewizora.

– Po tym, jak Christy, Chrissy czy jak jej tam na ciebie wpadła i Mason uratował cię przed upadkiem. Kamera uchwyciła wszystko, było nawet zbliżenie na wasze twarze. Ludzie robią z tego wielkie halo.

– Brandon...

Unosi rękę.

– Nie... Jest okej. Narobiłem takiego bałaganu, że nie mam prawa zabierać głosu.

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale w tej samej chwili znowu rozlega się pukanie do drzwi, tym razem natarczywe.

– Harper! – krzyczy Paula. – Tammy chce cię widzieć w swoim biurze za pół godziny!

Uchylam drzwi, starając się ukryć Brandona przed jej wzrokiem.

– To nasz wolny dzień.

Paula patrzy na mnie współczująco.

– Pół godziny.

Przewracając oczami, zamykam drzwi.

– Muszę...

– Słyszałem.

Rusza w kierunku drzwi, gdy rozlega się *kolejne* pukanie. Od kiedy jestem taka popularna?

– Harper? – Zza drzwi słyszę cichy głos Sadie.

Brandon zamiera. Gapimy się na siebie jak jeleń w reflektory nadjeżdżającego auta.

– Łazienka! – mówię bezgłośnie, wskazując brodą drzwi na prawo.

Brandon wskakuje do środka, nie włączając światła. Gdy już jest schowany, otwieram drzwi. Na korytarzu stoi Sadie z rozczochranymi włosami, rozmazanym tuszem i we flanelowym szlafroku, który wygląda, jakby należał do osiemdziesięcioletniej staruszki.

– Mogę na chwilę wejść? – pyta.

– Pewnie – mówię, przytrzymując jej drzwi i starając się nie rzucić ukradkowego spojrzenia w kierunku łazienki.

Sadie zaczyna bawić się paskiem szlafroka, unikając mojego wzroku.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam, że czujesz coś do Brandona. Mówił...

– Pociąga nosem, jakby miała się rozplakać. – Mówił, że tak nie jest. Pakując się w to wszystko, wiedziałam, że w przeszłości coś między wami było, ale...

Kiwam głową, bo co mogę jej na to odpowiedzieć?

Sadie unosi wzrok.

– On naprawdę mi się podoba, Harper. Całą noc o tym myślałam. Chciałam się usunąć, pozwolić wam wszystko między sobą wyprostować, ale... Myślę, że jemu też na mnie zależy. Jesteśmy na dobrej drodze, wiesz? I czuję się z tym wszystkim okropnie, ale...

Łzy spływają jej po policzkach i wyciera je grzbietem dłoni.

– Jest mi tylko bardzo przykro, że cię zraniliśmy – kończy.

Wciąż nie podejrzewa, że wiem o tym, że jej związek z Brandonem to maskarada, ale jej słowa... płyną prosto z serca. Są szczere. Nie mówi o ich udawanym związku; mówi o tym, który wyobraża sobie mieć z nim w przyszłości.

Naprawdę wierzy, że ma u niego szansę.

Gdybym została w Teksasie, gdzie było moje miejsce, pewnie rzeczywiście by ją miała. Boże drogi – po tym, co usłyszałam, może i tak ją ma. Zastanawiam się, co myśli sobie Brandon, stojąc w ciemnej łazience i wysłuchując, jak Sadie otwiera swoje serce.

– Mnie też – mówię szczerze. Naprawdę bardzo mi przykro, że ściągnęłam na nią tę uczuciową burzę z piorunami.

– Między nami dobrze? – pyta, mrugając oczami.

Po krótkiej chwili kiwam głową.

– To dobrze. – Obejmuje się rękami i jeszcze raz pociąga nosem. – To ja już sobie...

Wskazuje na korytarz. Po kilku kolejnych niezręcznych sekundach wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Gdy tylko słychać szcęknięcie zamka, Brandon ostrożnie wychodzi z łazienki. Pociera się po piersi, niemal trupioblady na twarzy.

– Nawet ze sobą nie chodzimy, a ja się czuję, jakbym ją zdradzał – szepcze, nie ośmielając się podnieść głosu.

Kiwam głową, dokładnie rozumiejąc, co ma na myśli.

Stoimy tak, gapiąc się w podłogę. Minuty upływają; do spotkania z Tammy zostaje mi ich tylko dwadzieścia.

– Musisz się przygotować do wyjścia – mówi Brandon, pocierając dłońmi twarz. – Ja...

Nie kończąc zdania, otwiera drzwi i wychodzi.



Skrećam w korytarz prowadzący do biura Tammy, spiesząc się, bo mam już minutę spóźnienia, i wpadam na Masona, który niesie dwie kawy w jednorazowych kubkach.

Taksuje wzrokiem mój pospiesznie dobrany strój i uśmiecha się od ucha do ucha, podając mi jeden z kubków.

– Dzieńdoberek.

Gapię się na kawę.

– To dla mnie?

Mason potrząsa lekko kubkiem.

– Nie – miałem nadzieję, że mi ją potrzymasz, dopóki nie wypiję pierwszej.

Kręcąc głową i śmiejąc się po raz pierwszy tego dnia, biorę od niego kawę. Stoimy przed drzwiami biura Tammy, a ja upijam łyk i wzdycham.

– To był ciężki poranek.

Mason zerka na drzwi.

– Trzymaj się kierownicy, bo wątpię, żeby dalej było lepiej.

– Ciebie też wezwali? – pytam.

– Tak.

Upijam jeszcze jeden pokrzepiający łyk słodkiej kofeiny i pukam. Drzwi otwiera asystentka Tammy. Nie wiem, jak ma na imię, ale zawsze wygląda na lekko udęconą. Nic dziwnego, w końcu pracuje dla Tammy.

– Siadajcie – mówi jej szefowa w miejsce powitania. Przerzuca stertę papierów, nie zaszczycając nas nawet spojrzeniem.

Są tu wszyscy producenci: Tammy, Paula i facet o imieniu Raoul. Po raz pierwszy widzę go bez telefonu przy uchu.

Niczym prawdziwy dżentelmen Mason odsuwa dla mnie krzesło i siada na drugim, po mojej prawej.

– Wczorajszy odcinek pobił rekordy oglądalności – oznajmia Tammy bez żadnych wstępów. – A wskaźniki udziału widzów dosłownie wyszły poza skalę. Jeszcze nigdy nie zebraliśmy tylu głosów.

Unosi wzrok, jakby czekała, aż coś powiemy. Siedzący obok mnie Mason rozpięra się na krześle, jakby to był jego tron, przyglądając się scenie bystrych oczami.

– Okej...? – mówię, gdy staje się jasne, że Mason się nie odezwie.

– Powiem wprost, Harper – zaczyna Tammy, opierając dłonie na biurku.
– Zatrudniliśmy Masona, bo program jest w opałach, więc dogadaliśmy się z jego agentem. Dla Masona to dobra reklama, a jego obecność ożywia program, który zaczął tracić widzów. Po wczorajszym odcinku mamy trzy razy większą oglądalność niż w zeszłym roku.

Kiwam głową. Mason dobrze robi temu programowi – dosłownie.

– Wasz potencjalny romans zupełnie nieoczekiwanie rozpałił cały kraj. „Świeżo upieczony romans” był wczoraj najpopularniejszym tematem na Twitterze, Facebooku i YouTube.

Patrzę na nią, mrugając, i zerkam na Masona. Nie wygląda na zaskoczonego, więc najwyraźniej ktoś mu już o tym powiedział.

– Widzowie was lubią – a najbardziej lubią was *razem*. Chcemy iść tym tropem, ale to musi być przemyślane. Wśród uczestników podnoszą się już głosy...

– Ale Mason nie jest nawet sędzią! – przerywam jej.

– Więc musi być subtelnie – ciągnie Tammy. – Na ekranie ma być widać nieco przeciągłe spojrzenia, może jakieś szepty. Milutkie wywiady...

– *À propos* wywiadów – prawie warczę, ale Tammy mówi dalej, kompletnie mnie ignorując.

– Ale kiedy kamery są wyłączone, chcę, żeby wasz kontakt był ograniczony do minimum. Im rzadziej inne pary będą widziały was razem, tym lepiej.

Zaciskam palce na kubku kawy.

– Chcecie od nas udawanego romansu, żeby podskoczyła wam

oglądalność?

Tammy unosi idealnie wyskubaną brew.

– A czy to jest udawane, Harper?

Czuję, jak moje policzki oblewa rumieniec, i spuszczam wzrok. Obecnie moim życiem rządzi niepewność.

– Musicie jednak zrozumieć, że dla zachowania uczciwości nie możemy zagwarantować wam miejsca w programie – kończy Tammy. Sądząc z jej tonu, wnioskuję, że to uroczne spotkanie dobiega końca. – Sędziowie nie zostaną powiadomieni o tej rozmowie.

Na dźwięk słowa „uczciwość” prawie wybucham śmiechem. Zawsze wiedziałam, że programy typu reality show są manipulowane, ale żeby też konkursy na najlepsze ciastka? Nie czuję się z tym dobrze.

Tammy wstaje, dając nam do zrozumienia, że skończyła. Nikt inny nie odezwał się ani słowem. Siedzieli tam jak posągowi strażnicy, pilnując, byśmy byli grzeczni.

– Jak wpadłaś na pytania do wywiadu? – pytam, również wstając.

– Christy usłyszała twoją rozmowę z Masonem – odpowiada z roztargnieniem Tammy, bardziej zainteresowana jakimś zagubionym papierkiem niż mną. – I stwierdziła, że powinna nas o niej poinformować. Idealnie się złożyło: widzowie uwielbiają rycerzy w lśniących zbrojach spieszących na ratunek damom w opałach.

„Christy”. Czemu mnie to nie dziwi. Któż inny – może z wyjątkiem jej wrednej partnerki – czaiłby się na ludzi, podsłuchując prywatne rozmowy.

Tammy znajduje poszukiwany dokument i podnosi wzrok, uśmiechając się.

– Widzowie dosłownie rozplývają się nad tym, że jesteście z Sadie takie wyluzowane w tej sytuacji.

Mam poczucie, że naruszyli moje dobre imię, ale nic nie mogę z tym

zrobić. A poza tym już za późno, stało się.

– Miłego dnia wolnego – odzywa się ze swojego miejsca Paula, po raz pierwszy zabierając głos. Gdy odwracamy się, aby odejść, odprowadza nas słabym uśmiechem.

Marszcząc brwi, ruszam do wyjścia.

Mason zamyka je za nami z ponurą miną.

– Przykro mi, Harper. Nie miałem pojęcia...

– To nie twoja wina. – Pocieram się po skroni. Czuję nadciągający ból głowy. I to olbrzymi.

Żegnam się z nim i idę do pokoju. Po drodze mijam się z Chrissy i Christy.

Ze swoimi ułożonymi włosami, nienagannym makijażem i designerskimi ciuchami wyglądają idealnie. Na widok mojego stroju Christy marszczy nos.

– Kochana, wyglądasz, jakbyś nie zmrużyła oka!

– Biedactwo – grucha słodko Chrissy. – Chyba widziałyśmy cię wychodzącą od Tammy. Biorąc pod uwagę to, jak wyglądasz, można domyślać się najgorszego. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Z uwagi na to, że z reguły na mordowanie patrzy się krzywym okiem, posyłam im uśmiech równie sztuczny jak ich usta.

– Nie, wszystko super. Już się nie mogę doczekać czwartkowego zadania – mówię, ścierając im uśmieszki z ust.

Jako pierwsza mowę odzyskuje Chrissy.

– To wspaniale! Słyszałam, że w wolnym czasie możemy korzystać z kuchni. – Nachyla się, jakby chciała podzielić się sekretem. – Powinnaś popracować nad dekorowaniem. Wasze ostatnie ciastka wyglądały nieco... chwiejnie.

– To prawda – przytakuję. – Ale przyznam, że zawsze wolałam bardziej

naturalny styl – dodaję, nie mogąc się powstrzymać. – Jeśli się przesadzi, ciastka wyglądają sztucznie i nieapetycznie i w rezultacie nikomu nie smakują.

Z tymi słowami rzucam im swój najradośniejszy uśmiech i odchodzę.

Rozdział 12

Raz po raz sprawdzam telefon. Riley i Linus powinni już tu być, ale obawiam się, że śniegi ich spowalniają. Wyglądam przez okno restauracji wychodzące na ogromne, pokryte śniegiem jezioro. Naprawdę się rozpadało.

Jest piątkowy wieczór, a pozostające w programie pary są w szampańskich nastrojach, mimo że w poniedziałek znowu ktoś odpadnie. Scott i Misty siedzą przy stoliku z Eugenem i Maxem. Max ma przed sobą olbrzymi półmisek nachosów, którymi nie chce się z nikim podzielić, nawet z własnym dziadkiem. Z drugiego końca sali słyszę sporadyczne wybuchy śmiechu Scotta, który próbuje podkraść przekąski dla zabawy i dostaje po łapach.

Sadie, Brandon i ja siedzimy przy większym stole z Cole'em i Jerome'em. Kilka minut temu dołączyły do nas Jessica i Anne, ładniutkie kuzynki z Tennessee. Chłopaki kłócą się o burgery, podczas gdy Jessica, Sadie i Anne przeglądają menu deserów. Można by pomyśleć, że po ostatnim tygodniu mamy przesyt słodczy, ale nie.

Nagle mój telefon brzęczy i aż podskakuję.

„Myślisz, że mógłbym ukryć się za kapeluszem i przyciemnionymi okularami i do Was dołączyć?”

Uśmiecham się, czytając SMS od Masona, i odpisuję. „Wątpię. Jedna z kelnerek już nas rozpoznała i pytała, gdzie jesteście”.

„A Ty jej nie powiedziałaś? Ona na pewno zrobiłaby mi transparent”.

– Mason? – pyta siedząca obok mnie Sadie, a ja kiwam głową.

Moja partnerka i ja jakoś sobie z tym wszystkim radzimy. Udało nam się wyjść bez szwanku z ostatnich kilku zadań, choć wczoraj byłyśmy o krok od katastrofy. Odrobinę spóźniłyśmy się z ostatnią partią ciastek i z tego pośpiechu lukier brzydko nam wyszedł. Sędziowie nie mieli dla nas litości, a Sadie się popłakała. Mam nadzieję, że uratuje nas to, że ciastka smakowały wspaniale, ale nie mam pojęcia, jak zagłosują widzowie. W poniedziałek równie dobrze może się okazać, że wracamy do domu.

Brandon posyła mi uśmiech. Przyjacielski, choć przepełniony frustracją. Zaczynam myśleć, że to komiczne. Sadie to dorosła dziewczyna. Poradziła sobie podczas tamtego okropnego wywiadu, poradzi sobie i z nowiną, że Brandon przyznał mi się, że ich związek jest udawany.

Tyle że od dłuższego czasu się im przyglądam i nie jestem pewna, czy rzeczywiście tak jest. Nie są tylko przyjaciółmi – są *naprawdę dobrymi* przyjaciółmi.

Wymieniają się prywatnymi żartami i, choć brzmi to jak banał, kończą za siebie zdania. Przyglądam im się i niepokój zaczyna ścisnąć mi żołądek.

Podczas tych kilku lat, kiedy studiowaliśmy z Brandonem na innych uczelniach, on i Sadie zbliżyli się do siebie. Ale teraz mamy szansę być razem. Brandon przecież jej nie zaprzepaści, nie po tym wszystkim.

To po prostu duża niedogodność, że Sadie darzy go uczuciem. Prawdziwym uczuciem. Takim, które łatwo nie przechodzi.

Znam ten ból. Lepiej niż ktokolwiek inny wiem, jak to jest kochać Brandona na odległość.

Nagle drzwi restauracji otwierają się z rozmachem i do środka wpada moja dziarska blond siostrzyczka, śmiejąc się radośnie, gdy strzepuje z kurtki grube płatki śniegu. Przysięgam, że zwracają się ku niej oczy wszystkich facetów, ale ona jest zapatrzona w swojego chłopaka, który stoi obok niej,

spokojny, opanowany i niewzruszony jak zawsze. Uwielbiam Linusa i kocham patrzeć na nich razem.

Linus pomaga Riley zdjąć mokrą kurtkę i moja siostra wreszcie rozgląda się po sali. Wstaję, machając do niej.

Gdy tylko nas zauważy, uśmiecha się od ucha do ucha. Ściskając Linusa za rękę, biegnie w naszą stronę.

Uśmiechnięty Brandon wstaje i zamyka ją w niedźwiedzim uścisku.

– Czy moja siostrzyczka zaharowała cię na śmierć?

Riley posyła mu udawany grymas bólu.

– Lauren postradała zmysły. Każdego dnia coraz bardziej upodabnia się do swojej szefowej-tyrana. I posypała mi brokatem włosy; dla dodania odrobiny fantazji, jak to określiła. Miesiąc będę się go pozbywała!

Dla udowodnienia swoich słów przekrzywia głowę, żebyśmy mogli lepiej przyjrzeć się jej włosom. I rzeczywiście, miejscami migoczą jasnym blaskiem – to tam muszą ukrywać się niesforne drobinki brokatu.

Brandon śmieje się i klepie Linusa po ramieniu, witając się z nim serdecznie. Nie znamy Linusa jeszcze zbyt dobrze, ale ciężko nie lubić chłopaka, który odrzucił prestiżowy staż na wschodnim wybrzeżu, bo nie chciał być za daleko od Riley. Przysłuchuję się rozmowie Brandona, mojej siostry i jej chłopaka i boli mnie serce. Brandon i ja powinniśmy być razem, ale zawsze jest nieodpowiednia pora, zawsze coś stoi nam na przeszkodzie. W takim tempie nigdy się nie zejdziemy.

Riley uwalnia się z ramion Brandona i ściska mnie na powitanie.

– Jak się czujesz?

– W porządku – odpowiadam nieco szorstko. – Niby czemu miałyby być inaczej?

Moja siostra unosi brew i zerka na Brandona.

– Tak tylko pytam.

– Musimy pogadać – cedzę pod nosem.

Jeszcze jej nie powiedziałam o pocałunku. Wydawał się zbyt przełomowym wydarzeniem, by omawiać go przez telefon, zwłaszcza że wiedziałam, że Riley dziś przyjeżdża.

Linus zatrzyma się w tym samym hotelu, co Brandon, ale moja siostra przenocuje u mnie. Opowiem jej o wszystkim w pokoju.

Wieczór mija nam szybko, choć nie mogę się doczekać, aż zostaniemy same. Moja siostra to jedyna osoba, przy której czuję się na tyle swobodnie, by mówić o wszystkim. A dziś mam jej co opowiadać.

Po sesji zdjęciowej z połową obsługi wreszcie wychodzimy z restauracji. Na ziemi leży kilka dodatkowych cali śniegu i chyba nie zanoszą się na szybką zmianę pogody.

Riley wpatruje się w nocne niebo z zachwytem.

– Śniegi Kolorado. Jutro lecimy na snowboard, nie ma innej opcji.

Oczy Brandona momentalnie odnajdują moje. Jak widać, nie tylko ja pamiętam naszą ostatnią wycieczkę.

Moja siostra odwraca się do mnie.

– Co sądzisz? Weekend masz wolny, tak?

Kiwam głową, ale nie do końca czuję się na siłach.

– Idealnie! – Riley odwraca się do Sadie. – Jeździsz na snowboardzie? – pyta z grzeczności.

– Niezbyt. Mam kiepską koordynację ruchową. – Sadie obejmuje się rękami, trzęsąc się z zimna. – I nie lubię marznąć.

W takiej chwili kochający chłopak powinien ją objąć i przytulić. Ale Brandon tylko zerka na mnie niepewnie. Po dłuższej chwili ujmuje dłonie Sadie i rozgrzewa je w swoich. To całkowicie niewinny gest, ale jest tak

ujmujący, że mam ochotę się rozplakać albo czymś rzucić. Właściwie to jedno i drugie.

Sadie spogląda na niego z uśmiechem niczym uosobienie zakochanej na zabój dziewczyny.

Riley zerka na mnie, nie wiedząc, jak na to zareaguję. Niepotrzebnie się martwi. Odwracam wzrok, celowo ich ignorując.

– No dobra – mówi po chwili Brandon, prowadząc Sadie na parking. – Do samochodu. Chodź, Harper.

– Zabiorę się z Riley i Linusem – odpowiadam, wciąż unikając jego wzroku.

– Na pewno? – pyta Brandon po chwili milczenia.

W końcu podnoszę wzrok. Zły pomysł. Jego ciemnoniebieskie spojrzenie wgniata mnie w ziemię.

– Tak, jedźcie sami.

Sprawia wrażenie, jakby chciał zaprotestować, ale w końcu kiwa głową. Patrzę, jak szarmancko otwiera Sadie drzwi, i odprowadzam ich wzrokiem, dopóki nie wyjeżdżają z parkingu.

Słyszę za plecami ciche gwizdnięcie i oglądam się przez ramię. Za mną stoi Jessica ze wzrokiem utkwionym w tylne światła samochodu Brandona.

– Ładniutki chłopak – mówi, posyłając mi przepaszające spojrzenie.

Odwracam się, jakby mnie nic a nic nie obchodził.

– Czy to prawda? – pyta ze swoim uroczym południowym akcentem. – Byliście razem, zanim pojawiła się Sadie?

Czuję ucisk w żołądku, ale kręcę przecząco głową.

– Nie. Byliśmy przyjaciółmi, to wszystko.

– A ty i Mason? – pyta Anne, dołączając do swojej kuzynki.

Nie są tak uszczypliwe jak Chrissy i Christy, ale to wciąż niewygodny

temat.

– Jasne, że nie. To telewizja – odpowiadam z nadzieją, że sprawiam wrażenie znudzonej. – Wiecie, jak to jest.

Wymieniają niemal rozczarowane spojrzenia.

– Gotowa, Harper? – pyta Linus, widząc zapewne moje skrępowanie.

Riley rzuca mi współczujące spojrzenie i zagania do auta swojego chłopaka.



– Nie chodzą ze sobą?! – woła Riley głośniej, niż bym chciała.

Natychmiast ją uciszam.

– Riley! – warczę szeptem. – Ona jest dosłownie za ścianą!

Siedzimy po turecku na łóżku, a na kocu między nami jest tyle papierków po śmieciowym żarciu, że przypominamy dwa świstaki.

Riley robi stosownie urażoną minę i zerka na ścianę oddzielającą nasze pokoje.

– Przepraszam... Ale co masz na myśli, mówiąc, że nigdy ze sobą nie byli?

Gdy jej wszystko wyjaśniam, ściska grzbiet nosa, jakby chciała odeprzeć nadciągający ból głowy.

– To największy absurd, jaki w życiu słyszałam. Skoro nie są razem, to po cholere udajecie, że są?

– To skomplikowane – bąkam.

– Raczej głupie. – Potrząsa głową. – Oboje zwariowaliście – i to już dawno. To proste: on jest sam, ty jesteś sama. Podobacie się sobie... Zostańcie oficjalnie parą. Koniec z kręceniem.

– Ale to zrani Sadie.

– A od kiedy się o nią troszczysz? – pyta Riley, ewidentnie zniecierpliwiona.

Marszczę z niechęcią nos na myśl o tym, co zaraz powiem.

– Jest miła.

Mojej siostrze opada szczęka.

– Zbratałaś się z wrogiem!

Przewracam oczami.

– Ona nie jest moim wrogiem.

– Udaje, że chodzi z chłopakiem, w którym kochasz się od przedszkola!

– Nie koch...

Unosi rękę, przerywając mi.

– Od *przedszkola*, Harper.

Czy Riley zawsze była taka nieznośna? Wyjechałam na studia i nie było mnie parę lat, więc chyba zapomniałam, jaka potrafi być upierdliwa.

– To nie wszystko. – Upijam łyk napoju imbirowego z puszki. Nie jestem nawet w stanie spojrzeć jej w oczy i już czuję, jak moje policzki oblewają się rumieńcem.

Marszcząc brwi, Riley czeka, aż się odezwę.

– Mason... jest inny, niż myślałam.

Jak za dotknięciem magicznej różdżki, oczy robią jej się wielkie jak spodki, a cała poza kochającej, acz twardej siostry wyparowuje.

– Błagam, powiedz, że się z nim całowałaś. O rany, byłabyś taką lafiryndą, gdybyś jednego tygodnia całowała się z dwoma facetami. Ale z miejsca bym ci to wybaczyła, gdyby jednym z nich był Mason Knight.

– Czy ty mnie właśnie nazwałaś lafiryndą? – pytam, niemal rozbawiona.

Riley wzrusza ramionami.

– No więc...?

Kręcę głową.

– Nie, nie całowaliśmy się.

Riley przysuwa się do mnie na kolanach.

– Jak już się pocałujecie, musisz to dokładnie spisać, żeby móc opowiedzieć mi wszystko ze szczegółami.

– Eee, Riley, a co z Linusem?

– Przecież ja nie chcę się całować z Masonem. – Macha ręką. – Chcę, żebyś ty się z nim całowała. Wiesz, dla przytomności.

– Mam się całować z Masonem... dla przytomności? Chyba „dla potomności”?

Uśmiechając się jak chochlik, energicznie kiwa głową.

– Właśnie.

– Riley, to, co mówisz, nie ma najmniejszego sensu.

Otwiera usta, by odpowiedzieć, ale w tej samej chwili rozlega się ciche pukanie do drzwi. Riley błędnie i nachyla się do mnie.

– To on?

Jest późno, po jedenastej. Nie mam pojęcia, kto inny mógłby przyjść do mnie o tej godzinie.

– Możliwe.

Błyskawicznie poprawia włosy, które jakąś godzinę temu spięła w niedbały kucyk.

– Wyglądam okropnie.

– Wyglądasz dobrze. – Piorunuję ją wzrokiem, zsuwając się z łóżka. – Jeśli to on, to błagam, zachowuj się jak normalny człowiek.

– Normalny w przeciwieństwie do czego? – pyta.

– Do typowej siebie.

Patrzę przez wizjer, do końca nie wiedząc, kogo się spodziewać. Nie

wyobrażam sobie, żeby to był Brandon. Od razu po odwiezieniu Sadie wrócił do swojego hotelu.

I rzeczywiście: ze wzrokiem wbitym w głąb korytarza pod drzwiami stoi Mason.

Pośpiesznie otwieram i wciągam go do środka.

– Co ty tu robisz? Będziemy mieć przez ciebie kłopoty.

Rozluźnia się, gdy tylko zamykają się za nami drzwi, i posyła mi swój popisowy uśmiech.

– Dreszczyk emocji to połowa zabawy, co nie?

Doprawdy?

Wzrok Masona pada na łóżko i chłopak zamiera.

– Hej, Harper, masz dziką sublokatorkę. – Przerywa i mrużąc oczy, spogląda na Riley, a potem na mnie. – Która jest do ciebie bardzo podobna.

Riley mruga oczami, całkowicie oniemiała – prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu.

– Mason, poznaj moją siostrę. Riley, to Mason. – Patrzą na nią, rozszerzając oczy, żeby przypomnieć jej o naszej umowie.

Riley otwiera usta, ale natychmiast znowu je zamyka.

– Cześć, Riley – mówi Mason, podchodząc do łóżka i wyciągając dłoń. – Miło mi cię poznać.

Riley przesuwając wzrok z jego twarzy na rękę. Wyraźnie otrząsając się z odrętwienia, przyciska do niej swoją dłoń.

– Mnie też. To znaczy ciebie. – Krew, która zaczęła już wracać do jej policzków, znowu odpływa. – To znaczy bardzo miło mi cię poznać. Oczywiście ja cię jakby znam. Ale ty nie znasz mnie. Czy to nie dziwne? Że ludzie czują, że cię znają, ale ty widzisz ich po raz pierwszy w życiu? A wiesz, że naprawdę masz szare oczy? Szczerze mówiąc, myślałam, że to

Photoshop. Bo wiesz – szare oczy? Kto ma szare oczy? Z wyjątkiem ciebie, oczywiście. Bo twoje są faktycznie szare...

– Riley – syczę pod nosem.

Patrzy na mnie z wdzięcznością, że przerwałam jej słowotok.

Mason unosi brew.

– Niech zgadnę – to ty jesteś tą siostrą z moimi plakatami w pokoju?

– Plakaty. Tak. Miałam plakaty. – Riley oblewa się rumieńcem. – I mam chłopaka, do którego zadzwonię. Teraz.

Bez słowa kiwa głową do Masona, a potem do mnie i wybiega na korytarz, a ciężkie drzwi powoli się za nią zamykają.

Mason nie mówi ani słowa, dopóki nie słyhać szcęknięcia w zamku, ale gdy się do mnie odwraca, na jego twarzy maluje się paskudny uśmiezek.

– To przez nią nie chcesz mnie polubić.

Kręcę głową, próbując ukryć uśmiech, co mi się zupełnie nie udaje.

– Lubię cię.

Usta mu drgają i robi krok w moją stronę.

– Tak?

Wyciągam rękę, zatrzymując go.

– Ale nie aż tak.

– Z powodu Brandona?

Na dźwięk jego imienia robi mi się słabo.

Mason kiwa głową z rezygnacją.

– Z powodu Brandona.

Tym razem to nie pytanie.

– On nie chodzi z Sadie – wyrzucam z siebie.

Mason siada na skraju łóżka, rozgaszczając się.

– Zerwali ze sobą?

Kręcę głową.

– Podobno nigdy ze sobą nie chodzili. Powiedział, że przywiózł ją na Święto Dziękczynienia, bo nie był już w stanie sam stawić mi czoła. A że są przyjaciółmi, przyjechała spędzić z nim trochę czasu.

– Stawić ci czoła? – powtarza Mason, marszcząc brwi.

– Myślał, że mi się nie podoba, a ja nigdy nie powiedziałam mu, co do niego czuję, bo nie wiedziałam, co *on* czuje. I teraz nie możemy być razem, bo Sadie na nim naprawdę zależy. I ona ciągle nie wie, że *ja* wiem, że nigdy ze sobą nie byli.

– Mam wrażenie, jakbyśmy właśnie cofnęli się do gimnazjum. – Mason uśmiecha się, by złagodzić swoje słowa.

Sfrustrowana, rozkładam ręce.

– Wierz mi, rozumiem.

Marszczy brwi, starając się to wszystko ogarnąć.

– Spotykacie się teraz w tajemnicy?

– Nie. Nie zrobię tego Sadie, nie za jej plecami.

– A więc *nie* jesteście razem. – Powoli wstaje.

– No... nie, ale... – Nie jestem pewna, jak chciałam skończyć to zdanie.

Uśmiechając się, zaczyna się do mnie podkradać.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

Przyglądam mu się nerwowo; jego drapieźny uśmiech chyba nie do końca mi się podoba. Zatrzymuję go, kładąc mu dłoń na ręce.

– Mason...

– W porządku. – Zostaje na miejscu, nie próbując się zbliżyć. – Wiem, co powiesz.

– Doprawdy? – pytam, sceptycznie unosząc brew.

– Powiesz, że twoje życie jest obecnie skomplikowane i że nie chcesz

jeszcze bardziej go komplikować. Bardzo mnie lubisz, cenisz sobie naszą rodzącą się przyjaźń i nie chcesz zrobić nic, co mogłoby ją zepsuć.

Zaciskam usta, próbując się nie uśmiechnąć.

– A ty co byś na to odpowiedział?

Jego dłoń wędruje do niesfornego kosmyka włosów przy mojej twarzy i delikatnie muska go palcami. Od tego dotyku przechodzą mnie przyjemne ciarki.

– Powiedziałbym, że łatwo się z tobą rozmawia. Że lubię, gdy chwilami twoja maska samokontroli się zsuwa, ukazując oblicze wesołej, pięknej i swobodnej dziewczyny, którą naprawdę jesteś.

Nagle jest tuż przy mnie, a ja nie mam pojęcia, kiedy to się stało.

– Powiedziałbym, że widząc cię, zaczynam się zastanawiać, co by było, gdybym nie został odkryty jako czternastolatek – gdybym został w Montanie, poznał cię na jakimś meczu futbolowym i pocałował po raz pierwszy na ognisku. Może zabrałbym cię na bal maturalny, zapozowałbym z tobą do aparatu twoich rodziców na rozdaniu dyplomów, wyjechał z tobą na studia.

Jestem absolutnie pod jego urokiem i tonę w jego szarych oczach.

– Właśnie to bym wtedy powiedział – kończy, łaskocząc oddechem moje usta.

– We wtorek całowałam się z Brandonem – wyznaję, rozpaczliwie chcąc, by się odsunął, zanim zrobię coś głupiego.

– Nie obchodzi mnie to.

Nie mogąc się powstrzymać, parskam cichym śmiechem.

– Riley mówi, że jeśli jednego tygodnia pocałuję was obu, to będę lafiryndą.

Cofa się na tyle, by spojrzeć mi w oczy, i zabawnie porusza brwiami.

– A więc rozmawialiście o całowaniu się ze mną?

– Mason...

– Podobasz mi się, Harper. – Muska ustami moje wargi, a ja zamykam oczy z ogromnym poczuciem winy. – Bardzo.

– Nie jestem wystarczająco silna, żeby się powstrzymać, więc proszę... nie rób tego.

Natychmiast cofa się z westchnieniem, robiąc mi przestrzeń na oddech.

Obejmuję się rękami. Zalewa mnie tysiąc różnych uczuć jednocześnie.

Prawie całowałam się z Masonem.

Czemu go powstrzymałam?

Jak mogłam to zrobić Brandonowi?

Nie do wiary, że mnie to dręczy.

– Przyjaciele, tak? – mówi Mason, przykrywając uśmiechem swoje rozczarowanie.

Nie dowierzając swojej zdolności mowy, kiwam głową.

– Niech będzie – mówi wreszcie i rusza do drzwi, ale zanim wychodzi, jeszcze się odwraca. – Na razie.

Rozdział 13

– Nie mam swojej deski – informuję Riley, próbując wymigać się od wypadu. – A wypożyczać nie chcę. Pójdę lepiej do kuchni poćwiczyć pieczenie.

Moja siostra bierze się pod boki, co wygląda trochę dziwnie, zważywszy na fakt, że siedzimy ściśnięci przy stoliku w jadalni. Kończy się na tym, że dźga Brandona łokciem w bok.

– Nie sądzisz, że już dość się napiękłaś?

Kogoś tu chyba konkurs przestał obchodzić, gdy już poznał Masona.

– Przyjechałam tu, żeby wygrać, Riley.

Przewraca oczami i teatralnie wydyma usta.

– Daj spokój, przecież uwielbiasz snowboard. Jesteśmy w *Kolorado*.

Brandon odchrząkuje.

– Przywiozłem twoją deskę, Harper.

Wszystkie oczy, w tym moje, zwracają się w jego stronę.

Brandon na mnie nie patrzy. Od jego wczorajszego wyjścia z mojego pokoju prawie nie zamieniliśmy słowa.

– Podjechałem po nią przed wyjazdem.

Sadie patrzy na niego z niepewnym uśmiechem.

– Super – odpowiadam, skępowana skupioną na nas uwagą. Cole i Jerome znowu się do nas przysiedli i teraz przyglądają nam się jak

bohaterom opery mydlanej.

– Może podskoczmy po nią do mojego hotelu? – proponuje Brandon, wciąż unikając mojego wzroku. – Odwraca się do Linusa i Riley. – Spotkamy się na stoku.

Riley porusza się niespokojnie, błyskając oczami.

– W porządku. Do zobaczenia na miejscu.

– Podrzucić cię na zakupy? – Brandon pyta Sadie, a mojej uwadze – i pewnie uwadze reszty towarzystwa – nie umyka fakt, że na nią także stara się nie patrzeć.

Nie odrywając oczu od talerza, Sadie kiwa głową.

Zerkam na Cole'a i Jerome'a, zażenowana, że są świadkami tej niezręcznej sceny. Cole patrzy na Sadie z troską wypisaną na przystojnej twarzy. Jerome łapie mnie na przyglądaniu się i uśmiecha się do mnie znacząco.

Dzięki Tammy i jej cudownemu wywiadowi nie ma tu ani jednej osoby, która by nie wiedziała o katastrofie zwanej moimi relacjami z Brandonem i moją konkursową partnerką.

Jazda do miasteczka mija nam w ciszy. Nie silimy się na rozmowy o niczym, bo i po co? Bez względu na to, jak bardzo byśmy się starali, i tak będzie niezręcznie.

– Przyjadę po ciebie za kilka godzin. – Brandon obiecuje Sadie, zostawiając ją na parkingu przy ekskluzywnych outletach. – Zadzwoń, jeśli zdecydujesz się wcześniej wrócić.

Sadie macha ręką, jakby nie chciała sprawiać kłopotu.

– Quinn i Sarah wspominały, że też chcą się wybrać na zakupy. Może się z nimi zabiorę z powrotem.

Brandon kiwa głową, zaciskając mocno usta.

– Okej.

Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale Sadie rusza w kierunku wejścia do najbliższego sklepu. Nie odzywamy się aż do chwili, gdy Brandon parkuje przed swoim hotelem.

Zamiast wysiąść, odpina pas i odwraca się do mnie. Przygląda mi się z lekko zmarszczonym czołem.

– Co? – pytam w końcu.

– Powiedziałem jej.

Potrzebuję kilku sekund, żeby załapać, o czym mówi, po czym opieram się plecami o zimną boczną szybę.

– Mówiłeś, że powinniśmy poczekać.

Przeciera twarz i się garbi.

– Wiem, ale nie mogłem już tego dłużej ciągnąć. To wszystko przekroczyło granice absurdu.

– Co na to powiedziała?

– Niewiele – mówi, wciąż na mnie nie patrząc.

Czemu nie chce na mnie spojrzeć?

Przyglądam mu się przez chwilę i nagle czuję ucisk w żołądku. Właśnie doznałam olśnienia – i to nie z gatunku tych przyjemnych.

– Ona ci się podoba... – szepczę. To brzmi jak oskarżenie.

Brandon powoli podnosi wzrok i wreszcie patrzy mi w oczy.

– Tak.

Przyciskam dłoń do piersi. Myślałam, że powie mi, że wreszcie możemy być razem, ale to zmierza w zupełnie inną stronę. To *mnie* delikatnie daje kosza. Nie chcę się rozplakać, więc szybko mrugam i wlepiam wzrok przed siebie.

– Harper...

Potrząsając głową, zamykam oczy.

– Pocałowałeś mnie, Brandon. Mówiłeś, że...

Nie ma znaczenia, co mówił.

– Kocham cię, Harper – odzywa się cichym głosem. – Zawsze cię kochałem. Ale z jakiegoś powodu nigdy się nie zeszliśmy. Nie wiem, czy pora zawsze była zła, czy po prostu nie było nam to pisane, ale zawsze było coś nie tak. W końcu się poddałem. I w któryś momencie otworzyłem się przed Sadie.

Mam ochotę zasłonić uszy i nie słuchać, ale zamiast tego kiwam głową, jakbym rozumiała i jakby moje serce kolejny raz nie rozpadało się na milion kawałków.

– Tak mi przykro – szepcze Brandon.

– Odwiesz mnie? – pytam odrobinę drżącym głosem.

– Harper...

– Proszę, Brandon. – Mój głos brzmi ostro i sprawiam wrażenie wściekłej, ale nie panuję nad tym. Lepsza złość niż rozpacz.

– Okej.

Podjeżdża pod domek, a ja pospiesznie wysiadam z furgonetki.

– Harper, zaczekaj – mówi Brandon, zanim zamykam za sobą drzwi.

Odwracam się, mimo że niczego bardziej nie pragnę, niż trzasnąć nimi i odejść.

– Między nami w porządku? – Bawi się skrzynią biegów, czekając na moją odpowiedź.

Gapię się na niego, zastanawiając się, jak w ogóle może o to pytać. W końcu kiwam potakująco głową i zamykam cicho drzwi.

Trzydzieści minut później siedzę na łóżku w swoim pokoju, patrząc na nadciągające z zachodu ciemne chmury, które powoli zasłaniają błękit nieba.

Po policzkach spływają mi łzy, ale nie dbam o to. Jestem sama i nikt nie widzi tej chwili słabości.

Jestem zupełnie sama. Brandon pewnie jest teraz z Sadie, mówiąc jej, że już po wszystkim. Albo tłumaczy się przed Riley, dlaczego wróciłam do domku.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi i nieruchomieję. Przecież nie mogła tak szybko wrócić.

– Harper. – Słyszę z korytarza głos Masona. – Otwórz.

Odwracam się z powrotem do okna, postanawiając go zignorować.

– Proszę, Harper. Wiem, że tam jesteś. Jeśli trzeba, będę tu stał całe popołudnie i wykopią nas z programu, bo ktoś mnie w końcu zobaczy.

Warcząc pod nosem, przerzucam nogi przez łóżko i podkradam się do drzwi.

– Czego chcesz? – pytam, otwierając.

Twarz Masona łagodnieje, gdy jej właściciel widzi rozmazany tusz na moich policzkach i załzawione oczy. Co dziwne, nie przeszkadza mi to, że zobaczył mnie w tym stanie. Ponieważ nie znam go od zawsze, nie czuję żadnej presji, by sprostać jakimś oczekiwaniom. Nie muszę być silna, spokojna ani opanowana.

Jestem po prostu sobą, a „po prostu ja” właśnie sięgnęła dna.

Większość facetów nie znosi widoku łez, więc tylko czekam, aż zrobi pośpieszny odwrót.

– Mogę wejść? – pyta zamiast tego.

Wzruszając ramionami, robię mu przejście.

Podchodzi do okna.

– Chyba znowu będzie padać.

Pomimo ciemniejącego nieba słabe promienie słońca odbijają się od

śnieżnego płaszcza, rozświetlając pokój. To zupełnie nie pasuje do mojego nastroju. Powinno być ponuro. Obietnica świeżego śniegu tylko wypełnia domek jeszcze bardziej świątecznym nastrojem, a w tej chwili nie mam najmniejszej ochoty na świętowanie.

– Po co przyszedłeś? – pytam w końcu.

Mason odwraca się do mnie.

– Twój przyjaciel mnie znalazł i powiedział, że pewnie nie będziesz chciała spędzać popołudnia w samotności. Dodał, że raczej się do tego nie przyznasz, więc powinienem przyjść.

Mrużę oczy.

– Brandon?

Mason kiwa głową i czeka na mój następny ruch.

– Czyli zostałeś wmanewrowany w niańczenie mnie – kpię.

– To dla mnie czysta przyjemność. – Błyska do mnie uśmiechem. – I jestem najfajniejszą niańką na świecie, bo zaplanowałem dla nas prace plastyczne.

Mimo że mam złamane serce, prawie się uśmiecham.

– Niech zgadnę, to ma coś wspólnego z puchnącymi farbami i tekturą?

Mason udaje zdziwionego.

– Skąd wiedziałaś?

Wzruszam ramieniem.

– Jestem bystrzaczką.

– Weźmy rakiety śnieżne i chodźmy na spacer.

Zaskoczona tą nagłą zmianą tematu patrzę na niego, mrugając.

– Rakiety śnieżne?

Mason szczyrzy zęby.

– No wiesz, takie rakiety tenisowe, które się przyczepia do butów i łązi

po śniegu.

– Mówisz poważnie? Wolno ci w ogóle opuszczać domek?

Posyła mi kpiące spojrzenie.

– Oczywiście, że tak. Nie jestem zakładnikiem produkcji.

– A co z twoimi zakochanymi fankami?

Wzruszając ramionami, Mason rzuca mi nonszalancki uśmiech.

– Błagam cię, nie boję się ich.

Przekrzywiam głowę, gromiąc go spojrzeniem.

Chwyta mnie za ramiona, zginając lekko kolana, by spojrzeć mi w oczy.

– A poza tym będę w przebraniu narciarza. Incognito.

Po paru minutach wreszcie ustępuję.

– W porządku. Chodźmy po te rakiety.



– Popisujesz się. – Zza pleców dobiega mnie głos zdyszanego Masona.

Odwracam się przez ramię, szczerząc zęby.

– Czemu tak sądzisz?

Dogania mnie, odpychając się niewprawnie kijkami, gdy przedziera się przez biały puch. Wzgórze, na które właśnie weszłam, nie jest strome, ale Mason i tak się z niego ześlizguje.

– Musisz mocniej wbijać rakiety – przypominam mu. – Nie zapomnij „zagłębiać się w śnieg”.

Tak mówił facet w wypożyczalni. Wiele razy.

Mason przewraca oczami, walcząc ze wzgórzem. Policzki ma zarumienione od rześkiego powietrza, a w swoim narciarskim wdzianku wygląda nad wyraz apetycznie.

To dziwne myśli, biorąc pod uwagę, że Brandon dopiero co złamał mi

serce, ale przychodzą mi zupełnie bezwiednie do głowy i chyba muszę to przyjąć do wiadomości.

– „Zagłębiać się w śnieg” – mruczy Mason, próbując mocniej stąpać. Niestety tylko jeszcze bardziej się zakopuje.

– Pomogę ci – mówię, odwracając się do niego. Czuję się jak olbrzymi królik z raketami śnieżnymi na łapach.

– Nie, zostań tam – odpowiada z uporem Mason. – Dam sobie radę.

Nie słuchając go, ruszam w dół. Potykam się lekko, rozrzucając ręce i nogi, żeby odzyskać równowagę.

No dobra, przyznaję, że schodzenie jest nieco trudniejsze od wspinaczki. Gdy już prawie przy nim jestem, znowu się ślizgam. Ale tym razem nie udaje mi się odzyskać równowagi.

Wpadam z piskiem wprost na Masona. On próbuje mnie złapać, ale mój impet go powala i toczymy się bezwładnie z łagodnego wzniesienia, gubiąc rakiety i kijki.

Łąduję tuż przy nim z ustami pełnymi śniegu. Próbuję wstać, odpychając się, ale moje dłonie zapadają się tylko głębiej w śnieg. Leżący obok Mason śmieje się, nawet nie próbując się podnieść. Wylądował na białym puchu na plecach i można by pomyśleć, że położył się, by porobić orzełki na śniegu.

Ryczę ze śmiechu i nie mam siły się podnieść, więc przekręcam się na bok, próbując złapać oddech.

Mason odwraca do mnie głowę. Po paru minutach gapienia się na niego patrzę mu w oczy. Śnieg chłodzi moje gorące policzki, ale dzień jest ciepły jak na tę porę roku, nawet przy schowanym za ciemnymi chmurami słońcu.

– Już dawno się tak dobrze nie bawiłem – mówi.

Poruszam się, bo czuję, że moje legginsy już zaczynają przemakać.

– Ja też – odpowiadam i ze zdziwieniem stwierdzam, że mówię to naprawdę szczerze.

Mason posyła mi swój chłopięcy uśmiech – ten, który wyczynia dziwne rzeczy z moimi wnętrznościami – i dźwiga się ze śniegu. Kiedy już stoi pewnie, podaje mi rękę.

Gdy i ja jestem na nogach, spogląda w niebo, z którego sypią się pierwsze nieśmiałe płatki śniegu, ale wygląda na to, że ich koledzy niecierpliwią się, by do nich dołączyć.

– Chyba powinniśmy wracać – stwierdza Mason.

Drzę, gdy niesforna grudka śniegu zsuwa mi się z włosów za kołnierz.

– Racja.

Przedzieramy się przez śnieg, posuwając się szybko na płaskich rakietach. Powietrze jest rześkie, przesycone zapachem świerków, a na oddalonym od szos i stoków narciarskich szlaku panuje niezmacony spokój. Niewiele rozmawiamy, a ciszę przerywają tylko chrzęst śniegu pod naszymi stopami i nasze ciężkie oddechy.

Hotelowa cisza była przytłaczająca, ale ta tutaj jest błoga. Wokół nas prószy śnieg, maskując samochody na odległej szosie.

Gdy docieramy wreszcie do wypożyczonego auta Masona, jest już późne popołudnie, a całe niebo zdążyło pociemnieć. Nad nami zebrały się chmury, wiatr się wzmógł, a śnieżycą rozszalała się na dobre.

– Przemoczę ci siedzenie – mówię, gdy chowamy sprzęt do bagażnika.

Mason macha lekceważąco ręką.

– Wyschnie.

Drżąca i zbyt zmarznięta, żeby się z nim sprzeczać, wślizguję się do auta. Nie było nas ładnych parę godzin, więc jest zimno, ale to i tak miłe schronienie przed śniegiem i mroźnym wiatrem. Mason od razu podkreca na maksa ogrzewanie. Ma przemoczoną od śniegu czapkę i lekko wilgotne włosy. Mam dziwną chęć położenia mu dłoni na karku, by zobaczyć, czy zmarzł.

Ustawwszy pokrętko, łapie mnie na tym, jak mu się przyglądam, i pytająco, niemal żartobliwie mruży oczy.

– O co chodzi?

– Myślałam o tym, co powiedziałaś. – Patrzę na dłonie, ściągnając zimne, mokre rękawiczki. – O tym, jak mogłoby być, gdybyś nie dołączył do Forever Now, gdybyśmy poznali się w jakichś normalnych, nudnych okolicznościach typu mecz futbolowy.

Kątem oka widzę, jak wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Albo supermarket czy stacja benzynowa.

Zerkam na niego.

– Właśnie.

Odwraca się do mnie i krzyżuje ramiona.

– Powiedz szczerze, czy gdybym był zwyczajnym chłopakiem, to miałbym u ciebie większe szanse?

– Tak – przyznaję od razu, nie musząc się nawet zastanawiać.

– Czemu moja praca tak ci przeszkadza?

– Wszyscy cię znają – a raczej słyszeli o tobie. Wszędzie chodzą za tobą groupies i paparazzi. To trudne do zniesienia. I szczerze mówiąc, Mason, myślę, że jesteś mną zainteresowany tylko dlatego, że utknąłeś tu na parę tygodni. – Milknę na chwilę. – I wiem, jak będzie dalej. Pewnie powiesz, że masz ciężkie życie i żałujesz, że nie jesteś po prostu zwyczajnym chłopakiem. Ja się na to nabiorę i połączymy nas ognisty, słodki i krótki romans. Ale kiedy program się skończy, ty wrócisz do swojego życia, a ja do swojego. Wiele lat później, jako dzieciata mężatka, zobaczę cię w telewizji i pomyślę: „Co by było, gdyby...”. Natomiast ty o mnie zapomnisz i pewnego dnia nie będziesz nawet pamiętał mojego imienia. Będę tylko tą dziewczyną z twojego rodzinnego miasta, którą kiedyś poznałeś w telewizyjnym konkursie wypieków.

Mason coraz bardziej marszczy brwi, aż prawie się stykają, a potem wybucha wesołym, perlistym śmiechem, który momentalnie wypełnia wnętrze auta.

– Jesteś niesamowicie cyniczna.

Przewracam oczami i się uśmiecham, gdy nachyla się do mnie, pozwalając mi zajrzeć głębiej w te jego szare oczy. Są przydymione i absolutnie hipnotyzujące.

– Po pierwsze kocham swoją pracę i nigdy bym ci nie próbował wmówić, że jest inaczej. Uwielbiam występować. Uwielbiam śpiewać. Uwielbiam podróże, światła sceny i moich fanów. Nie zawsze trzymam się ściśle grafiku. To potrafi być wyczerpujące, podczas tournée tym bardziej. Bardzo rzadko mam okazję zjeść domowy posiłek. Czasami fanki i paparazzi mnie przytłaczają, zwłaszcza w miastach takich jak Los Angeles, ale jest wiele miejsc, do których mogę uciec. – Przerzywa, by przysunąć się bliżej mnie, trącając kolanem moją nogę. – I czy zastanawiam się czasami, jak by to było mieć normalne życie? Pewnie. Zwłaszcza od kiedy poznałem ciebie i zdałem sobie sprawę, że mogłabyś być jego częścią. Bo nie ma takiej możliwości, żeby normalny ja nie zobaczył normalnej ciebie – na meczu, w supermarkecie czy na stacji benzynowej – i nie wymyślił jakiegoś pretekstu, żeby do ciebie zagadać.

Gapię się na jego usta, nie mogąc oderwać od nich oczu. Potrzebuję chwili, żeby otrząsnąć się z tego transu.

– To i tak nie miałyby szans.

W jego oczach rozbłyskują iskierki rozbawienia.

– A to dlaczego?

– Bo pewnie byłbyś geekiem z klubu kujonów – dokuczam mu. – A pokazywanie się z tobą byłoby dla mnie towarzyskim samobójstwem.

– Niech zgadnę, byłaś typem królowej szkoły? – pyta, szczerząc zęby.

– Nie. – Nachylam się, pocierając nogą o jego kolano. – Balu maturalnego.

Kręci głową, wędrując spojrzeniem do moich ust, przez co przebiega mnie prąd.

– No cóż, w takim razie mamy jasność. Za wysokie progi.

Nie powinnam pozwolić mu się pocałować – to nie fair wobec niego – ale Mason jest prawdziwym balsamem na otwartą ranę, a gdy jest blisko, tak jak teraz, odrzucenie przez Brandona tak bardzo nie boli.

Zapominając o rozsądku, nachylam się do niego. Gdy już zamykam oczy, obok nas zatrzymuje się znajoma furgonetka.

Rozdział 14

Pośpiesznie się prostuję, poprawiając kurtkę. W uszach szumi mi krew i czuję, jak się czerwienię.

Od strony pasażera wyskakuje Riley i podbiega do moich drzwi.

– Wybacz – szepcze, gdy odsuwam szybę. – Robiło się ciemno i właśnie podali ostrzeżenie pogodowe – dodaje głośniej. – Martwiliśmy się o was i ruszyliśmy na poszukiwania.

Wcześniej wysłałam do niej SMS z wiadomością, dokąd się wybieramy. Nie potrafię zdecydować, czy jestem na nią zła, czy się cieszę, że nam przeszkodziła, więc ostatecznie postanawiam być jej wdzięczna za troskę.

– Właśnie mieliśmy wracać – mówię.

Riley kiwa głową i zerka na Masona.

– Cześć, Riley – odzywa się Mason tym swoim słodkim głosem.

– Cześć... Mason. – Chichocze, po czym skupia uwagę z powrotem na mnie. – To my wracamy. – Wskazuje na szosę. – A wy jedźcie powoli, bo już zrobiło się ślisko.

– Okej.

Robi do mnie wielkie oczy z twarzą pałającą radosnym niedowierzaniem i biegnie z powrotem do furgonetki swojego chłopaka.

Gdy odjeżdżają, macham Linusowi, a on odpowiada przyjacielskim uśmiechem i znowu zostajemy sami.

Mason odchrząkuje.

– W środę mam takie małe coś. Zastanawiam się, czy chciałabyś mi potowarzyszyć.

Odwracam się do niego.

– „Małe coś”?

– Występ w koncercie świątecznym. Wylecielibyśmy we wtorek wieczorem i wrócili po koncercie.

W środę nie mamy nagrania, pewnie dlatego, że stacja uwzględniła już grafik Masona.

– Gdzie jest ten koncert?

– W Nowym Jorku.

Mrugam do niego.

– W mieście Nowy Jork? Na drugim końcu kraju?

Uśmiecha się szelmowsko, ale szybko robi poważną minę.

– Polecimy odrzutowcem z Denver. To trzyipółgodzinny lot.

– Serio chcesz mnie ze sobą zabrać?

– Tak.

Oszołomiona, opieram się o siedzenie.

– Nie zabrałam żadnych ciuchów na taką okazję.

Kładzie mi rękę na kolanie.

– Każę mojej asystentce do ciebie zadzwonić. Wszystko załatwi.

– Nie mogę przyjąć...

– Możesz. – Ściska mi kolano. – Zgódź się, będzie fajnie. Nie chcę lecieć tam sam, to długi lot.

– No dobrze – mówię i celuję w niego palcem. – Ale będę miała osobny pokój w hotelu.

Śmieje się i odpala silnik.

– To chyba da się załatwić.

Rozdział 15

Mason przeklina pod nosem, gdy dojeżdżamy na miejsce. Na podjeździe stoją Chrissy i Christy, gawędząc wesoło w śnieżycy.

„Co, do diabła?” Czemu kłapią jadaczkami na śniegu, skoro w środku czeka na nich najlepsza kawa świata?

– Głupio mi to mówić, ale musisz się schować – rzuca Mason. – I to szybko.

Odpinam pas i kucam na podłodze pod przednią szybą. Kładę dłonie na siedzeniu, opieram o nie brodę i odwracam się do niego.

– Dobrze, że to nie była randka, co nie? Bo miałyby bardzo niespotykane zakończenie.

Uśmiecha się od ucha do ucha, ale nie ośmiela się na mnie spojrzeć. Zajeżdżamy przed domek, a Mason macha dziewczynom krótko na powitanie.

– Myślisz, że coś zwęszyły? – pytam.

Mason zerka w tylne lusterko.

– Nie wiem, ale idą tu.

– To co robimy? – pytam z lekką paniką.

Nie mogą zobaczyć nas razem. Zrobią taką awanturę, że Tammy może zdecydować o usunięciu mnie i Sadie z programu.

– Zostań tu. Odciągnę je. Odczekaj dwie minuty i biegnij do bocznego wejścia.

– Tak jest.

Pospiesznie wysiada i zamyka drzwi, zanim Chrissy i Christy zdążą zajrzeć do środka. Wołają do niego piskliwymi, flirciarskimi głosami, od których zbiera mi się na wymioty. Muszą być starsze od niego o jakieś dwadzieścia lat, jak nie więcej.

Jak obiecał, Mason zachęca je do wejścia do środka, do ciepła. Robi się cicho i po kilku długich minutach ośmielam się podnieść głowę, czując się jak piesek preriowy wyściubiający nos ze swojej nory.

Od rana zdążyło napadać kolejnych kilka cali śniegu, który wciąż nie przestaje prószyć. Mimo że jeszcze się nie ściemniło, latarnie przed wejściem są zapalone. Widzę dużo pustych samochodów i kilka telewizyjnych furgonetek, ale nigdzie ani śladu ludzi.

Ostrożnie otwieram drzwi. Na moje nieszczęście, gdy już zaczynam wysiadać, na parking wjeżdża kolejne auto. Zamieram, siląc się na nonszalancję, gdy z siedzenia pasażera w dżipie Jerome'a uśmiecha się do mnie Cole. Z tyłu siedzą Jessica i Anne. „Błagam, żeby tylko ich nie olśniło, z czyjego samochodu wysiadam”.

– Nie do wiary, ile śniegu! – woła do mnie Jessica, wyskakując z auta. Wznosi ręce do nieba i zaczyna wirować w miejscu. – Niesamowite.

Cole kręci głową.

– Dziewczyny z Tennessee – rzuca żartobliwie. – A ty jak się zapatrujesz na cały ten śnieg, Harper?

Wzruszam ramionami z ulgą, że rozmawiamy o śnieżycy, a nie o Masonie.

– Idealne warunki do snowboardu.

– To prawda. – Jerome pomaga Anne wysiąść z auta. – Jak spędziłaś dzień? Myślałem, że dołączysz do nas na stoku.

Szybko zmieniam temat.

– Anne! Co sobie zrobiłaś w nogę?

Kuzynka Jessiki kuśtyka przez śnieg, wsparta na ramieniu Jerome’a.

Anne przewraca oczami.

– Poślizgnęłam się na parkingu. Ale to chyba tylko lekkie zwichnięcie.

Przyglądam się jej kostce. Przez legginsy widać, że już zdążyła spuchnąć.

– Jesteś pewna?

Anne się krzywi, próbując stanąć na kontuzjowanej nodze.

– Nie.

Na samą myśl o skakaniu po kuchni o kulach cierpnie mi skóra.

Gdy wchodzimy do środka, przy kominku widzę Masona osaczonego przez Chrissy i Christy. Stoi sztywno, z przyklejonym do ust sztucznym uśmiechem. Żadna z kobiet zdaje się nie zauważać, że go irytują.

Zerka w naszą stronę i pokazuje mi przelotny grymas.

– Tak się cieszę, że cię złapałyśmy – mówi Christy, jakby właśnie kończyła. – To porozmawiasz z Tammy?

– Zobaczę, co da się zrobić – odpowiada Mason. Mimo że przysłuchuję się temu z boku i nie mam pojęcia, o czym rozmawiają, od razu widzę, że je zbywa.

– Wielkie dzięki, Mason. – Chrissy kładzie mu dłoń na rękę. Chichocze, od czego robi mi się niedobrze, i przybliża się do niego, w ogóle nie dbając o to, że flirtuje z połówką od siebie młodszym facetem. – Po prostu będzie sprawiedliwie, jeśli wszyscy dostaniemy szansę na wywiad z tobą.

Mason, grzeczny jak zawsze, nie cofa się, ale odchyła szyję, próbując zwiększyć dystans między sobą a Chrissy.

Plastikowe bliźniaczki odrywają się wreszcie od naszego gwiazdora i idą na górę do swoich pokoi.

– Zabawne – szepcze zza moich pleców Cole, nachylając się, żeby inni

nie usłyszeli. – Wygląda na to, że ty i Mason wróciliście w tej samej chwili i oboje macie na sobie mokre stroje narciarskie. Ale żadnego z was nie widzieliśmy na stoku.

Odwracam się do niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Cole mruga do mnie znacząco i żegna się, gdy jego towarzystwo rusza do jadalni.

– Anne, potrzebujesz czegoś? – pytam, nim przeskoczy na jednej nodze przez próg.

Dziewczyna odwraca się przez ramię, odrzucając na bok swój rudoblond kucyk.

– Nie, nic mi nie będzie. Muszę ją tylko trochę odciążyć.

– I przyłożyć lód – dodaje Jessica, patrząc na jej spuchniętą kostkę ze zmarszczonymi brwiami.

– Dobrze, że jutro nie mamy nagrań – mówi Jerome. – Będziesz miała cały dzień na odpoczynek.

Żegnamy się i idę do pokoju. Riley i reszta są pewnie w jadalni, ale chcę się przebrać z tych mokrych ciuchów, nim do nich dołączę.

Kiepsko, że Cole skojarzył fakty. Nie ma potrzeby dawać jeszcze komuś okazji do wyciągnięcia tych samych wniosków.

Po długim gorącym prysznicu przebieram się, chcąc zejść na dół, ale ląduję na łóżku, przeglądając przepisy w internecie. Ni z tego, ni z owego zaczęłam czytać blogi o pieczeniu.

Gdy godzinę później przychodzi Riley, czytam właśnie post zatytułowany *Pięć prostych kroków do własnego bloga kulinarnego*. Jestem już po lekturze *Od pieczenia do profesjonalnego bloga w dwa tygodnie*.

– Co robisz? – pyta Riley, siadając na łóżku obok mnie. – Wszyscy zjedli już kolację i zabrali się za deser.

Rzuca okiem na artykuł i zerka na mnie z zaciekawieniem.

– Chcesz zacząć pisać blog, Harper?

Mówi to takim tonem, że mam ochotę zamknąć laptop i zapomnieć o tym pomysle. Ale coś mnie przed tym powstrzymuje.

– Może – mówię, nie patrząc na nią.

– Jaki?

Ku mojemu zaskoczeniu, nie brzmi to tak sceptycznie, jak się obawiałam. Prawdę mówiąc, w ogóle tak nie brzmi.

Skubię wargę, przewijając artykuł.

– O pieczeniu.

Podeksytowana, przysuwa się do mnie i próbuje mi ukraść laptop.

– Super pomysł! Mogłabyś publikować przepisy i całą masę słodkich zdjęć babeczek! Ostatnio widziałam taką jedną na Pinterescie, była urocza!

Marszcząc brwi, pozwalam jej wziąć laptop.

– Jak myślisz, co powiedzą rodzice? Wiesz, rozkręcenie bloga trochę zajmie.

To skupia jej uwagę. Nasi rodzice zawsze mieli w stosunku do nas wielkie oczekiwania. Mimo że we wszystkim nas wspierają, jak w przypadku mojej przeprowadzki z Teksasu, nie zawsze patrzą na wszystko łaskawym okiem. Riley zakomunikowała im kiedyś dla żartu, że jedzie z Lauren do Los Angeles studiować sztukę widowiskową. Nie spotkało się to z najlepszym przyjęciem. Nawet po tym, jak dowiedzieli się, że był to żart.

Mogę zrobić ze swoim życiem, co tylko chcę – pod warunkiem że to zaaprobują. Mogę zostać lekarzem, architektem, biologiem morskim, dentystką czy grafikiem, ale jeśli powiem im, że chcę założyć blog o pieczeniu, wpadną w panikę. A gdybym się przyznała, że marzę o napisaniu książki o babeczkach...

Nawet nie chcę myśleć, co by było.

– Powiedz im, że chcesz studiować biznes – mówi Riley po chwili zastanowienia. – Chcesz założyć coś swojego, zostać przedsiębiorcą. Nie mogą się do tego przyczepić.

Może.

Riley podnosi wzrok.

– Szczerze mówiąc, wcale by mnie to nie zdziwiło, Harper. Nie znosisz, kiedy ktoś ci rozkazuje i nikt nigdy nie robi wystarczająco, by cię zadowolić. Praktycznie *musisz* być swoją szefową, inaczej wszyscy twoi współpracownicy i podwładni cię znienawidzą.

– Wielkie dzięki, Riley. – Posyłam jej krzywy uśmiech i odbieram laptop.
– Zawsze można liczyć na twoje wsparcie.

Robi szelmowską minę i szczyrzy zęby.

– Jeśli nie widzisz się na studiach biznesowych, zawsze masz plan B.

– Czyli?

– Znajdź sobie przystojnego, odnoszącego sukcesy muzyka, a blog prowadź jako hobby – żartuje.

Kręcę głową na te absurdalne pomysły, ale przez krótką chwilę próbuję sobie wyobrazić, jak by to było chodzić z Masonem – oczywiście nie dla pieniędzy. Dla niego samego. Zaraz daję za wygraną, bo aż tak bujnej wyobraźni nie mam.

– Zaprosił mnie na wyjazd do Nowego Jorku we wtorek. W środę wieczorem gra na żywo w świątecznym koncercie. – Wracam do swojego zajęcia, czyli poszukiwania inspiracji kulinarnych.

Nie słysząc odpowiedzi, odwracam się do niej.

Riley siedzi z otwartymi ustami. Po raz drugi w ciągu dwóch dni mojej siostrze odebrało mowę.

– Myślisz, że powinnam jechać?

– Eee... TAK – odpowiada, jakbym była najwolniej myślącą osobą na świecie. Odrzuca na plecy swoje blond włosy i zamyka mi laptop, zapewniając tym sobie moją uwagę.

– Nie wierzę, że w ogóle się nad tym zastanawiasz. Nowy Jork, Harper. Koncert świąteczny na żywo. *Mason Knight*.

Czuję trzepot motyli skrzydeł w brzuchu. To brzmi tak nierealnie – wręcz magicznie. Mason miał rację, potrafię być cynikiem, który teraz objawia się w całej okazałości.

– Takie rzeczy się nie zdarzają, Riley – mówię.

– Ale tobie się przydarzyły. Czemu chcesz to zepsuć?

Bo coś we mnie każe mi być ponad tym... A jeśli nie będę, to nie różnię się niczym od tych wszystkich dziewczyn, na które przez całe lata patrzyłam z politowaniem. Ostatnie, czego chcę, to zostać grupie. Na samą myśl motyle w moim brzuchu padają jak muchy.

Riley zeskakuje z łóżka.

– Później nad tym podumasz. Cole i Jerome zrobili rano dekadenski tort czekoladowy i chcę kawałek, zanim się rozejdzie.

– Zdrajczynie – rzucam żartobliwie. – Jesz cudze desery.

Śmieje się, wychodząc z pokoju.

Ostatni raz rzucam okiem na laptop i idę za nią.

Rozdział 16

Więcej niespodzianek podczas wywiadów już nie było, ale wciąż czuję się niepewnie, co raczej zrozumiałe. Sadie chyba odczuwa to podobnie, bo raz po raz krzyżuje i rozplata nogi w kostkach, gdy czekamy, aż facet, którego zaczynam nazywać w myślach „moim” kamerzystą, skończy ustawiać sprzęt. Pan Australijski Akcent tak naprawdę ma na imię Dave, ale dla mnie już zawsze będzie nosił przydomek.

Kończy ostatnie poprawki i patrzy na nas.

– Gotowe?

– To zależy. Zamierzasz zasypać nas kolejnymi wybitnie osobistymi pytaniami? – pytam, jak zawsze od pamiętnego wtorkowego wywiadu.

Sadie śmieje się nerwowo.

Dave robi minę smutnego, skruszonego szczeniaczka.

– Gotowe – mówię, skracając jego męki.

Dave pyta nas, jak się czujemy, czy boimy się, że odpadniemy, oraz jak to jest dotrzeć tak daleko w eliminacjach. Częstujemy go radosnymi odpowiedziami w stylu „wejdziemy do tej kuchni i damy z siebie wszystko”, na które czeka, ale zanim nas wypuszcza, ma jeszcze jedno pytanie.

– Sadie, wyjaśnij nam, proszę, dlaczego chcesz wygrać ten program.

Moja partnerka raz jeszcze wspomina o swojej babci, ale tym razem opowiada, jak uczyła ją piec, gdy nasza Sadie była tak mała, że musiała stawać na stołeczku, żeby dosięgnąć blatu. Historia jest urocza i mogę się

niemal założyć, że produkcja ma towarzyszące jej zdjęcia do wmontowania. Po ogłoszeniu wyników eliminacji wszyscy musieliśmy podzielić się swoimi fotografiami ze stacją.

Gdy Sadie kończy, Dave spogląda na mnie.

– Twoja kolej, Harper.

Dlaczego *ja* chcę wygrać program? Oczywiście odpowiedź jest taka, że jeśli nie wygram, to przegram. A nie lubię przegrywać.

Nagroda pieniężna też nie jest bez znaczenia, ale nie ona jest najważniejsza. Gdybym wygrała ten konkurs, udowodniłabym, że umiem piec na profesjonalnym poziomie. Nie chcę otwierać piekarni jak Scott i Misty i nie mam ambicji, by pewnego dnia prowadzić własny show w HBN, ale mogłabym napisać książkę kucharską. A przy całej tej telewizyjnej reklamie istnieje realna szansa, że ludzie będą ją kupować.

Wyobraźcie sobie tylko.

– Harper? – ponagla mnie Dave.

– Piszę właśnie książkę kucharską o pieczeniu babeczek – wyrywa mi się. Czuję, jak się czerwienię, najpierw na twarzy, a następnie na szyi i dekolcie. To niezbyt przyjemne uczucie.

– Gdybyśmy z Sadie wygrały, udowodniłabym, że jestem wystarczająco kompetentna, by osiągnąć sukces. Swoją część nagrody mogłabym zainwestować we własny biznes.

Sadie patrzy na mnie, nie kryjąc zdziwienia moją odpowiedzią.

– Myślisz, że ty i Sadie macie szansę wygrać?

Prostuję plecy na potrzeby kamery.

– Mamy tu wielu utalentowanych piekarzy, ale bardzo wątpię, by któryś z nich był tak wytrwały jak ja. Uważam, że mamy bardzo dużą szansę na wygranie.

Dave posyła mi skruszone spojrzenie i czyta następne pytanie.

– Nasi widzowie są przekonani, że ciebie i Masona coś łączy. Czy mogłabyś opowiedzieć nam o relacjach między wami?

– Nie ma o czym opowiadać.

– Pełnym zdaniem, proszę.

Wzdycham, opierając się chęci przewrócenia oczami.

– Myślałam, że Mason będzie zarozumiałym narcyzem, ale wydaje się zrównoważony i twardo stąpający po ziemi. Jest miły dla wszystkich uczestników, nie wyłączając mnie.

Dave krzywi się i rzuca mi przepraszające spojrzenie, czytając kolejne pytanie.

– Uważasz, że jest przystojny?

– Serio? – pytam z niedowierzaniem.

Dave wzrusza bezradnie ramionami.

– Jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz? – warczę. – Chcesz, żebym powiedziała, że na żywo jest jeszcze przystojniejszy? Że naprawdę ma oczy barwy chmur burzowych w zimie czy inny nonsens? W porządku. Jest przystojny, okej? Z początku dziwnie było przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Jest czarujący i zabawny, a kiedy się do ciebie uśmiecha...

Gubię wątek i ku swojemu przerażeniu uświadamiam sobie, że powiedziałam za dużo. Szybko zamykam usta i odmawiam dalszego rozwinięcia tematu.

Sadie patrzy na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa, a ja poruszam się niespokojnie, żałując, że nie odpowiedziałam inaczej.

– Eee... – Dave patrzy na mnie, mrugając, a potem czyta kolejne pytanie.

– Jak sądzisz, czy twoja przyjaźń z Masonem może pogrzebać szanse waszego zespołu na wygraną?

– Nie.

– Pełnym zdaniem, proszę.

– Moja znajomość z Masonem nie pogrzebie naszych szans na wygraną.

Dave nie reaguje na moją zmianę „przyjaźni” na „znajomość”. Wyłącza kamerę i wstaje.

– Dziękuję. Tyle wystarczy.

Jestem pewna, że ten wywiad spodoba się przynajmniej jednej osobie: Tammy.



Wyciskam resztkę lukru królewskiego z rękawa cukierniczego.

– Jeszcze troszkę – błagam. Nie chcę robić całej porcji wsadu dla pięciu ciasteczek.

Przeszliśmy do kolejnego odcinka. Emery i Davis pojechali do domu. W piątek źle im poszło i przez cały weekend się denerwowali. Stres jest niewiarygodny.

– Jak ci idzie? – pyta Sadie ze swojego końca stanowiska. Macza gałązki rozmarynu w pasteryzowanej pianie z białek, a następnie posypuje je lekko cukrem. Gdy się z tym upora, będą połyskiwały jak kryształki lodu.

– Skończył mi się lukier. – Już odmierzam składniki na drugą porcję wsadu.

Naszym dzisiejszym zadaniem jest świąteczny wieniec z ciasteczek. Postawiłyśmy z Sadie na proste ciastka maślane, żeby mieć więcej czasu na dekorowanie. Mam nadzieję, że to była dobra decyzja.

Chrissy i Christy wybrały ciasto piernikowe, ale nie wiem, czy to najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę, że już wcześniej piekliśmy pierniki. A jednak gdy ostatnim razem przechodziłam obok ich stanowiska, widziałam

przeuroczą gromadkę piernikowych elfów i miniaturowy dwuwymiarowy warsztat. Dziewczyny nie tracą czasu.

Wiedziałam, że tego zadania nie zaważą. Oglądałam zdjęcia babeczek z ich piekarni i widać, że obie umieją posługiwać się rękawem.

Cole i Jerome zrobili wieniec z ciasteczek cukrowych ozdobiony cukrowymi gwiazdkami. Wyszło im dość niechlujnie, a spód trochę krzywo. Obawiam się, że dekorowanie nie jest ich najmocniejszą stroną.

Anne nawet na chwilę nie odeszła od stanowiska. Dziś rano jej kostka wygląda strasznie, ale Tammy pozwoliła jej siedzieć na taborecie za blatem. Jessica biega za dwie, a Anne wzięła na siebie niemal cały ciężar dekorowania wieńca z cytrynowych ciasteczek w kształcie aniołków.

Gdy podchodzi do nas Mason, właśnie kończę mieszać lukier.

– Sadie i Harper, opowiedzcie nam o swoim wieńcu.

– Robimy wieniec z ciasteczek maślanych – odpowiada Sadie. – Bazę udekorujemy gałązkami ostrokrzewu z ciasta, nad którymi pracuje Harper. Ja obtoczyłam w cukrze gałązki rozmarynu, żeby nieco ubarwić nasz wieniec.

– Dodamy też suszone plasterki pomarańczy – dopowiadam, rzucając spojrzenie w stronę kosza z produktami i przypominając sobie, żeby po nie skoczyć.

Gdy na niego patrzę, Chrissy podnosi wzrok. Nasze spojrzenia się spotykają, a ona rzuca mi cierpki, nadęty uśmiech.

Ignoruję ją i odwracam się do Masona.

– Do końca zadania zostało trzydzieści minut – przypomina Mason. – Jak stoicie z czasem?

– Musiałam zrobić drugą partię lukru królewskiego, ale poza tym raczej dobrze.

Na jego ustach pojawia się ten olśniewający uśmiech, którymi uracza kamery.

– W takim razie już wam nie przeszkadzam.

Nie czekając dłużej, zaczynam przekładać łyżką lukier do rękawa. Ekipa Masona rusza do stanowiska Scotta i Misty, ale nasz prowadzący jeszcze chwilę zostaje przy nas.

– Przyjdź do mnie po ocenie – szepcze mi do ucha. – A, masz cukier puder na policzku.

Uśmiecham się wbrew sobie, próbując wytrzeć policzek wierzchem dłoni. Wstrzymuję oddech, czekając, aż Mason powie coś jeszcze, ale po chwili wahania odchodzi w kierunku Scotta i Misty.

– Harper – szepcze Sadie, której niebieskie oczy błyszczą w ostrym świetle kuchni. – Ty mu się chyba naprawdę podobasz.

Zerkam na Masona, napotykając jego wzrok. Wiem, że to woda na młyn Tammy, ale jakoś mnie to niespecjalnie obchodzi.

– On mi się chyba też podoba – przyznaję cicho.

Sadie posyła mi pełne nadziei spojrzenie. Wiem, że chciałaby, żebym zeszła się z Masonem, bo wtedy nie miałyby wyrzutów sumienia z powodu Brandona. Ale nie wie, że tak naprawdę nie mam do niej o nic pretensji.

Brandona też nie winię. Muszę niechętnie przyznać, że ma rację. Gdyby to było nam pisane, już dawno bylibyśmy ze sobą. Mieliśmy mnóstwo czasu, ale coś nie pozwalało nam być razem.

Kończę lukrować brzegi listków ostrokrzewu i odkładam rękaw.

– Idę po suszone pomarańcze – rzucam do Sadie.

Kiwa z roztargnieniem głową i kładzie na tacce kolejną gałązkę pocukrzonego rozmarynu do wyschnięcia. Gałązki wyglądają idealnie. Cukier jest delikatny – ciężki, ale nie zbity w grudki czy nierówno położony.

– Może polukruję też żurawinę. Co sądzisz?

– Fajny pomysł.

Postanowiłyśmy nie barwić lukru i zamiast tego zachować jego jasny, śnieżny odcień, więc potrzebujemy trochę koloru dla kontrastu.

Mijam stanowisko Chrissy i Christy, dyskretnie zerkając na ich wieniec. Przyczepiły już elfy z piernika; Chrissy robi właśnie ozdobną wstążkę, a Christy wtyka między ciasteczka zielone gałązki sosnowe, łącząc wszystko razem.

Wyszło im to naprawdę super.

Starając się zachować spokój, przeczesuję półki z produktami, szukając pomarańczy.

– Były tu przecież – mruczę pod nosem, przekładając pudełka i puszki.

– Czego szukasz, Harper? – Podbiega do mnie Shannon, jedna z naszych „gospodyń”.

– Suszonych plasterków pomarańczy.

Shannon marszczy brwi i sama zaczyna szperać na półkach.

– Na pewno je mieliśmy.

Po chwili kręci głową.

– Wygląda na to, że ktoś je zabrał.

Kiwam głową, a Shannon ucieka, dając znak kamerzyście. To jeden z tych momentów, które „muszą być nagrane”, jak nas poinstruowano.

– Czy ma ktoś suszone plasterki pomarańczy? – pytam głośno, rozglądając się wokół.

Cisza. Sfrustrowana, rozkładam ręce.

– Plasterki pomarańczy? Ktoś, coś?

Cole i Jerome kręcą głowami, Jessica i Anne również.

– My ich nie mamy – woła Misty. To samo mówią Max i Quinn.

Co zostawia nam tylko jedną parę.

Podchodzę do stanowiska Christy i Chrissy, tłumiąc irytację. Tak jak

przypuszczałam, na ich blacie stoi nieotwarty pojemnik z plasterkami pomarańczy.

– Potrzebujecie ich jeszcze? – pytam, nie patrząc na żadną z nich.

Chrissy podnosi wzrok.

– Coś mówiłaś, kochana? – pyta z udawanym roztargnieniem.

– Czy potrzebujecie jeszcze tych suszonych pomarańczy?

Chrissy robi przepaszającą minę (tak jakby – czoło i brwi ma nieruchome).

– Och, przykro mi, Harper, ale tak.

– Okej... Czy mogłabym wziąć jakieś siedem plasterków i zostawić wam resztę?

Christy się krzywi.

– Nie wiemy, ile będziemy potrzebować.

Patrzę na nie, czekając, aż się złamią. Po jakichś trzydziestu sekundach staje się jasne, że są tak samo uparte jak ja i tylko tracę cenny czas.

– Trudno.

– Powodzenia, Harper! – woła Chrissy, głosem słodkim i sztucznym jak sacharyna. – Na pewno coś wymyślisz!

Gotuję się w środku, ale tylko kręcę głową i wracam do regału z produktami. Przeglądam pojemniczki, starając się coś wykombinować. W końcu mój wzrok pada na laski cynamonu.

Nadadzą się.

Łapię je i biegnę z powrotem na stanowisko. Sadie rzuca naszym blond konkurentkom z prawej spojrzenie pełne czystej nienawiści.

– Widziałam, jak Christy podbiegła do regału z produktami, kiedy rozmawialiśmy z Masonem. Pewnie usłyszała, że chcemy użyć pomarańczy.

– Wredne krówska – mruczę i od razu się krzywię. – Przepraszam, to

było za ostre.

Sadie tylko się śmieje i odkłada ostatnią gałązkę rozmarynu do wyschnięcia.

– Co zamierzasz zrobić z tym cynamonem?

– Przejmij lukier, to ci pokażę.

Trzydzieści minut później nasz wieniec prezentuje się bosko, mówiąc bez fałszywej skromności. Sadie poradziła sobie z lukrem śpiewająco. Na koniec posypała ciasteczka białym jadalnym brokatem i powsadzałyśmy w wieniec pocukrzony rozmaryn, żurawinę i laski cynamonu. Wyszło nam za dużo ciastek, ale odłożyłam je dla ekipy, która po programie na pewno błyskawicznie się z nimi rozprawi.

Podziwiamy właśnie nasze dzieło, gdy nagle Sadie wyrywa się jęk.

– Potrzebujemy kokardy!

Jakimś cudem zupełnie o niej zapomnieliśmy, a teraz zostało nam tylko dziesięć minut. Biegniemy do kosza z przyborami i sztucznymi dekoracjami, ale wstążek już nie ma.

– Czekolada! – wołam, chwytając wiórki. – Wyciśniemy ją na papier pergaminowy i wstawimy do chłodziarki.

Mason krzyczy „Czas!” dosłownie kilka sekund po tym, jak przyczepiamy naszą delikatną czekoladową wstążkę do wieńca.

Sadie robi głęboki wdech i łapie się krawędzi stołu.

– Mało brakowało.

Kiwam potakująco głową, schodząc z drogi kamerzyście, który robi zbliżenie na nasze ciasteczkowe arcydzieło.

Opuszczamy kuchnię i idziemy nagrywać wywiady. Jestem już w progu, gdy nagle słyszę okropny huk. Wszyscy uczestnicy zamierają z przerażeniem i bardzo powoli się odwracają.

Jeden z młodszych członków ekipy – chłopak na posyłki, którego imienia nawet nie znam – stoi przy naszym stanowisku, patrząc z przerażeniem na podłogę, gdzie leży nasz połamany wieniec.

Mam wrażenie, że wszystko zaczyna działać się w zwolnionym tempie. Kilkanaście osób mówi naraz. Tammy wrzeszczy, ale jej głos prawie do mnie nie dociera. Nasz wieniec jest zniszczony.

Sadie pociąga nosem, jakby szlochała, ale ja jestem w stanie gapić się tylko w podłogę.

Mason odwraca się do chłopaka z oczami pałającymi wściekłością.

– Co się stało?! – pyta Tammy, biegnąc do nas.

– Musiał stać na brzegu – jąka się chłopak. – Nie mam pojęcia, jak go straciłem.

Nie stał na brzegu, ale trzymam buzię na kłodkę. Nie ufam na tyle swojej zdolności mowy, by mieć pewność, że z moich ust nie posypią się słowa, których moja mama by nie pochwaliła. Zwłaszcza w telewizji, bo znając moje szczęście, któraś z kamer by to uchwyciła.

Tammy pociera się po skroni, wyglądając, jakby miała wpaść w szal.

– Za mało mi płacą. – Odwraca się do nas. – Harper, Sadie, przykro mi, ale muszę was prosić, żebyście zostały i zrobiły drugi wieniec.

Rozdział 17

Nie wiem, co jest gorsze: to, że musiałyśmy zrobić drugi identyczny wieniec, czy to, że kazali nam go zrobić tylko jako rekwizyt. Tammy przyznała, że sędziowie mogą spróbować nadprogramowych ciasteczek, a kamery zdążyły sfilmować oryginał.

Ale do telewizji to nie wystarczy.

Docieram do pokoju Masona, gdy jest już ciemno, a ja jestem wyczerpana i w podłym nastroju.

Pukam, nie przejmując się nawet tym, że ktoś może mnie zobaczyć.

– Powiedz, że masz jakieś jedzenie – mówię, gdy tylko Mason otwiera.

Błyska uśmiechem i zaprasza mnie do środka. Jego płaski telewizor jest przyciszony, przyjemnie grając w tle.

– Mogę coś zamówić – proponuje Mason.

– Potrzebuję czekolady i kofeiny. – Opieram się zgarbiona o ścianę. – I hamburgera. Coś tłustego, z serem i absolutnie prostego. Ale ostatecznie może być wykwinny filec wołowy.

Mason zamyka drzwi.

– Mój typ dziewczyny.

Jego słowa otulają mnie niczym miękkim, ciepłym kocem.

– Pojadę jutro z tobą – wypalam.

Mason zastyga, a w jego policzkach pojawiają się dołeczki, prawie mnie dobijając.

– Tak?

– Tak.

– Wyglądasz na zmęczoną. – Przechodzi przez pokój, staje przede mną i kładzie mi dłonie na ramionach.

Jęczę i opieram się głową o ścianę, gdy zaczyna je masować. Jego dłonie są ciepłe i silne, a ja zaczynam się w nich rozpląwać.

– Ładnie pachniesz – mówię. Zdobywam się na takie wyznanie, bo mam zamknięte oczy i nie widzę jego reakcji.

Jego palce na chwilę nieruchomieją, a potem wracają do masowania.

– Ty też – odpowiada Mason o ułamek ciszej niż wcześniej.

Ma boski głos. Głęboki, ale nieprzesadnie. Idealny tenor – jedwabisty i pełny. Jak aksamitna karmelowa latte.

– Nieprawda – spieram się. – Cały dzień stałam pod tymi okropnymi gorącymi światłami.

– Pachniesz czekoladą i lukrem. – By to udowodnić, muska nosem moją szyję. – Pewnie dlatego, że ciągle coś na siebie wysypujesz.

Zamieram, gwałtownie otwierając oczy. Czuję na skórze oddech Masona, a moje zmysły śpiewają z rozkoszy. Jego ciemne włosy łaskoczą mnie w policzek i zanim się odsuwa, mój biedny, przepracowany mózg odnotowuje, że te krótkie kosmyki są chłodne.

Pewnie niedawno brał prysznic i dlatego pachnie tak mocno mydłem i szamponem. Ulegam pokusie zaciągnięcia się tym orzeźwiającym zapachem – w końcu która dziewczyna pozwoliłaby, żeby taka okazja przeszła jej koło nosa?

Tak bardzo mam ochotę unieść rękę i przeczesać palcami jego włosy. Jakoś się powstrzymuję przed zrobieniem tego, ale dużo mnie to kosztuje.

Mason potrzebuje tylko kilku sekund, żeby unieść głowę, a mnie już

brakuje tchu.

– Jak na taką, zdawałoby się, skrupulatną osobkę, w kuchni jesteś niezłą bałaganiarą – ciągnie wątek, choć ja już dawno odpłynęłam.

Nie wiem nawet, czy jest świadomy tego, że właśnie wywrócił mój świat do góry nogami. Cofa się na długość ramienia, nie zdejmując mi dłoni z barków, i patrzy na mnie jak gdyby nigdy nic.

Ale gdy mu się uważniej przyglądam, coś w wyrazie jego twarzy – może minimalne uniesienie kącików ust albo zmarszczki w kącikach oczu – od razu go zdradza. Dobrze wiedział, co robi.

To tylko pogarsza sprawę, bo to znaczy, że myślał dokładnie o tym samym, co ja, i gdybym tylko wcieliła te wyobrażenia w życie...

Wciąż mogę to zrobić. Dłonie Masona zatrzymują się na moich ramionach, zupełnie jakby czytał mi w myślach. Patrząc na mnie pytająco, przybliżyła się o krok. Już mam opleść go w pasie rękami, gdy nagle coś w telewizorze przykuwa moją uwagę.

Wcześniej były to tylko głosy w tle, ale teraz rozpoznaję głos należący do Sadie.

Odwracam się do odbiornika i ze zdziwieniem widzę nasz show.

– Oglądałeś to?

Wiedziałam, że wieczorem muszą wyemitować odcinek, ale przy dzisiejszej obsuwie zdążyli w ostatniej chwili z montażem.

– Lubię oglądać cię przy pracy. – Mason odwraca się do średniej wielkości płaskiego ekranu, tak że stoimy teraz ramię w ramię. – Jesteś dokładna i skupiona. Jesteście z Sadie tak zgrane, że prawie nie musicie ze sobą rozmawiać.

– Nie jestem pewna, czy to kwestia zgrania – odpowiadam, ze zmarszczonymi brwiami słuchając opowieści Sadie o tym, jak babcia uczyła ją piec.

Mason odwraca się do mnie i lekko się uśmiecha.

– Atmosfera między wami wciąż napięta?

– Tak.

Po chwili kamera najeżdża na mnie i wstrzymuję oddech, bo robi mi się słabo, gdy słucham, jak obwieszczam światu – a przede wszystkim rodzicom – swoje pragnienie wydania książki kucharskiej.

Zbyt późno przypominam sobie pytania Dave’a o Masona.

– „Jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz?” – Na ekranie w moich oczach pobłyskuje irytacja. – „Chcesz, żebym powiedziała, że na żywo jest jeszcze przystojniejszy? Że naprawdę ma oczy barwy chmur burzowych w zimie czy inny nonsens? W porządku. Jest przystojny, okej? Z początku dziwnie było przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Jest czarujący i zabawny, a kiedy się do ciebie uśmiecha...”

Na wpół przerażona patrzę, jak tracę wątek przed kamerą. Myślałam, że trochę to przytną, ale niestety tego nie zrobili.

Mason podoba mi się bardziej, niż powinien. A może nawet trochę bardziej, niż myślałam.

Zerkam na niego kątem oka, bojąc się oddychać. Całą uwagę skupia na ekranie telewizora i odwraca się do mnie dopiero, gdy zaczyna się kolejny wywiad.

– Więc uważasz, że jestem przystojny, czarujący i zabawny, tak?

Mam ochotę zaprzeczyć, ale wiem, że to nie ma w tej sytuacji najmniejszego sensu, więc tylko powoli wzruszam ramionami.

Mason wciąż stoi tuż obok, a teraz przekręca głowę tak, że jego szczęka zawisa nad moim uchem.

– To co się dzieje, kiedy się do ciebie uśmiecham? – pyta szeptem.

Robię do niego zabawną minę, a on się śmieje.

– I piszesz książkę kucharską?

Nie wiem, czy ten temat jest bezpieczniejszy od poprzedniego. Odwracam się i odsuwam od niego, zaczynając chodzić po pokoju.

– Mhm.

– Czemu robisz taką skruszoną minę?

Przełykając głośno ślinę, odwracam się do niego.

– Moi rodzice... nie rozumieją tego. Szczerze mówiąc, po emisji tego wywiadu lada chwila spodziewam się od nich telefonu.

– Jesteś na studiach; jaki kierunek wybrałaś?

Na samo wspomnienie zaczyna mi pulsować w skroniach.

– Bardzo poważnie rozważałam zostanie stomatologiem dziecięcym.

Mason uważnie mi się przygląda.

– Dlaczego?

Marszczę nos.

– Dentyści dużo zarabiają, a dziecięce buzie wydają się mniej odrażające od dorosłych.

– Ale czy *chcesz* zostać dentystką?

– Nieszczęśliwie. Dlatego się rozmyśliłam.

– Mogłabyś zostać cukiernikiem – podsuwa.

Potrząsam głową.

– Nie widzę się zarabiającej na życie pieczeniem. Mogłabym to w końcu znienawidzić.

– Oczarowałaś połowę kraju. Kto wie, może nawet uda ci się dostać własny show w HBN.

Przewracam oczami.

– Połowa kraju wie, jak się nazywam, dzięki *tobie*.

Pstryka palcami, a w jego szarych oczach pojawia się błysk.

– Mogłabyś zostać moim osobistym cukiernikiem – podróżowałabyś ze mną i używała mnie jako królika doświadczalnego do testowania nowych przepisów do swojej książki.

„On tylko żartuje, Harper”.

Muszę to sobie przypomnieć, bo przed oczami staje mi zdecydowanie za bardzo domowa i kusząca scenka.

– Bardzo zabawne.

Mason wyciąga rękę.

– Wierz mi: niektórzy artyści mają podczas tournée nieporównywalnie większe wymagania.

Odganiam od siebie tę myśl, zanim uwierzę, że mówi poważnie.

– Nie odrzucaj propozycji, zanim nie zobaczysz mojej kuchni. – Siada na sofie, rozluźniając się.

– Chyba nie mówisz serio.

– Czemu nie? Brakuje mi domowych posiłków, a tobie przydałaby się jakaś robota podczas pracy nad książką.

– Zawsze jesteś taki impulsywny? – pytam, śmiejąc się. – Prawie mnie nie znasz.

Uśmiecha się szelmowsko, od czego lekko miękną mi kolana.

– Ale podoba mi się ta część ciebie, którą zdążyłem poznać. I to bardzo.

Nagle dostaję SMS – przerywnik w samą porę, bo w głowie już mi szumi. Podróżowanie po świecie z Masonem? Pisanie przy okazji książki kucharskiej?

Nie, to szaleństwo.

– No i się zaczyna – mruczę.

– Co się stało? – Mason w ułamek sekundy podrywa się z sofy.

– To Riley. Mama właśnie do niej dzwoniła.

Mason wygląda na zdziwionego.

– Szybko działa.

– Jakbym się nie spodziewała. – Wzdycham. – Chyba powinnam już iść gasić ten pożar.

Mason łapie mnie za rękę.

– Ale jutro ze mną lecisz, tak?

Kiwam głową.

– Moja asystentka zadzwoni do ciebie rano. Załatwi wszystko, czego potrzebu...

– Mason, dobrze wiesz, że nie mogę tego przyjąć.

– Nie rób problemów. – Uśmiecha się do mnie szelmowsko. – Po prostu potraktuj to jako zaliczkę na poczet twoich przyszłych zarobków.

– Fikcyjnej oferty pracy w charakterze twojego osobistego cukiernika też nie mogę przyjąć.

– Ależ możesz. – Pochyla się, zaglądając mi w oczy. – Obiecuj, że to przemyślisz.

Ma taki poważny wyraz twarzy, że w końcu ustępuję.

– *Przemyślę*, ale musisz przyznać, że to absurdalny pomysł.

– To najlepszy pomysł, jaki w życiu miałem – mówi z żarliwym przekonaniem.



– Sędziowie i widzowie byli pod wrażeniem wszystkich waszych wieńców, ale dwa z nich okazały się wyjątkowe – zwraca się do nas Mason.

Stoję pod jasnymi światłami, wstrzymując oddech. Jeśli wygramy ten odcinek, warto było dwa razy piec i dekorować te nieszczęsne wieńce.

– Chrissy i Christy, sędziowie i widzowie uznali projekt waszego wieńca

za fantazyjny, a Alexandrę zachwyił jego smak. – Mason odwraca się do mnie i do Sadie, a ja się prostuję. – Harper i Sadie, sędziowie powiedzieli, że wasze maślane ciasteczka były wyborne, a prosta, acz gustowna dekoracja godna świątecznej okładki magazynu o pieczeniu.

Jesteśmy w pierwszej dwójce. Błagam, powiedz, że wygrałyśmy.

– Niemniej jednak Chrissy i Christy dostały odrobinę wyższe noty od sędziów i to one wygrywają odcinek. – Gdybym nie znała Masona, nie zgadłabym, że jego uśmiech jest wymuszony. – Gratulacje.

Wydaję z siebie westchnienie frustracji, gdy nasze konkurentki piszcą jak nastolatki. Sadie szturcha mnie, przypominając, żebym klaskała z całą resztą. Te dwie harpie nie użyły w swojej pracy ani jednego plasterka pomarańczy.

– Niestety dziś musimy pożegnać dwie pary. Jerome i Cole, Scott i Misty, Max i Eugene, jesteście w ostatniej trójce. Jerome i Cole, sędziowie uznali, że wasza dekoracja była niedbała, ale wasze cukrowe ciastka smakowały wybornie. Scott i Misty, sędziowie powiedzieli, że poświęciliście za dużo czasu na dekorację, która nie zdała egzaminu, a baza wyszła wam sucha. Eugene i Max, sędziowie stwierdzili, że wasze dzieło było poprawne, ale niczym się nie wyróżniało.

Wstrzymujemy oddech, czekając na ogłoszenie decyzji sędziów i widzów.

– Scott i Misty, Eugene i Max, przykro mi, ale jedzcie do domu.

Cole zamyka oczy i z ulgą odchyła głowę. Jerome klepie Scotta współczująco po ramieniu. Żegnamy się z Eugenem uściśnięciem ręki, a Maxa przytulamy na do widzenia.

Lubiłam obie te pary i chyba wszystkim nam będzie ich brakować. Wszystkim z wyjątkiem Chrissy i Christy, które wciąż skaczą z radości, świętując swoje zwycięstwo.

– Tym sposobem w programie zostało pięć par.

Zerkam na naszą konkurencję. Sarah i Quinn, Cole i Jerome, Jessica i Anne, ja i Sadie, Chrissy i Christy – to pary, które zostały z dwunastu startujących w programie.

– We wczorajszym zadaniu najważniejsza była dekoracja, ale w dzisiejszym liczy się smak. Zajmiecie się tradycyjnym świątecznym ciastkiem, które nie należy do ulubieńców, i zamienicie je w coś pysznego.

– Macie dziewięćdziesiąt minut na upieczenie trzech wariacji na temat rosyjskiego ciastka herbacianego.

Stojąca obok mnie Sadie sztywnieje.

– Co to jest rosyjskie ciastko herbaciane? – pyta szeptem.

– Okrągłe ciastko orzechowe obtoczone cukrem pudrem.

Sadie kiwa głową i widzę, że jej mózg już zaczyna pracować.

– Czas... start! – woła Mason, włączając zegar na tablecie.

Biegniemy na stanowiska, jakby od tego zależało nasze życie, ale ja jestem pewna siebie. Co roku na Boże Narodzenie mama Brandona piecze *najlepsze* rosyjskie ciastka herbaciane na świecie i pozwala mi pomagać w ich robieniu, odkąd skończyłam dziesięć lat.

Znam je na pamięć, jak przepis na swoje autorskie czekoladowe babeczki.

– Jakież pomysły? – pyta Sadie, gdy wraca od regału z naręczem orzechów.

Uśmiecham się od ucha do ucha, pewna, że ten odcinek wygramy.

– Mnóstwo.

Godzinę i dziesięć minut później mamy sześć tuzinów idealnie „upudrowanych”, delikatnych, okrągłutkich jak piłeczki ciastek wyłożonych na trzech paterach i teraz pozostaje nam je tylko upiększyć.

Mason zrobił już obchód, ale wraca do nas.

– Chrissy i Christy przypaliły jedną z partii i robią ją w pośpiechu drugi raz – szepcze.

Próbuję się nie uśmiechnąć; naprawdę. Ale one są po prostu okropne.

Anne skacze o kulach do regału z zaopatrzeniem. Ponieważ już skończyłyśmy, Sadie podbiega do niej.

– Powiedz, czego potrzebujecie, pomogę ci zanieść.

Właśnie dlatego sędziowie i widzowie tak ją uwielbiają.

Mason rozgląda się po kuchni. Zgubił swoich kamerzystów – wszyscy są zajęci filmowaniem wyjmowanych z piekarników ciastek.

– Czy Yvonne kontaktowała się z tobą rano? – pyta cicho, stając obok mnie.

Kiwam głową. Asystentka Masona zadzwoniła do mnie o wpół do ósmej, wypytując o wszystko, od rozmiaru sukienki po ulubiony napój do samolotu. Nasza rozmowa trwała tylko pięć minut, ale przysięgam, że ta dziewczyna zna mnie po niej lepiej niż którykolwiek z moich byłych chłopaków.

– Ruszamy od razu po nagraniu spotkań z sędziami – szepcze Mason i odchodzi.

Teraz, gdy nasze ciastka są już gotowe, pozwalam sobie na chwilę snów na jawie o Nowym Jorku. Wczoraj wieczorem powiedziałam o tym mamie i choć ona przyjęła to lepiej, niż się spodziewałam, to tata nie był zachwycony. Gdy po raz ósmy przysięgam, że będę zachowywać się jak dama, na którą mnie wychował, minimalnie się uspokoił.

Można by pomyśleć, że mając w domu dwóch ośmiolatków, przestaną czuć potrzebę, żeby tak na mnie chuchać i dmuchać. Wiedzą, że jestem dorosła i umiem samodzielnie podejmować decyzje, ale i tak się martwią. To chyba cena, jaką się płaci za bycie najstarszym dzieckiem.

Naturalnie o Riley też się martwili, ale potem poznała Linusa. A Linus jest jak skała. Wysoka, przystojna, wartościowa skała o płowej czuprynie.

Mason z kolei jest muzykiem i ma rzeszę groupies. Oprócz tego ma jedną poważną wadę, której nie sposób przeoczyć: nie jest Brandonem.

Myślę, że podobnie jak ja, moi rodzice cały czas mieli nadzieję, że ja i Brandon będziemy razem. Cóż, oni też muszą przełknąć gorycz rozczarowania.

Odwracam wzrok w stronę kosza z produktami, gdzie Sadie obładowuje się naręczami ozdób dla Anne. Uśmiecha się szeroko do kontuzjowanej dziewczyny, szczęśliwa, że może służyć pomocą.

Niechętnie muszę przyznać, że jest idealna dla Brandona. On zasługuje na piękną i miłą dziewczynę, a Sadie właśnie taka jest. Może przyszła pora, żebym zamknęła ten rozdział.

Wracając na nasze stanowisko, zauważa mój uśmiech.

– Co? – pyta, momentalnie czujna.

Śmieję się.

– Nie jesteś taka zła, Sadie.

Moja partnerka robi zdumioną minę.

– Eee... dziękuję?

Naszą rozmowę przerywa nagły huk i dwa okrzyki. Błyskawicznie odwracamy się w stronę zamieszania.

Anne leży na podłodze. Ma upiornie bladą twarz i nie może złapać tchu. Obok niej na brzuchu leży Chrissy. Nasza ulubiona blondynka dźwiga się z podłogi i odwraca do Anne. Słowa, które padają z jej ust, nie nadają się do telewizji, więc dobrze, że nie nadajemy na żywo.

Według Chrissy Anne specjalnie podcięła ją jedną ze swoich kul.

Anne nie zwraca na nią uwagi; klęczy już przy niej ratownik.

– Harper, on nie ogląda jej kostki – szepcze przerażona Sadie.

Ma rację – ratownik przygląda się jej ręce, marszcząc brwi. To musi

nieźle boleć. Anne tłumi szloch, ale po policzkach spływają jej łzy. Na szczęście dla siebie wygląda przy tym ładnie – widzowie będą jej współczuli.

Stoimy i gapimy się, a Tammy krzyczy na wszystkich, by wracali do pracy. Zegar nie zatrzymuje się dla nikogo.

– Myślisz, że nic jej nie będzie? – pyta Sadie.

Mason i kilku członków ekipy podbiegają do Anne, żeby pomóc jej wstać, ale szybko staje się jasne, że nie jest w stanie utrzymać kuli kontuzjowaną ręką.

W szarmanckim geście Cole zostawia wyłożenie ciastek Jerome'owi, podchodzi do Anne i bierze ją na ręce niczym nowo poślubioną żonę. Oszołomiona, patrzy na niego, mrugając oczami, a on wynosi ją z kuchni, prowadzony przez ratownika.

Mason podchodzi do mnie i Sadie. Minę ma dość ponurą.

– Ratownik uważa, że przy upadku złamała rękę.

– Skręcona kostka i złamana ręką? – woła Sadie. – Jak ona dokończy konkurs?

Mason zaciska usta i kręci głową, ale obie wiemy, o czym myśli.

Dla Anne ten konkurs już się skończył.

Chrissy ciągle robi aferę, a ja przyglądam się jej z niesmakiem. Ona i jej partnerka upierają się, że Anne celowo ją podcięła, i niemal żądają, żeby cofnąć zegar. Tammy w swoim stylu ignoruje ich argumenty i każe im wracać na stanowisko, niezbyt delikatnie przypominając, że czas dobiega końca.

Nasze ulubienice warczą z wściekłością, ale biegną ratować swoją ostatnią partię ciastek. Na pewno bardzo by chciały, żeby Tammy kazała cofnąć zegar – w końcu ciastka, które włożyły do piekarnika przed całym zajściem, są już pewnie gotowe i to by im dało dodatkowy czas na ich wystudzenie i udekorowanie.

Ponieważ my skończyliśmy, mogę spokojnie im się przez chwilę poprzyglądać i jedno staje się dla mnie jasne.

Ktoś rzeczywiście mógł kogoś celowo przewrócić, ale prowokatorką zajścia nie była Anne.

Rozdział 18

To oficjalne: gdzieś po drodze zaliczyłam koszmarny wypadek i zapadłam w śpiączkę. To jedyne wytłumaczenie tego, co się dzieje – to musi być sen.

Mason stwierdził, że za bardzo byśmy się afiszowali, odjeżdżając spod domku podstawionym autem, więc Linus podrzuca nas na opuszczony parking pod miasteczkiem, gdzie czeka na nas lśniący czarny SUV.

– Jesteś pewien, że to nie transakcja narkotykowa? – pytam żartem, bo tylko tak jestem w stanie poradzić sobie z nerwami.

Mason posyła mi uśmiech rozbawienia.

– Raczej tak.

Odkąd ruszyliśmy, Riley powiedziała może z pięć zdań, ale to akurat dobrze.

Za każdym razem, kiedy otwiera usta, plecie głupoty. Jest chyba w większym szoku niż ja. Gdyby nie wiedziała, że byłyby z tego problemy, jestem pewna, że robiłaby Masonowi ukradkiem setki zdjęć i zamieszczała je we wszelkich możliwych mediach społecznościowych.

Kierowca wysiada z nieoznakowanego SUV-a wprost w śnieg i okrąża auto. Wysypujemy się z furgonetki Linusa, a ja zarzucam na ramię torbę sportową. Yvonne obiecała, że wszystkie potrzebne mi rzeczy będą czekać w moim pokoju hotelowym, więc torba jest lekka.

– Jesteś jak Kopciuszek – szepcze mi na ucho Riley, ściskając mnie mocno na pożegnanie.

– Bynajmniej. – Przewracam oczami, ale naprawdę czuję się jak w bajce.
– Oprócz motywu ze złą siostrą – dokuczam jej. – To akurat pasuje.

Uderza mnie w ramię, ale uśmiecha się od ucha do ucha. Potem bierze głęboki oddech dla odwagi i odwraca się do Masona. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, patrzy na niego surowym wzrokiem.

– Będziesz chuchał i dmuchał na moją siostrę, rozumiemy się?

Wiem, że mówi całkowicie poważnie.

Mason posyła jej swój nieśpieszny, cudowny uśmiech.

– Masz moje słowo.

Riley przełyka głośno ślinę i kiwa głową, tracąc nieco rezon.

– W porządku.

Kierowca otwiera mi tylne drzwi, a ja wślizguję się do środka, natychmiast zapadając się w cudownie miękkie siedzenie z aksamitnej skóry.

Po chwili z drugiej strony siada Mason. Macham na pożegnanie Linusowi i Riley i nim zdążę się obejrzeć, jesteśmy na I-70, w drodze do Denver i prywatnego odrzutowca. Pięć godzin później lądujemy w Nowym Jorku.

Jestem tak zdenerwowana, że aż się trzęsę. Leciał z nami menedżer Masona, nieco lizusowaty facet o imieniu Clark, który opracował plan wysiadania z samolotu. Generalnie chodzi o to, że z uwagi na konkurs nie możemy być widziani razem. Masonowi to by raczej nie zaszkodziło, ale mnie jak nic odesłano by do domu.

Tak więc mam wysiąść z Yvonne, która odwiezie mnie do hotelu. Na szczęście, mimo swojej olśniewającej urody, wydaje się miła i nie jest tak odpychająca jak menedżer.

Włosy ma wysoko upięte, a grzywkę idealnie przyciętą. Ma dopiero koło trzydziestki i gdyby nie sprawiała wrażenia tak autentycznej i szczerzej, szalałabym z zazdrości.

Dziesięć minut po nas z samolotu wyjdzie Mason w towarzystwie ochroniarzy. Przed lotniskiem już czekają na niego grupki młodych fanek – ale świta Masona spodziewała się tego i jest w pełni przygotowana.

Mason siada na fotelu obok mnie.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Kłamczucha. – Śmieje się. – Wiercisz się tak bardzo, jakbyś wypła dziesięć kaw.

Szczerze mówiąc, lot był nieco inny, niż się spodziewałam. Myślałam, że będziemy tylko we dwójkę, ale logiczne, że Mason ma swoich *ludzi* – którzy od ponad tygodnia go nie widzieli. Sądząc po tym, jak Clark przez cały czas dreptał mu po piętach, boi się, że straci klienta.

– Przyjdę do ciebie, gdy tylko dotrę do hotelu – obiecuje Mason. – A jeśli będziesz się czuła na siłach, mogę namówić kierownika na udostępnienie nam basenu po godzinach.

Przysuwam się do niego.

– Myślisz, że masz taki dar przekonywania?

Mason kopiuje mój gest, patrząc na mnie ciepło.

– A wiesz, że chyba mam.

Clark odchrząkuje, przez co jeszcze bardziej go nie lubię.

– Harper, czekamy.

Wzdychając, wstaję i biorę swoją tanią torbę. Na tle beżowych skórzanych foteli prezentuje się dość nędznie. Mam nadzieję, że sama tak nie wyglądałam.

– Do zobaczenia wkrótce – obiecuje Mason, przytrzymując moje spojrzenie, zanim wyjdę. Idę za Yvonne przez lotnisko, starając się nie wyglądać na przytłoczoną tym wszystkim. Parę razy lecieliśmy na rodzinne

wakacje, ale oczywiście nigdy prywatnym odrzutowcem.

– Mam pytanie – mówię do Yvonne, gdy zbliżamy się do wyjścia. – Lecieliśmy małym samolotem – czemu więc nie wylądowaliśmy na jakimś mniejszym lotnisku, żeby uniknąć całego tego zamieszania?

Yvonne uśmiecha się w odpowiedzi.

– Clark lubi zamieszanie – dla Masona to świetna reklama, zwłaszcza teraz, gdy rozpoczyna karierę solową. Clark chce, żeby patrzyło na niego jak najwięcej par oczu.

No tak.

W Nowym Jorku jest już dobrze po jedenastej i choć nie jest tu tak mroźnie jak w Górach Skalistych, to i tak można nieźle zmarznąć. Przed lotniskiem czeka na nas samochód. Kierowca uśmiecha się do Yvonne i otwiera mi drzwi. Asystentka Masona zajmuje fotel pasażera, zostawiając mi całe tylne siedzenie, z którego gapię się na światła wielkiego miasta.

– Co, u licha? – pytam, gdy kierowca zwalnia przed naszym hotelem.

Na chodniku stoją setki młodych dziewczyn, trzęsąc się z zimna. Okutane od stóp do głów, wpatrują się tęsknie w nadjeżdżające samochody.

– Fanki – wyjaśnia Yvonne, odwracając się do mnie ze swojego siedzenia. – Clark pewnie zaanonsował na stronie internetowej przybycie Masona.

– Wow.

– Musimy podjechać od tyłu – instruuje kierowcę Yvonne. – Któraś mogłaby rozpoznać Harper z programu. – Ponownie się do mnie odwraca. – Gdy już uda nam się wejść, powinno być bezpiecznie. Hotel ma surową politykę, jeśli chodzi o ochronę, dlatego Mason lubi się w nim zatrzymywać.

Kiwam w zamyśleniu głową.

Yvonne gdzieś dzwoni, a potem jeździmy jeszcze przez parę minut, skręcając w kilka uliczek, zanim wjeżdżamy na podziemny parking.

To skomplikowany proces, zbyt skomplikowany, biorąc pod uwagę, że to wszystko z *mojego* powodu, więc gdy wreszcie wchodzimy do hotelu, ziewam dyskretnie, zasłaniając usta ręką. Yvonne musiała poprosić odźwiernego, żeby wprowadził nas tylnym wejściem, bo wygląda na to, że znaleźliśmy się w służbowym korytarzu.

– Dziękuję, Emile – mówi Yvonne, delikatnie kładąc mu dłoń na rękę.

Odźwierny kiwa głową, być może lekko zauroczony tą elegancką blondynką.

– Czy mogę pomóc w czymś jeszcze?

– Nie, to wszystko, dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Sądząc po jego rozanielonym wzroku, jestem pewna, że mówi szczerze.

Yvonne prowadzi mnie do najbliższej windy. Idąc, stuka obcasami po marmurowej podłodze. Powtarzam sobie, żeby się nie gapić, i staram się zapisać w pamięci każdą chwilę. W końcu kiedy znowu będę miała okazję nocować w luksusowym, pięciogwiazdkowym hotelu?

Odpowiedź brzmi: nigdy.

„Chyba że Mason mówił poważnie, proponując mi pracę”.

A nie mówił.

„Wyglądał, jakby mówił serio”.

No i teraz wyklócam się sama ze sobą.

– Jesteś bardzo milcząca – mówi Yvonne, uśmiechając się ciepło.

– Zbyt dużo atrakcji jak na jeden dzień.

Yvonne kiwa ze zrozumieniem głową.

– Pochodzę z Iowa; moi rodzice są farmerami. Po maturze przeniosłam się do Los Angeles, żeby zostać aktorką, wyobraź sobie. Pamiętam, że gdy zaczęłam pracować jako sekretarka Clarka, musiałam się parę razy

uszczyptać, żeby upewnić się, że nie śnię. Ludzie, których poznawałam, miejsca, w jakich bywaliśmy... Dość szybko porzuciłam aktorstwo.

– Pracujesz dla Clarka?

– Nie, pracuję dla Masona, ale kiedy Clark reprezentował Forever Now, byłam u niego zatrudniona.

– Mason mu cię podkradł?

Yvonne się śmieje.

– Tak jakby.

Docieramy do windy i przyciska guzik. Światelka nad drzwiami pokazują, że winda zjeżdża na dół.

– Czy Clark cię nie lubi? Musi ci być trudno tak blisko z nim współpracować.

Drzwi windy się rozsuwają i Yvonne wchodzi do środka.

– Nie może za wiele powiedzieć, biorąc pod uwagę fakt, że jestem żoną jego młodszego brata. – Najwyraźniej widzi moją przerażoną minę, bo znowu się śmieje. – Są zupełnie inni.

Wysiadamy na jednym z najwyższych pięter, a pierwszą rzeczą, jaką zauważam, jest to, że drzwi jest tu niewiele i są bardzo rozstrzelone. Zamiast numerów mają nazwy: mijamy Iris Suite, a potem Agatha Suite. Na niewielkich stolikach stoją delikatnie oświetlone masywne wazony z kwiatami. Mijamy się z mężczyzną, który mimo późnej pory ma na sobie garnitur. Uśmiecha się do nas miło, na ułamek sekundy zatrzymując na mnie spojrzenie, gdy przechodzi.

Yvonne także się uśmiecha i nachyla do mnie, żeby jej nie usłyszał.

– Widziałaś, jak na ciebie spojrział? Pewnie uznał cię za młodą aktorkę albo piosenkarkę. Wszystkie lwy salonowe i biznesmeni są odstrzeleni, żeby zrobić wrażenie, za to sławy często ubierają się na luzie, bo już nie muszą nikomu udowadniać.

Zerkam przez ramię, ale mężczyzna już zniknął.

– Naturalnie to tylko pozory, bo zazwyczaj noszą bardzo drogie dzinsy.

W końcu zatrzymujemy się przed apartamentem o nazwie Celia Suite.

– To twój – oznajmia Yvonne, wyjmując zwyczajną kartę magnetyczną do drzwi.

Powstrzymuję ją, zanim otwiera.

– Mówiąc Masonowi, że chcę osobny pokój, miałam na myśli *pokój*. Wiesz, nic wyszukanego. Ten apartament musiał go kosztować fortunę.

Yvonne spogląda na mnie ze zrozumieniem.

– Nie martw się tym. Mason zazwyczaj nie szasta pieniędzmi, a przynajmniej nie na hotele.

Mam wielką ochotę zapytać ją o jej definicję „zazwyczaj”. Ile dziewcząt zdążył już porwać na drugi koniec kraju?

Yvonne otwiera drzwi i zaprasza mnie gestem do środka. Wchodzimy do małego korytarza otwierającego się na pokój dzienny. Podobnie jak w apartamencie Masona w domku górskim stacji, z boku znajdują się drzwi do sypialni, z tym że tu jest dużo więcej przestrzeni. Paleta kolorów to odcienie śnieżnej bieli, lekkich zimowych błękitów i kawowego brązu.

Na małym stoliku śniadaniowym pod oknem stoi wazon z dwoma tuzinami róż. Są przepiękne; ze środkami barwy toffi, stopniowo blednące, by na zewnętrznych płatkach przejść w biel, zupełnie jak śmietanka przed wymieszaniem z kawą. Gdy przechodzę przez pokój, by je popodziwiać, zauważam liścik.

„Witaj w Nowym Jorku. Z wyrazami miłości, Mason”.

Opieram się dłonią o stół, żeby odzyskać równowagę. Z nerwów i podekscytowania ścisną mnie w żołądku.

– Te kwiaty są od Masona? – pytam Yvonne, odwracając się przez ramię.

– Sam je wybierał. – Yvonne posyła mi znaczące spojrzenie. – Zazwyczaj, gdy chodzi o kwiaty dla jego siostr albo mamy, ich zamówienie zostawia mnie.

Mason ma siostry? Nigdy mi o nich nie wspominał. Riley pewnie o nich wie, no ale ona ma na jego punkcie obsesję. Rozglądając się po tym pięknym apartamencie, uzmysławiam sobie, jak mało wiem o Masonie.

Wciąż pozeram wzrokiem róże, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Yvonne przechodzi przez pokój i wtedy słyszę jego głos. Wchodzi energicznie do środka, z kurtką przewieszoną przez ramię i zarumienionymi policzkami, jakby był na zimnie dłużej ode mnie.

– Co sądzisz? – pyta, uśmiechając się od ucha do ucha.

Ciągnie za sobą Clarka, który wygląda, jakby chciał jeszcze obgadać jakieś interesy, mimo że jest już po północy.

Zerkam na Yvonne i Clarka, a Mason natychmiast zauważa moje wahanie.

– Dziękuję wam. Resztą zajmiemy się sami – zwraca się do nich.

Clark rzuca w moją stronę spojrzenie, które mi się nie podoba, ale ignoruję go. Mason wygania ich z apartamentu, szepcząc do Yvonne szczerze słowa podziękowania. Przez całą drogę do drzwi Clark wierci mu dziurę w brzuchu, żeby położył się spać, aby był nazajutrz wypoczęty. Mason grzecznie go ignoruje i wypycha za drzwi. Słychać szczęknięcie zamka i zapada cisza. Zostaliśmy sami.

Może nawet za bardzo sami.

Wędruję wzrokiem po jego postaci. Ma na sobie ciemne, idealnie pasujące džinsy i niebieską koszulkę, która podkreśla szarość jego oczu i popielaty brąz włosów. Koszulka też jest dopasowana i bardzo apetycznie opina się na jego muskularnym ciele. Wygląda, jakby wrzucił na siebie to, co akurat miał pod ręką, ale mogłabym się założyć, że jakiś stylistka

skompletował mu całą garderobę tak, by podkreślała jego urodę.

– Dziękuję za róże – szepczę, czując dziwne skrępowanie. – A ten apartament jest... – Rozkładam ręce i powoli się obracam. – Brak mi słów.

Za oknem mrugają wielkomiejskie światła. Widok jest piękny.

A ja czuję się tak bardzo nie na miejscu.

Mason dołącza do mnie i razem podziwiamy panoramę miasta. Po chwili trąca mnie ramieniem.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

– Ja też.

Odwraca do mnie głowę.

– To co, czujesz się na siłach na małe pływanie?

Jestem wyczerpana, ale hotelowy basen musi być niezmierny.

– A nie jest już zamknięte?

Mason uśmiecha się szeroko.

– Nie dla nas.

Rozdział 19

Pracownik wysłany, by otworzyć nam zamknięte drzwi, rzuca przez ramię ukradkowe spojrzenie. Jest w wieku mniej więcej pod pięćdziesiątkę i chyba nie wie, kim jest Mason i dlaczego to taka ważna persona. Ale to jasne, że ten ubrany w dżinsy chłopak o szarych oczach jest *kimś*, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że ma dostęp do hotelowego basenu o tak późnej porze?

– Ręczniki są w przebieralniach – mówi mężczyzna, przytrzymując nam drzwi. – Mogą państwo zostać, jak długo chcą, ale proszę pamiętać, że nie ma już ratownika na dyżurze.

Kiwamy głową i wchodzimy do holu z dwiema parami lśniących drzwi ze stali nierdzewnej. Wchodzę do damskiej przebieralni, a Mason znika za drzwiami męskiej, ulokowanej naprzeciwko. Przedtem jednak posyła mi pokrzepiający uśmiech.

– Spotkamy się w środku.

Nigdy nie widziałam przebieralni przy hotelowym basenie, ale to ma sens. Który luksusowy hotel chciałby, żeby jego korytarzami przechadzali się goście w klapkach, zostawiając kałuże wody na wypolerowanych na błysk marmurowych podłogach? To aż się prosi o pozew.

Fotokomórka zapala się natychmiast, gdy wchodzę do środka. Światła są przyćmione, ciepłe i pochlebne dla urody. Na niewielkim stoliku przy wejściu stoi orchidea w doniczce, a w powietrzu unoszą się egzotyczne zapachy – jaśminu, neroli czy innych drogich olejków eterycznych, z gatunku

tych, które kolekcjonuje Riley, odkąd zaczęła robić mydło.

Przebieram się szybko, a gdy już jestem w kostiumie, zaczynam podawać w wątpliwość swoje zdrowie psychiczne. Co ja sobie myślałam? W liceum biegałam i wciąż jestem w niezłej formie, ale Mason obraca się w kręgach pięknych celebrytek. Te kobiety mają trenerów personalnych, silikonowe implanty i kto wie, co jeszcze. Są jak Chrissy i Christy, tylko dobrze zrobione.

Patrzę na siebie w lustrze, marszcząc brwi. Mam na sobie ładne, różowe tankini, które wygląda na mnie dużo lepiej w lecie, kiedy jestem opalona. Ale teraz nie mam wyjścia. Musi wystarczyć.

Pospiesznie upinam włosy w koczek, żeby się nie splątały, owijam się w pasie jednym z eleganckich pluszowych ręczników i ruszam do drzwi.

Staję tuż za progiem, oczarowana. Tu światła są jeszcze bardziej przyćmione; wijący się basen tonie w delikatnym półmroku. Na drugim końcu wznosi się sztuczna półka skalna, a wszędzie wpadają do wody kaskady miniaturowych wodospadów. Sam basen jest turkusowy, z oświetloną taflą wody. Okalające go chodniki imitują naturalne ścieżki. Całości dopełnia kilka klombów z tropikalnym roślinami.

Nad całym basenem góruje ogromne okno dachowe. Niebo jest teraz ciemne, ale w dzień to pewnie robi wrażenie. Mason już jest w wodzie, siedząc na półce skalnej po prawej stronie. Ma mokre włosy, więc pewnie od razu wskoczył do basenu.

– Jak ci się podoba? – pyta.

Walcząc ze skrępowaniem, zsuwam ręcznik.

– Jest pięknie.

Nie chcąc kręcić się na brzegu, wchodzę do wody. Jest chłodna, ale nie za bardzo. Ma idealną temperaturę.

Podpływam trochę bliżej Masona, a on płynie do mnie i spotykamy się

pośrodku basenu.

– To jedno z moich ulubionych miejsc – mówi, rozglądając się, jakby napawał się widokiem. – Staram się przychodzić tu przy każdej wizycie w Nowym Jorku, ale tylko po godzinach.

Jest cicho i spokojnie. Już wiem, czemu Mason tak lubi to miejsce.

– Poza tournée dużo podróżujesz? – pytam.

Sprawia wrażenie zamysłonego – rozluźnionego, ale zamysłonego.

– Gdy nagrywam, często jestem w Los Angeles, ale prawników mam tutaj.

– Ale gdzie mieszkasz?

Mason kładzie dłoń na tafli wody, rozcapierzając palce.

– Mam kawalerkę w Los Angeles, ale nie nazwałbym jej domem. Można powiedzieć, że od paru lat żyję w trasie.

– Doskwiera ci samotność?

– Czasami – odpowiada szczerze. – Z Forver Now nie było tak źle – prawdę mówiąc, tęskniłem wtedy za odrobiną samotności – ale teraz, gdy zacząłem karierę solową, będzie zupełnie inaczej.

Ochlapuję go lekko wodą.

– Biedny bogaty śpiewający chłopiec.

– Czy ty mnie ochlapałaś wodą podczas momentu męskiej słabości? – pyta żartem.

– Nie – odpowiadam z niewinną miną, ochlapując go jeszcze raz.

Śmieje się i podpływa do mnie, jakby miał zamiar odpłacić mi pięknym za nadobne.

– Powiedz mi, Harper, umiesz pływać?

Piszczę i rzucam się do ucieczki, ale jest szybszy.

Łapie mnie w pasie i łaskocze w bok.

– Tak czy nie?

– Tak. – Próbuję łąpać powietrze, odpychając się od niego. Śmieję się tak bardzo, że coraz trudniej jest mi nie połykać wody.

– To dobrze – mówi i wyrzuca mnie w powietrze.

Machając bez odrobiny gracji rękami i nogami, z krzykiem i hukiem uderzam o taflę wody.

Bawimy się tak jeszcze przez jakiś czas i to doświadczenie jest niesamowicie terapeutyczne. Stres związany z programem zostaje daleko za mną; jest w Kolorado, gdzie jego miejsce.

Do cna wyczerpani lądujemy w jacuzzi, wyciągając zmęczone kończyny i opierając głowy o półkę skalną. Mason opowiada mi więcej o swojej rodzinie i pyta o moją.

Rozmawiamy o wszystkim i o niczym; nie mam pojęcia, która jest godzina, dopóki nie zachodzi do nas jeden z nocnych pracowników hotelu, oznajmiając, że jest prawie druga w nocy.

Było tak fajnie, że nie mam ochoty wracać.

Mason czeka na mnie przed przebieralnią, opierając się o ścianę. Gdy wychodzę, wita mnie serdecznym uśmiechem jak dobrą znajomą. Jakby uśmiechał się do mnie całe życie.

Na widok tego uśmiechu ściska mnie w piersi i czuję się lekko, jakbym płynęła w powietrzu. Mason odprowadza mnie do apartamentu i stajemy przed drzwiami.

Nagle dopada mnie całe zmęczenie po ciężkim dniu i nie mogę powstrzymać ziewnięcia.

– Przepraszam – mówię ze śmiechem.

Mason bierze mnie za rękę i lekko ściska.

– Pójdę już, żebyś odpoczęła. Przed nami długi dzień.

Cała moja uwaga jest skupiona na naszych splecionych dłoniach.

– Zobaczą cię przed koncertem? – pytam.

– Raczej nie. Musimy być na miejscu o dziewiątej na próbie. – Pociera kciukiem o mój. – Ale mam dla ciebie kilka niespodzianek na jutro – myślę, że ci się spodobają. A po koncercie Yvonne wprowadzi cię za kulisy.

Potrzebuję chwili, żeby dotarły do mnie jego ostatnie słowa.

– Za kulisy? To gdzie będzie ten koncert?

Mason tłumy uśmiech.

– W Radio City Music Hall.

Opada mi szczęka.

– Odwiedzę kulisy Radio City Music Hall? – pytam szeptem.

– Zgadza się.

– I nie mogę o tym powiedzieć żywej duszy, bo wywalą mnie z programu za „spoufalanie się” z prowadzącym – dodaję z jękiem.

– Tylko ten jeden raz.

Wygląda, jakby chciał odejść. Bardzo powoli nachyla się, badając grunt, i delikatnie całuje mnie w policzek.

Patrzę na niego, mrugając, oszołomiona, że tak dobrze się z tym czuję. Zanim mam szansę zmienić zdanie, wyciągam do niego rękę. Natychmiast obejmuje dłońmi mój kark, delikatnie mnie do siebie przyciągając. Wpatrujemy się w siebie, a potem zamykam oczy. Czuć od niego zapach basenu i wciąż ma mokre włosy.

Muska ustami moje wargi, ledwie ich dotykając, a moje dłonie odnajdują jego boki. Wędruję palcami po gładkim materiale koszulki, czując pod nim jego muskularne ciało.

Gdy już myślę, że zmieni zdanie i się odsunie, składa na moich ustach najdelikatniejszy z delikatnych pocałunków.

Jest krótki, trwa zaledwie kilka sekund, ale jest absolutnie idealny.

Mason odsuwa się na tyle, by spojrzeć mi w oczy, głaszcząc palcami skórę na moim karku.

– Słodkich snów, Harper.

I znika, zostawiając mnie z burzą sprzecznych uczuć. Brakuje mi powietrza, mam lekkie zawroty głowy i bardzo, bardzo boję się o swoje serce.

Rozdział 20

Jeden z bileterów prowadzi mnie na miejsce. Dziękuję mu i przeciskam się przed kilkoma widzami, którzy przyszli wcześniej.

Siedzę w samym środku trzeciego rzędu w najpiękniejszej sukience, jaką kiedykolwiek miałam na sobie. Oznajmiam wszem wobec, że od teraz chętnie oddam kompletowanie całej mojej garderoby w ręce Yvonne. Ubrała mnie w gustowną czarną koronkową sukienkę przed kolana, z długimi rękawami i na jednym ramiączku. Całości dopełniają czarna błyszcząca kopertówka ozdobiona paciorkami i niebotycznie wysokie czarne satynowe szpilki, które wyglądają elegancko, nie gorsząco (no, może odrobinę).

Mason zostawił mi prezent-niespodziankę: łańcuszek z wisiorkiem w kształcie płatka śniegu – dla upamiętnienia wieczoru, jak napisał w liściku. Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że na mojej szyi połyskują teraz prawdziwe brylanty.

Mam lekkie wyrzuty sumienia, że go przyjąłem, ale zakochałem się w nim od pierwszego wejrzenia i jeśli ktoś zechce mi go odebrać, będzie musiał wyrwać go z moich zaciśniętych martwych rąk.

Nagle czuję, jak mój telefon wibruje, niemo oznajmiając nadejście SMS-a. Cały dzień gadałam z Riley, która życzy sobie szczegółowej relacji na żywo ze wszystkiego, co się dzieje. Wysłałam jej fotki apartamentu, hotelowego spa, w którym spędziłam dzień, a nawet kawy z rogalikami dostarczonych mi do pokoju przez obsługę punktualnie o dziewiątej

trzydzieści. W odpowiedzi na zdjęcie mojej kreacji wysłała tuzin wykrzykników.

Nie powiedziałam jej o pocałunku. To moje i tylko moje. Najpiękniejsza chwila w moim życiu. Chcę ją bezpiecznie ukryć i pilnować, by nie wpadła w szpony świata, który rozerwałby ją na strzępy.

„Lauren mówi, że zebrali się całą rodziną przed telewizorem i będą wypatrywać cię na widowni” – pisze Riley.

Koncert bożonarodzeniowy jest nadawany na żywo, ale nie ma szans, żeby ktokolwiek dostrzegł mnie w tym tłumie.

„Kiedy będziesz za kulisami?” – pyta moja siostra w kolejnym SMS-ie.

„Yvonne przyjdzie po mnie po koncercie” – odpowiadam.

Tuż po tym, jak widownia się zapełnia, światła gasną, urywając szmer entuzjastycznych rozmów. Chowam telefon do torebki i rozsiadam się wygodnie w fotelu. Zupełnie jak widzowie przed telewizorami oglądamy filmowe wprowadzenie na ogromnym ekranie wiszącym w głębi sceny. Tegorocznym gospodarzem koncertu jest gwiazdor country, Granger Merrick, który pojawia się teraz na ekranie, śpiewając *Holly Jolly Christmas* w różnych słynnych nowojorskich miejscach.

Pod koniec piosenki pojawia się na scenie we własnej osobie. Wyśpiewuje końcowe nuty przy akompaniamencie oklasków publiczności, po czym zapowiada pierwszego artystę.

Mój uśmiech rośnie z każdym występem. Scena jest przystrojona sztucznym śniegiem, bożonarodzeniowymi dekoracjami, a od czasu do czasu pojawiają się długonogie tancerki w błyszczących świątecznych kostiumach. Jest pięknie jak we śnie. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że zobaczę na jednej scenie tylu słynnych muzyków. Gdyby była tu Riley, obawiam się, że by zemdlą z wrażenia.

Schodząc ze sceny, Peyton Barnes macha i posyła widowni buziaki.

Chodziły plotki, że ta gwiazda pop spotykała się z kolegą Masona z Forever Now (wiem to tylko dzięki Riley, która przez całe popołudnie zasypywała mnie plotkami o dzisiejszych artystach). Granger wraca na scenę, rozplywając się w zachwytach nad występem Peyton.

Koncert chyba dobiega końca, a ja z nerwów ściskam torebkę. To głupie, ale obawiam się swojej reakcji na występ Masona – i nie chodzi o to, że boję się, że mi się nie spodoba. O nie. Boję się, że spodoba mi się aż za bardzo.

Bez względu na to, co mówiłam Riley, Mason jest niesamowicie utalentowany. Jego solowe kawałki są trochę ostrzejsze od popowych piosenek z czasów jego młodości, bliżej im do rocka. Na samą myśl o tym, że zobaczę go zaraz na tej scenie, ściska mnie w piersi.

Granger kończy opowiadać o świątecznych wspomnieniach i wreszcie przygotowuje się do przedstawienia kolejnego artysty. Opiera się niedbale o ozdobioną girlandami niby-laternię uliczną na scenie.

– A więc, drogie panie – zaczyna, zaciągając z południowym akcentem. – Powiedzcie prawdę, jak wiele z was przyszło tu dziś dla Masona Knighta?

Żeńska część publiczności zaczyna piszczeć. Rozglądam się, śmiejąc się zaskoczona. Nie wszyscy dzielają ogólny entuzjazm. Paru młodzieńców przewraca oczami, a niektórzy starsi panowie kręcą z niedowierzaniem głowami. Gdy przyglądam się reakcjom widowni, światła na scenie gasną. Sala tonie w niemal całkowitej ciemności, nie licząc paru słabych światełek umieszczonych nad wyjściami ewakuacyjnymi. Orkiestra gra pierwsze takty uroczej, romantycznej piosenki świątecznej. Znam ją – to mieszanka popu i rocka – i choć słyszałam ją setki razy, nie jestem przygotowana na rozbrzmiewający w ciemności niski, głęboki głos Masona.

Światła powoli wracają na scenę, a widownia piszczy wniebogłosy.

Już po mnie – Mason jest ubrany w smoking. Najprawdziwszy smoking. Jest tak zabójczo przystojny, że aż nie mieści mi się to w głowie.

Piosenka nabiera tempa, a światła rozbłyskują na dobre, zmieniając kolory i natężenie w rytm muzyki. Mason uśmiecha się w ten swój ujmujący sposób i jakimś cudem odnajduje mnie na widowni. Nie mam pojęcia, jak widzi cokolwiek w blasku tych jasnych świateł, chyba że wie, gdzie siedzę – co jest prawdopodobne.

Po długiej chwili intensywnego patrzenia sobie w oczy, od którego motyle w moim brzuchu podrywają się do lotu, Mason odrywa ode mnie wzrok i śpiewa do reszty swoich oddanych fanek, tak jak powinien. Niemniej jednak raz po raz wraca spojrzeniem do mojego miejsca na widowni, a gdy to robi, serce niemal przestaje mi bić.

Jest niesamowity i bardzo utalentowany. Nic dziwnego, że ludzie go uwielbiają.

Piosenka kończy się zdecydowanie za szybko, a gdy cichnie muzyka, połowa publiki – ta żeńska – podrywa się z miejsc.

Na scenę wraca Granger, śmiejąc się serdecznie na tę entuzjastyczną reakcję. To wielka gwiazda country, ale nie wydaje się mieć pretensji, że Mason skradł cały show.

– Za rok to ty musisz poprowadzić koncert – żartuje Granger. – Jak sądzicie, umie śpiewać? – pyta publiczności, unosząc rękę.

Biją brawo jak szalona razem z całą resztą rozanielonych kobiet.

– A więc, Mason – mówi Granger, gdy sala cichnie na tyle, by było go słychać. – Śpiewałeś tak, jakbyś myślał o kimś szczególnym. Czy jest w twoim życiu wyjątkowa dziewczyna, z którą chciałbyś spędzić tegoroczne święta?

Mason śmieje się jak zwyczajny chłopak z sąsiedztwa.

– Być może.

Mam nadzieję, że oddychanie jest przereklamowane, bo chyba zapomniałam, jak się to robi.

– Znamy ją? – dopytuje Granger, unosząc brwi w stronę widowni, jakby wszyscy byli wtajemniczeni w prywatny żart. – Czy to przypadkiem ktoś, kto lubi piec ciasteczka?

Publika znowu szaleje, a ja jestem w szoku.

Mason uśmiecha się od ucha do ucha, a ja siedzę wystarczająco blisko sceny, żeby zobaczyć cień dołeczków w jego policzkach. Wzrusza ramionami, wymigując się od odpowiedzi.

Po kilku minutach żartowania Mason macha publiczności na pożegnanie i schodzi ze sceny, a jego miejsce zajmuje ostatni artysta wieczoru – Granger we własnej osobie. Gdy tylko zapalają się główne światła, przy moim rządzie pojawia się Yvonne.

Bąkam przeprosiny, przeciskając się przed siedzącymi. Dołączam do niej i ruszamy przez gęstniejący tłum.

– Idziemy za kulisy?

Odwraca się do mnie, żeby nie musieć krzyczeć.

– Idziemy do apartamentu na górze. Mason już tam na ciebie czeka.

Unoszę wzrok.

– Nad nami jest apartament?

Yvonne uśmiecha się i prowadzi mnie tylnymi przejściami historycznego music-hallu. Cały budynek jest przesiąknięty atmosferą art déco i elegancji starego Hollywood. Przed drzwiami, do których się kierujemy, stoi mężczyzna, który otwiera je, gdy tylko widzi Yvonne.

– Drogie panie – mówi.

Nie jestem pewna, czego się spodziewałam, ale na pewno nie połowy występujących dziś artystów. Zamieram tuż obok Yvonne, oniemiała. Mason rusza przez pokój, spiesząc mi na ratunek.

Na widok mojego stroju gwałtownie unosi brwi.

– Harper, wyglądasz olśniewająco – mówi cicho, zbliżając się do mnie.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, dołącza do nas blond piękność, Peyton Barnes, przyglądając mi się z kocim uśmiechem.

– Proszę, proszę. Mason przyprowadził dziewczynę!

– Peyton, poznaj Harper. – Mason staje przy mnie, zwinnie wsuwając moją rękę pod swoje ramię. – Harper, poznaj Peyton.

Dziewczyna wyciąga dłoń, którą ściskam, operując wyłącznie pamięcią ciała, bo mój mózg jest zajęty powtarzaniem „Peyton Barnes, Peyton Barnes, Peyton Barnes”.

– Miło mi – mówi moja nowa znajoma głosem chrapliwym jak w swoich piosenkach, a następnie odwraca się do Masona, wypytyując o szczegóły techniczne jego występu. Wygląda na to, że jej słuchawka nie działała jak należy.

Podczas gdy oni wymieniają branżowe uwagi, ja się rozglądam, praktycznie rozdziawiając usta. W jednym kącie Granger rozmawia z jakąś trójką, a po pokoju krąży kilkunastu członków różnych zespołów.

– Zostajesz na after party? – pyta Peyton, wciągając mnie z powrotem do rozmowy.

Mason kręci głową.

– Musimy dziś wracać do Denver.

– Clark pozwoli ci stracić taką okazję do sfotografowania? – pyta z niedowierzaniem Peyton. – Wiesz, że jutro będziemy we wszystkich gazetach.

– Nawet Clark wie, że nie mogę być w dwóch miejscach jednocześnie, a Harper ma wywiad o dziewiątej rano.

Peyton mruży lekko oczy.

– To naprawdę ty: dziewczyna, na punkcie której media dostały bzika.

Zerkam na Masona, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Mason ściska moją rękę.

– Wszystko gra. Peyton jest w porządku.

– Nie puszcze pary z ust – obiecuje piosenkarka.

I mimo że *chyba* jej wierzę, nie jestem co do tego przekonana.

– Jason wreszcie przyszedł – mówi Peyton, wyciągając szyję nad moim ramieniem, żeby zobaczyć piosenkarza z gitarą, którego muzyka jest odrobinę zbyt mroczna jak na mój gust.

Wykręcam szyję, spoglądając przez ramię. Blondwłose gwiazdor wchodzi do pokoju, machając wszystkim na powitanie. Wydaje się miły, ale jakoś nie mogę przełknąć tych jego włosów. Ma je upięte w kok.

– Wybaczcie – rzuca Peyton, ruszając w jego kierunku.

– Jak ci się podoba taka fryzura? – pyta żartobliwym szeptem Mason. – Powinienem zapuścić włosy jak Jason?

Posyłam mu omdlewające spojrzenie.

– Powinieneś trzymać się swojego obecnego stylu – mówię. Nie mogąc się powstrzymać, kładę mu dłonie na zapiętej w smoking piersi. – Wygląda pan rewelacyjnie, panie Knight.

– Tak? – Zbliża się odrobinę. – Ten smoking nie jest zbyt wygodny, ale skoro ci się podoba, to chyba warto trochę pocierpieć.

Przesuwam palcami po miękkiej, jedwabistej tkaninie.

– Jak może być niewygodny? Na pewno był szyty na miarę i wygląda, jakby był utkany z włosów jednoroźca.

Mason odchyła głowę i parska śmiechem. To głęboki śmiech, który przywodzi mi na myśl nasz wczorajszy pocałunek. Robi mi się gorąco i powstrzymuję chęć powachlowania sobie twarzy. Jeśli zacznie mi się uważnie przyglądać, zgadnie, dokąd odpłynęłam myślami.

– Mason! – woła ktoś z drugiego końca małego apartamentu, przywołując nas gestem do swojego towarzystwa.

Krążymy między grupkami i poznaję ludzi, o jakich mi się nie śniło. Większość jest miła, niektórzy zdążyli już się lekko wstawić, a kilkoro jest nie do zniesienia.

Mason pokazuje mi szklaną kasetkę z księgą z autografami wielu sław, które gościły w tym apartamencie albo występowały w Radio City, a ja gapię się przez chwilę na nazwiska, dopóki ktoś znowu nie woła Masona.

– Gotowa do wyjścia? – pyta cicho, gdy już obkoczyliśmy wszystkie grupki w pokoju. Kiwam głową i żegnamy się z towarzystwem.

W drodze do głównych drzwi Mason jest jeszcze kilka razy zatrzymywany, głównie przez łowców autografów, którzy chcą pogratulować mu wspaniałego występu.

– Masz ochotę przejść się pod Rockefeller Center zobaczyć choinkę? – pyta, gdy dochodzimy do drzwi.

Strasznie bolą mnie stopy; te buty są boskie, ale noszenie ich dłużej niż godzinę to istna tortura.

– Jak to daleko? – pytam.

– Rzut kamieniem za teatrem.

Chcę zobaczyć choinkę – co więcej, chcę ją zobaczyć z Masonem. To dopiero będzie świąteczne wspomnienie. Pewnego dnia w dalekiej przyszłości, kiedy będę oglądała z wnukami film z bożonarodzeniową sceną przy Rockefeller Center, będę mogła im powiedzieć, że podziwiałam to ogromne drzewko w towarzystwie prawdziwej sławy. Oczywiście nie będą nawet wiedziały, kim jest Mason. Ale ja będę wiedziała.

– Zgoda – mówię i ruszamy do tylnego wyjścia. Każdy krok wydaje mi się stąpieniem po ostrzu noża.

„Au, au, au”. Przełknij ból, Harper. „Au, au, au”. Diabelne, boskie

szpilki.

Przekraczamy próg i wychodzimy na rześkie zimowe powietrze.

– Nie zmarzniesz? – pyta Mason, kiedy otulam się białą etolą ze sztucznego futra. Patrzy na moje odsłonięte nogi, marszcząc brwi. – Weźmy taksówkę.

Kiwam głową, już trzęsąc się z zimna.

– Nie boisz się, że ktoś nas zobaczy?

Zerka na swój smoking.

– Za bardzo rzucam się w oczy?

– Nie, jeśli jesteś Jamesem Bondem.

Śmiejąc się, Mason macha na taksówkę.

Kierowca zerka na nas, ale widać, że dopóki jesteśmy wypłacalni, nie obchodzi go, kogo będzie wiózł. Pośpiesznie wsiadamy do taksówki.

– Rockefeller Center – rzuca Mason.

Kierowca ogląda się przez ramię.

– Poważnie? – pyta z silnym brooklyńskim akcentem.

Widząc, że Mason mówi jak najbardziej serio, kręci głową i rusza.

Niespełna minutę później – ale tylko ze względu na ruch uliczny – docieramy na miejsce.

Odjeżdżając, taksówkarz mruczy coś pod nosem, ale go nie słucham, bo jestem zajęta gapieniem się na choinkę. Jest ogromna – dużo większa niż w telewizji – i olśniewająco piękna. Jest wpół do dziesiątej, czyli jeszcze nie tak późno, i dużo ludzi przyszło pojeździć na łyżwach.

Patrzę na nich, olśniona pięknem świątecznych dekoracji, światłami otaczających nas wieżowców i oczywiście samej choinki.

– Jest niesamowita – szepczę.

Nikt nie zwraca na nas uwagi, ale Mason dla pewności rozgląda się

wokół. Stoi blisko, osłaniając mnie przed lekkim wiatkiem.

Trzęsę się z zimna w swojej krótkiej sukience, ale nie chcę jeszcze wracać.

– Dobrze się bawiłaś? – pyta Mason.

Odwracam się do niego.

– Cały ten wieczór był jak sen, Mason.

Przyciska do siebie nasze dłonie, a potem zbliża się, splatając je.

– Dziękuję za wszystko. – Przerywam, tonąc w jego spojrzeniu. – To był najbardziej magiczny wieczór w moim życiu.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Harper – mruczy, przysuwając się jeszcze bliżej. – Tak się cieszę, że tu ze mną przyjechałaś.

Wokół nas panuje wesoła wrzawa, ale my jesteśmy we własnym świecie. Istniejemy tylko my dwoje, a ten wieczór nie może być już bardziej idealny... no, w sumie to może, gdyby zakończył się kolejnym pocałunkiem.

Jedynym, co mnie przed tym powstrzymuje, jest mój natrętny zdrowy rozsądek. Dobrze wiem, że nie mogę liczyć na związek z Masonem – żyjemy w dwóch zupełnie różnych światach. Spotkaliśmy się na pięknym, magicznym, niesamowitym rozstaju dróg – ale w końcu każde z nas pójdzie w swoją stronę. Więc zanim temu ulegnę, muszę przygotować się na nieszczęśliwe zakończenie.

Przysunęliśmy się jeszcze bliżej do siebie. Ciepło Masona kontrastuje z wieczornym chłodem. Tak bardzo chcę się wtulić w jego ramiona, udawać, że mamy wspólną przyszłość.

– Widzę wahanie w twoich oczach – szepcze Mason. Jest tak blisko, że czuję na ustach jego oddech. – Czemu z tym walczysz?

– To, co nas łączy, jest piękne, ale ulotne – mówię, ściskając jego dłonie. – Dopiero co wyleczyłam złamane serce. Nie przeżyję następnego zawodu miłosnego.

– Dlaczego tak zatwardzialesz wierzysz, że nam się nie uda? – pyta cicho.

– Oprócz oczywistych powodów? Prawie się nie znamy. – Odsuwam się, bo rozsądek zaczyna brać górę.

– To daj mi szansę, żebym cię poznał – mówi, przyciągając mnie z powrotem. – Tylko o tyle proszę: o szansę.

– *Mason...*

– *Harper* – mówi i w jego ślicznych oczach wreszcie zapalają się wesołe ogniki. – Mam kilka miesięcy na dokończenie pracy nad nową płytą i mogę to robić w Montanie. Kupię dom, jeśli będę musiał to zrobić, żeby przekonać cię, że traktuję to poważnie. Damy radę.

W mojej piersi rozkwita nadzieja, ale boję się pozwolić jej wypuścić korzenie.

– W Montanie?

– Nie lubię Los Angeles ani Nashville, a Nowy Jork, choć rozrywkowy, na pewno nie jest miejscem dla mnie. Moim domem jest Montana – zawsze nim była i zawsze będzie.

– A co dalej, gdy już napiszesz cały materiał? – pytam.

– Muszę go nagrać w Los Angeles, a potem pojechać na tournée, ale zabiorę cię ze sobą. Nie żartowałem: będziesz u mnie pracować jako mój osobisty cukiernik i pisać swoją książkę kucharską. Moi ludzie nie będą kręcić nosem, obiecuję.

– A co, jeśli nam nie wyjdzie? Co wtedy?

Wzrusza ramionami i rzuca mi żartobliwe spojrzenie.

– Coś wymyślimy. Tak na marginesie: słyszałem, że takie rzeczy zdarzają się też między zwyczajnymi ludźmi, nie tylko tymi z branży rozrywkowej.

Przez plac przechodzi podmuch zimnego wiatru i znowu zaczynam się trząść. Patrząc na mój skąpy strój, *Mason* marszczy brwi i odsuwa się,

szukając wzrokiem taksówki.

– Zmarzłaś.

Już podnosi rękę, by zamachać, gdy podejmuję nagłą decyzję. Z mocno bijącym sercem przyciągam go z powrotem do siebie. A potem go całuję.

Jest tym kompletnie zaskoczony, a ja przerywam pocałunek, zanim Mason ma szansę otrząsnąć się z szoku.

– Dobrze – mówię z determinacją w głosie. – Spróbujmy.

Obchodzę go, chcąc sama zatrzymać taksówkę, gdy nagle przyciąga mnie z powrotem do siebie.

– Nie tak szybko.

Usta Masona spotykają się z moimi w namiętym pocałunku. Czuję ucisk w żołądku i opieram się o niego, jakbym się miała rozpuścić. Jego dłonie odnajdują moją talię i trzymają mnie mocno, gdy oplatom rękami jego szyję. Wyczuwam lekką woń wody kolońskiej – to nowość – i rozkoszuję się jej zapachem.

Jest mój. Mason Knight jest mój. Przynajmniej na razie – i tyle mi wystarczy.

Mason zaczyna całować mnie delikatniej, nieskończenie romantyczniej. Rozkłada palce na mojej talii, a przez materiał czuję, jakie są gorące. Prawie zapomniałam o otaczającym nas chłodzie nocy – mój umysł skupia się na czymś innym. Nie obchodzi mnie nawet to, że jesteśmy w miejscu publicznym.

Moja dłoń wędruje właśnie po jego klatce piersiowej, gdy widzę błysk jasnego światła. Odurzona emocjami i wrażeniami, odsuwam się od niego z przerażeniem. A potem zewsząd dochodzą kolejne błyski.

Mason przeklina pod nosem i chowa mnie za swoimi plecami, jakby chciał mnie osłonić.

– To naprawdę Mason Knight! – piszczy jakaś dziewczyna mniej więcej

w wieku Riley. Jej koleżanki pchają się do przodu, zasypując go pytaniami.

Pojawia się więcej osób, jak piranie, które wyczuły krew – piranie uzbrojone w telefony z aparatem.

Niedobrze, bardzo niedobrze.

– Harper, masz przy sobie telefon? – pyta cicho Mason, widząc napierające dziewczyny. Uśmiecha się i sprawia wrażenie spokojnego – choć ja wiem, że to tylko pozory – witając się z fanami i podpisując przypadkowe rzeczy, które mu podsuwają. – Zadzwoń do Yvonne. Powiedz jej, żeby przysłała samochód.

Niewiarygodne, jak tłum szybko rośnie.

Wyciągam telefon z torebki i wstrzymuję oddech. Mam dwadzieścia dziewięć nieodebranych połączeń, w tym od Yvonne.

Asystentka Masona odbiera po pierwszym sygnale.

– Gdzie jesteście? – pyta. – Zostańcie tam – mówi, gdy jej odpowiadam. – Jedziemy po was.

– Chodzisz z Masonem? – dopytuje jedna z dziewcząt, wbijając we mnie wzrok. Wygląda tak drapieżnie, że aż się odsuwam.

– Poznaliście się podczas eliminacji czy znaliście się wcześniej? – atakuje druga.

Kolejne zaczynają napierać i nagle znajduję się w ogniu pytań. Nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na żadne z nich. Mason próbuje mnie zasłonić, ale nadaremnie. Jest ich zbyt wiele.

Na szczęście Yvonne pojawia się w rekordowo krótkim czasie i są z nią ochroniarze Masona, którzy szybko nas otaczają, odpychają tłum i robią nam przejście do czekającej nieopodal limuzyny.

Ładuję się do środka, zbyt przerażona, by rozkoszować się miękką skórą i fikuśnymi światełkami. Za chwilę w internecie zaroi się od naszych zdjęć.

Clark krzyczy na Masona przez telefon. Mój gwiazdor odpowiada tylko „tak jest” i „wiem”. Wygląda, jakby w ciągu tych kilku minut postarzał się o ładnych parę lat.

Robię wdech, ale brzmi to bardziej jak szloch. Mason bez słowa wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

Rozdział 21

Riley wybiega z furgonetki i mocno mnie ściska. Jest pierwsza w nocy, a ona i Linus przyjechali aż z Denver, by odebrać mnie z małego lotniska, na którym wylądowaliśmy. Na szczęście w drodze powrotnej do Kolorado udało nam się nadrobić dwie godziny.

Siostra ściska mnie tak mocno, że powinno boleć, ale nie czuję zbyt wiele, przynajmniej na razie.

– Wiem, że teraz tego tak nie widzisz, ale to niesamowicie romantyczne.

Tłumię jęk.

– Zaprzepaściłam swoje szanse w konkursie; co gorsza, zaprzepaściłam też szanse Sadie. Mason półtorej godziny wisiał na telefonie z Tammy i mimo że słyszałam tylko jego, wiem, że jest wściekła.

Nie cierpię, gdy ludzie są na mnie wściekli. I chociaż wiem, że tak naprawdę nie zrobiłam nic złego, skupiając na sobie gniew stacji i pogardliwe spojrzenia Clarka, czuję się jak winowajczyni.

Riley chwyta mnie za ramiona, zmuszając, żebym na nią spojrzała.

– Wiem, że to wygląda źle – mówi. – I tak rzeczywiście jest – dodaje szybko, gdy otwieram usta, żeby zaprotestować. – Ale wszystko się ułoży.

Chyba ma rację. Chociaż na razie nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Zdeterminowany, by zmniejszyć ogrom katastrofy, Clark nalegał, żebyśmy przyjechali do domku stacji osobno. Mason jest ze swoimi ludźmi, a ja ze swoimi.

Od początku byliśmy skazani na porażkę.

– Zimno – mówi łagodnie Linus. – Wsiadajmy do auta.

Wciąż mam na sobie sukienkę. W chaosie, który nastąpił po tym, jak Yvonne nas odebrała, zawieziono nas na lotnisko tak szybko, że nawet nie zdążyłam zapytać o róże, które zostały w apartamencie.

Szczerze mówiąc, dziwię się, że Clark w ogóle wpuścił mnie do odrzutowca. Jestem pewna, że wolałby zostawić mnie w Nowym Jorku na pastwę losu. Przez cały lot powrotny kłócił się z Masonem przyciszonym głosem.

Okazało się, że na koncercie jedna z kamer wyłowiła mnie z tłumu, więc byliśmy ugotowani, jeszcze zanim zjawiliśmy się przed Rockefeller Center. Clark dowiedział się o tym już po naszym wyjściu, a Riley nie mogła się do mnie dodzwonić, bo miałam wyciszony telefon.

Po wylądowaniu nie mieliśmy z Masonem nawet pół minuty dla siebie; od razu nas rozdzielono, a on wyglądał na wkurzonego. Odmówił ruszenia się z miejsca, dopóki Riley nie napisała, że dojechali do mnie.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał, zanim go odprowadzili. – Załatwię to.

Tylko jak?

Nasze relacje zostały oficjalnie uznane za konflikt interesów i nie możemy nic na to poradzić. Nieważne, że Mason nie jest sędzią – wciąż reprezentuje program.

Gdy tylko wsiadam do furgonetki, zrzucam szpilki, a potem gapię się przez okno w odrętwieniu.

Na szczęście niebo nie jest zachmurzone, więc nie musimy dodatkowo zмагаć się z zaśnieżoną szosą. Riley i Linus próbują podtrzymywać wesołą, beztroską rozmowę o niczym, ale ja zatapiam się w myślach na tylnym siedzeniu.

Kiedy wjeżdżamy w góry, dzwoni mój telefon. Zerkam na ekran, zastanawiając się, czy to Mason.

Ale to nie on.

Wpatruję się w imię, które pojawiło się na ekranie. W końcu odbieram, świadoma faktu, że zaraz wysłucham wykładu życia.

– Brandon.

Przygotowuję się mentalnie, a moje ramiona sztywnieją, zanim jeszcze się odzywa.

– Jak się trzymasz? – pyta.

Zaskoczona, waham się, zastanawiając się, czy to podchwytliwe pytanie.

– Rewelacyjnie.

– Nieprawda. Gdzie jesteś?

Moje ramiona się rozluźniają.

– Z Linusem i Riley na siedemdziesiątce, na zachód od Denver. – Milknę.

– Jak Sadie się czuje?

Gdy Riley uświadamia sobie, z kim rozmawiam, rzuca mi zatroskane spojrzenie z przedniego siedzenia.

Brandon milczy przez krótką chwilę.

– No cóż, znasz ją.

Wcale nie.

– To znaczy? – pytam.

– Martwi się, że wyrzucą was z programu, ale jakoś sobie z tym radzi. Chrissy i Christy zrobiły aferę, więc siedzimy w pokoju Sadie i unikamy pozostałych uczestników. Jestem teraz w swoim hotelu, ale wrócę z samego rana.

Uświadamiam sobie, że myśl o nich razem nie boli mnie już tak bardzo jak jeszcze kilka dni temu. Gdybym tego nie zepsuła, miałybyśmy z Sadie

szansę nawet się zaprzyjaźnić.

Wzdychając, opieram się o siedzenie.

– Czemu do mnie dzwonisz, Brandon?

– Martwiliśmy się o ciebie. *Ja* się o ciebie martwiłem. Wiem, że między nami nie jest tak, jak myśleliśmy, że będzie, ale wciąż mi na tobie zależy. Jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek.

– I nie powiesz mi, że byłam głupia, doprowadzając do tego wszystkiego?

– Nie – mówi i niemal widzę, jak się uśmiecha. – Na to przyjdzie jeszcze czas.

– Powiedz Sadie, że ją przepraszam – szepczę.

– Dobrze. Bądź silna, Harper Marie. Do zobaczenia niedługo.



Jeden po drugim Tammy rzuca na stolik przed nami gazety i wydruki z internetu. Każdy kolejny jest bardziej pograżający od poprzedniego.

– Co wy sobie myśleliście? – pyta wyzywająco. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, nie ma idealnie ułożonej fryzury. Co więcej, jej włosy są związane w zrobiony na szybko supeł, a grzywka rozchodzi się we wszystkich kierunkach, tylko nie do dołu.

Pocieram twarz. – Nie sądziliśmy, że ktoś nas razem zobaczy.

– Wszystko, czego od was oczekiwaliśmy, to to, że będziecie dyskretni jeszcze przez dwa dni! – mówi Tammy tonem, który niewiele dzieli od krzyku. – Dwa dni!

Mason rozsiada się w swoim fotelu i krzyżuje ramiona na piersi. Wygląda na wyluzowanego, ale po szczęce i oczach widać, że jest spięty.

– Jeśli dobrze pamiętam, kibicowałam naszemu związkowi. Powiedziałaś, że dobrze zrobi oglądalności programu.

– Tak, ale nie w ten sposób! Chcieliśmy parę razy uchwycić flirt przed kamerą. A nie was dwoje lecących odrzutowcem do Nowego Jorku i całujących się namiętnie na środku Rockefeller Center!

Kończy swoją tyradę ostrym przekleństwem, na dźwięk którego się wzdrygam.

– Tyle wystarczy, żeby program wyszedł na nieetyczny. Ludzie zaczynają się zastanawiać, czy spotykaliście się już przed rozpoczęciem przesłuchań! Cały show upadnie, jeśli zaczną myśleć, że jest ustawione. Po co to oglądać, jeśli to zwykła zaaranżowana produkcja?

– A czy w ogóle przeszliśmy dalej? – pytam wprost, przerywając jej, zanim dostanie wylewu. – To wszystko nie ma znaczenia, jeśli ja i Sadie odpadłyśmy w konkursie na rosyjskie ciasto herbaciane.

Gdybyśmy były ostatnie, nie musiałabym czuć się winna, że popsułam Sadie udział w programie.

Żyła na szyi Tammy pulsuje.

– Nie, uplasowałyście się na szczycie.

Cóż za niedogodność.

– Co ja mam teraz zrobić? – Producentka łapie się za głowę i martwię się, że wyrwie sobie włosy. Anne jest praktycznie kaleką, ty oczywiście odpadasz z programu, a ja musiałam dziś odesłać do domu Chrissy i Christy. Sarah i Quinn byli ostatni we wtorkowym odcinku, zostają więc tylko Cole i Jerome. To koniec tego programu!

– Poczekaj. – Pochylam się do przodu. – Dlaczego odesłałaś Chrissy i Christy do domu?

Tammy jest zbyt przytłoczona sytuacją, by mówić, więc wychyla się Paula. Cichutko, jakby martwiła się, że Tammy rzeczywiście może wybuchnąć, tłumaczy:

– Odkryliśmy, że oszukiwały. Marcus – ten facet, który przewrócił wasz

wieniec z ciastek – przyszedł do nas wczoraj i przyznał się, że zapłaciły mu dwa tysiące dolarów, żeby dokonał tego sabotażu.

Jestem w takim szoku, że zapominam się zezłościć.

– A kiedy oglądaliśmy nagrania z wtorku, zobaczyliśmy, że Chrissy celowo wpadła na Anne. Nie ma co do tego wątpliwości. – Oczy Pauli robią się śmiesznie okrągłe. – Była jak hokeista. Anne nie widziała, jak Chrissy nadeszła z tyłu.

– Dajcie Sarah i Quinnowi jeszcze jedną szansę – mówi Mason po tym, jak kilka minut przysłuchiwał się nam w milczeniu. – Odeślijcie Chrissy i Christy do domu, a Sadie i Jessica niech stworzą zespół na pozostałą część konkursu, skoro ich partnerki nie mogą dłużej brać w nim udziału.

Zwraca się do mnie.

– Tego właśnie chcesz, prawda? Żeby Sadie miała szansę kontynuować rywalizację w konkursie?

Patrzę na niego przez chwilę i kiwam potakująco głową.

Tammy siada w swoim fotelu, fukając, i zaczyna stukać paznokciami po blacie.

– Nigdy wcześniej nie robiliśmy przetasowań partnerów.

– Zaręczam wam, że z całym tym zamieszaniem, jakiego narobiliśmy, więcej osób zacznie oglądać ten program niż kiedykolwiek przedtem – mówi Mason, zachęcając ją do rozważenia jego propozycji. – Wykorzystajcie to.

Tammy myśli nad tym bardzo długo, po czym zwraca się do mnie.

– Dobrze, o ile zgodzisz się na końcowy wywiad. Musisz zapewnić widzów, że stacja nie miała z tym nic wspólnego. Chcę łez. Chcę przeprosin. Chcę całej historii o tym, jak miałaś złamane serce, gdy przyszedł na przesłuchanie do programu, ale potem zakochaliście się w sobie od pierwszego wejrzenia. Nie miałaś dość siły, by z tym walczyć.

– Całej historii? – pytam – Również tej o spotkaniu, na którym

zachęcałaś...

– Nie bądź bezczelna. Masz wielkie szczęście, że w ogóle rozważam pozwolenie twojej partnerce na pozostanie w programie.

Na myśl o tym wywiadzie czuję się chora. Tammy chyba nie sądzi, że otworzę serce przed widzami z całego kraju tylko po to, by Sadie mogła dalej brać udział w konkursie?

Jednak po wyrazie jej twarzy wnioskuję, że właśnie tak jest.

Dobrze.

Czując się słabo, zgadzam się:

– Zrobię to.

Rozdział 22

Spotykam Sadie na korytarzu, w drodze na mój ostatni wywiad.

– Harper – mówi, a jej oczy są pełne współczucia – tak mi przykro, w związku ze wszystkim, co się wydarzyło.

Wzruszam ramionami.

– W porządku, przynajmniej ty możesz zostać.

– Dziękuję, że wyjaśniłaś wszystko z Tammy – szepcze.

– To był pomysł Masona.

Część mnie uważa, że powinnam nienawidzić tej dziewczyny. W końcu gdyby nie wślizgnęła się do serca Brandona, on i ja bylibyśmy razem. Nigdy nie zakochałabym się w Masonie i nie cierpiałabym przez największe upokorzenie w swoim życiu.

Jednak gdyby Sadie nie wślizgnęła się do serca Brandona, on i ja bylibyśmy razem. Nie zakochałabym się w Masonie i nie doświadczyłabym najwspanialszych dwudziestu czterech godzin w życiu.

Wszystko zależy od tego, jak na to spojrzeć.

Cokolwiek by się nie działo, za nic na świecie nie oddałabym tego czasu spędzonego z Masonem. Poznanie go było doświadczeniem, które już odmieniło moje życie. Doświadczeniem, które, obawiam się, dobiegło końca.

Wiem, że powiedział, że mogłoby nam się udać, ale ten cały bałagan pokazuje, że jest między nami zbyt wiele przeszkód.

Mimo wszystko nie żałuję wspólnie spędzonego czasu. Nigdy nie będę go

żałować.

Sadie przytula mnie, a ja dziwnie klepię ją po plecach, robiąc, co w mojej mocy, żeby się na nią nie przewrócić.

Polubiłam ją, ale nie przesadzajmy.

– Gotowa? – pyta Dave, gdy tylko wchodzę do pokoju, w którym odbędzie się wywiad.

Siadam na stołku.

– Tak.

Marszczy czoło, przypominając sobie listę pytań.

– Czy chcesz najpierw je przeczytać i poukładać myśli, zanim zaczniemy filmować?

Wdzięczna, biorę do ręki listę... i w myślach przeklinam Tammy. Kiedy mówiła, że mam mówić o „wszystkim”, rzeczywiście miała to na myśli. Chce wszystkich smutnych, żalonych szczegółów o Brandonie i każdego słodkiego momentu z Masonem.

Wiem, co robi. Chce, bym chwyciła za serce widzów, żeby to wszystko wydawało im się magiczną historią Kopciuszka, jak to określiła Riley.

Wzdychając, oddaję mu kartkę.

– Dobrze.

– Wiesz, że nie musisz tego robić – mówi Dave ze swoim uroczym akcentem. – W końcu i tak jedziesz do domu.

Kiwam głową.

– To dla Sadie. Miejmy to już z głowy.

Odpowiadam na każde pytanie, nawet na te, od których mnie mdli. Opowiadam światu wszystko, nie zatrzymuję nic dla siebie. Pod koniec muszę już wycierać sobie łzy z policzków. Szkoda, że nie wzięłam od Anne paru wskazówek, jak ładnie płakać, bo na pewno jestem w tej chwili cała

czerwona, w plamach od spływającego makijażu i w nieładzie.

– Mason jest wszystkim, co każda dziewczyna mogłaby sobie zamarzyć. Jest dżentelmenem, jest uroczy, przystojny i niezwykle utalentowany. – Biorę drżący wdech. – Miałam niezwykle szczęście, że dane było mi go poznać. Nigdy nie będę żałowała spędzonego z nim czasu i życzę mu jak najlepiej.

Zszokowany Dave zerka na mnie zza kamery.

– To wy nie jesteście razem?

Wzruszam ramionami i śmieję się smutno, prawdopodobnie wyglądając jak obłąkana.

– Ciągnięcie tego dalej jest zbyt bolesne. Spójrzmy prawdzie w oczy, życie to nie bajka. Zwykle dziewczyny, takie jak ja, nie kończą ze sławnymi mężczyznami, takimi jak on.

Nie mogę znieść tak długiego siedzenia w świetle reflektora. Sprawia ono, że tęsknię za moim pustelniczym życiem.

– Czy Mason wie, że między wami koniec? – pyta Dave, zapominając o pytaniach, które miał zadawać.

Patrzę w podłogę.

– Jeszcze nie.



Spotykam Masona czekającego na mnie przed salą i na jego widok pęka mi serce.

Przytula moją załamioną twarz i natychmiast mnie obejmuje. Oczywiście powoduje to napływ kolejnej fali łez.

– Już po wszystkim – mruczy, trzymając mnie w objęciach.

Podnoszę wzrok, by przyjrzeć się jego twarzy, próbując dobrze zapamiętać wszystkie szczegóły, których nie widać na zdjęciach – takie jak

fakt, że pachnie zwyczajnym szamponem z drogerii.

Ma kilka srebrnych włosów na skroniach, których wcześniej nie zauważyłam. Będzie jednym z tych mężczyzn, których włosy zmieniają kolor w młodym wieku, ale nie zaszkodzi to jego aparycji. Może co najwyżej dodać mu urody.

Mason mruży oczy, gdy przejeżdżam palcami po tych włosach. Przez chwilę próbuję sobie wyobrazić, że jest zwykłym facetem, z którym mogłabym mieć jakąś przyszłość. Takim, który miałby zwykłą pracę i wracał do domu na obiad o szóstej. Co roku jeździlibyśmy na wakacje i mielibyśmy dwójkę dzieci.

– Bardzo intensywnie nad czymś myślisz – mówi cicho.

– Próbuję wymyślić, jak się pożegnać.

Marszczy czoło i zwężają mu się oczy.

– Harper, nie rób tego.

– Wiesz, że to się nie uda. Przewróciłam twoją karierę do góry nogami, masz złą prasę. Twój menedżer mnie nienawidzi.

Jego grymas zmienia się w cierpki uśmiech.

– Nieważne, jak piszą, ważne, żeby pisali. I jeśli chcesz, zwolnię Clarka.

Wbrew sobie uśmiecham się i całuję go w usta.

– Dbaj o siebie, Mason.

Kiedy próbuję się odsunąć, trzyma mnie w objęciach z całej siły.

– Nie zgadzam się.

– Nie zgadzasz się? – pytam z niedowierzaniem.

– Byliśmy razem krócej niż dobę, nie możesz jeszcze ze mną zerwać.

Kręcę głową, chcąc się roześmiać, chcąc się rozpłakać.

– Czemu nie możesz mi tego ułatwić?

– Bo ułatwienie znaczy, że wyjedziesz i już więcej cię nie zobaczę.

– A więc pozwól mi odejść, dlatego że ci na mnie zależy. Nie mogę żyć w tym tempie. Nie potrafię żyć w szklanej kuli, zza której ludzie będą obserwowali każdy mój ruch. Jestem zmęczona, Mason. Nie chcę takiego życia.

Przez jego twarz przemyka wyraz bólu i wiem, że chce się ze mną spierać. Zamiast tego opiera czoło na moim czole i zamyka oczy.

– Dobrze.

Stoimy tak przez kilka minut, aż w końcu wyplątuje się z jego ramion. Zanim mnie puści, całuje mnie.

To krótki pocałunek. Nie taki jak ten pierwszy ani nie taki palący jak drugi. To ostatni pocałunek, na pożegnanie. Podpis na końcu kontraktu.

Z nami już koniec.

Rozdział 23

– Nie zrozum mnie źle, nie narzekam, ale nie sądzisz, że upiekłaś już wystarczająco dużo babeczek? – pyta Riley, siedząc na stołku kuchennym.

Siedzi tam już niemal od godziny, przyglądając mi się uważnie. Kilka minut temu wyciągnęłam szóstą porcję babeczek z piekarnika.

Wszędzie porozstawiałam podkładki do studzenia wypieków, a kiedy skończyły się podkładki, zaczęłam układać moje małe czekoladowe przysmaki na talerzach obiadowych. Mam już tyle ciastek, że na blacie nie został ani centymetr wolnego miejsca. Rozglądam się wokół, trzymając w okrytej rękawicą kuchenną dłoni ostatnią blachę i nie mogąc znaleźć miejsca, by ją postawić.

– Może w kuchence mikrofalowej? – rzuca Riley z przekąsem, choć do tej pory ją ignorowałam.

Niezły pomysł.

Otwieram drzwiczki i wsuwam blachę do środka.

Riley obchodzi blat dookoła i staje przede mną.

– Żadnych więcej babeczek.

Gapię się na nią.

– Mam jeszcze jedną porcję do zrobienia, kiedy te ostygną na tyle, by zdjąć je z blachy.

– Harper – mówi moja siostra, wyraźnie zirytowana. Rozpościera ręce. – Cała kuchnia jest nimi usłana. Nie możesz piec więcej, zanim nie zrobisz

czegoś z tymi już upieczonymi.

– Dobrze. Zajadaj. – Wsuwam jej do ręki schłodzoną babeczkę i zaraz wyrywam ją z powrotem. – Czekaj, muszę je jeszcze polukrować.

– A ludzie myślą, że to ty jesteś tą normalną siostrą.

Nikt już tak nie myśli, nie teraz. Jasne, wcześniej tak uważali, ale tak było przed wypiekami, przed Masonem, przed porzuceniem studiów, by wyznać wieczną miłość chłopakowi, który mnie nie chciał.

Zanim zaczęłam wypełniać kuchnię tysiącami próbnymi babeczek do książki kucharskiej.

Rodzice nie wiedzieli, co ze mną zrobić, więc napełnili spiżarnię cukrem, mąką, czekoladą i przestali wchodzić do kuchni. W zamian obiecałam im, że dalej będę chodzić na zajęcia, pomimo że nadal nie wiem, kim chcę zostać, „gdy dorosnę”.

Najnowsza piosenka Peyton Barnes cichnie w małym głośniku doczepionym do telefonu Riley, a zaczyna się kolejna. Oczy mojej siostry robią się wielkie i zaczyna się gramolić na drugą stronę kuchni, żeby ją przełączyć. Nie zdąża. Mason śpiewa o dziewczynie, która uciekła, a mój żołądek zwija się w supeł, tak jak za każdym razem, gdy słyszę ten nowy przebój.

Minęły trzy miesiące, a ja codziennie o nim myślę.

Co-dzien-nie.

Sądziłam, że zapomniał o mnie już miesiąc temu, ale wtedy w radiu zaczęli grać ten utwór. To nasza historia ujęta w czterech minutach i dwudziestu czterech sekundach. Kiedy pierwszy raz ją usłyszałam, poryczałam się. Nadal mnie rozwała.

Riley wreszcie udaje się wcisnąć pauzę na odtwarzaczu i patrzy na mnie, całkiem blada.

– Tak mi przykro, Harper.

– Masz to na playliście?

Wzrusza ramionami z poczuciem winy.

– To dobry kawałek.

Wracam do moich babeczek i układam te, które wystygły, jedne na drugich, tak żeby na blacie zrobić miejsce do lukrowania.

Z telefonu Riley rozlega się dzwonek, a ona marszczy brwi.

– Lauren pisze, że Brandon wrócił do domu na ferie wiosenne.

– Czy Sadie też tu jest?

Jeśli jest, wsadzę wszystkie babeczki do zamrażarki i poczekam, aż do nas przyjdzie i pomoże mi z lukrowaniem. Myślę, że mogę jej zaufać. Jest mistrzynią zawodów cukierniczych HBN.

– Harper...

Głos Riley brzmi dziwnie, więc podnoszę wzrok.

– Co?

Wraca na stołek przy blacie.

– Brandon i Sadie nie są już razem.

Po tym wyznaniu w kuchni robi się cicho.

– Od kiedy? – pytam wreszcie.

– Od około miesiąca.

Próbuję przyswoić tę wiadomość, ale nawet po dłuższej chwili wciąż nie wiem, jak się z tym czuję. Zamiast więc stawić czoło swoim emocjom, unikam ich. Po ułożeniu babeczek w niezbyt stabilne wieże myję miskę i trzepaczki od miksera, bo będą mi potrzebne do przygotowania lukru.

– Czy nie sądzisz, że może...? – Riley milknie.

– Wreszcie nadszedł dobry moment? – pytam, susząc gumową szpatułkę. Nawet ja sama wzdrygam się, słysząc swój martwy ton głosu.

Rozsądnie zmieniając temat, moja siostra mówi:

– Lauren uważa, że powinniśmy wszyscy razem pójść dziś na kręgle.

– Na kręgle? Bawcie się dobrze.

– Harper.

Rzucam jej gniewne spojrzenie, ale odpowiada mi takim samym.

– No dobrze – mówię wreszcie, ale tylko dlatego, że wiem, że nie da mi spokoju całe popołudnie, jeśli się nie zgodzę.

Na szczęście, teraz już udobruchana, Riley rozpoczyna radosny szczebiot o swojej ostatniej rozmowie telefonicznej z Linusem, a ja dalej rozmyślam o ciemnowłosym piosenkarzu, którego już nigdy nie zobaczę.



Brandon usiadł koło mnie na plastikowym krzeselku, proponując łyk napoju, który kupił w wątpliwej renomy barku w kręgielni.

Potrząsam głową i przyglądam się tablicy wyników. Brandon i ja walczymy o prowadzenie. Lauren podnosi swoją kulę – różową, lekką, typu dziecięcego – i podchodzi do linii. Stoi tam, koncentrując się za bardzo, zważywszy na to, że za każdym razem i tak trafia do rynny. Tylko za jednym razem było inaczej i wtedy kula wyskoczyła na samym końcu toru.

– Lauren – woła do niej Harrison, śmiejąc się. – Musisz zacząć na jednej z kropek, tak jak ci pokazywałem. Weź rozmach i wtedy rzuć.

Tak jak zwykle, Lauren ignoruje swojego chłopaka, dziwacznie zamachuje się kulą do tyłu i wypuszcza ją z ręki. Kula upada jak kamień, przesuwa się na boki, po czym, co nieuniknione, wpada do rynny.

– Nie mogę uwierzyć, że to twoja siostra zaproponowała kręgle – mówię do Brandona, kuląc się ze śmiechu, tak jak pozostali.

– Hej, pizza już gotowa. Pomóż mi ją przynieść.

– Jesteś pewien, że ministerstwo zdrowia zatwierdziło ten lokal? – pytam,

obrzucając spojrzeniem starą, obdrapaną ladę, z której schodzi laminat.

– Snobka z ciebie – droczy się ze mną.

Kładę dłonie na blacie i pochylam się, by wypatrzeć nasze zamówienie.

– Chyba jeszcze nie jest gotowe.

– To dziwne – mówi Brandon spokojnie, siadając na jednym z opuszczonych stołków. – Widocznie to było zamówienie kogoś innego. Nasze zaraz powinno być gotowe. Siadaj.

Za ladą wyświetlany jest bez głosu popularny program rozrywkowy, więc patrzę przez chwilę w ekran, czując, że popadam w odrętwienie. Kogo obchodzi, z kim umawia się jakiś celebryta? Brandon trąca moją dłoń kciukiem, więc spoglądam na niego.

– Od jak dawna się przyjaźnimy, Harper? – pyta.

Marszczę nos.

– Nie wiem. Odkąd Riley poznała Lauren i nasze rodziny się zgrały.

– Dlaczego nigdy nie byliśmy na randce?

Mówi bezceremonialnie i aż mrugam ze zdziwienia.

– Bo zawsze byłeś typem dupka, który umawiał się co tydzień z inną dziewczyną? Bo jesteś tchórzem i nigdy nie odważyłeś się mnie zaprosić? Z powodu Sadie?

Uśmiecha się.

– Spróbujmy więc.

Gapię się na niego.

– Brandon...

– Wiem, to najmniej romantyczny sposób, w jaki mogłem to ująć, ale mówię szczerze, Harper. Czas, żebyśmy spróbowali.

Dwie nastolatki pojawiają się przy ladzie kilka stołków dalej i naciskają dzwonek. Przyglądam im się chwilę, zanim z powrotem spojrzę na Brandona.

Czy powinniśmy?

Każda komórka mojego ciała krzyczy *nie*. Ale te komórki nadal pragną Masona, a to już przegrana sprawa.

Nie powinnam była odchodzić. Powinnam była z nim zostać, dzielnie znieść światła reflektorów, przyjąć tę kuriozalną ofertę zostania jego osobistą „dziewczyną od ciastek”.

– Dobry z ciebie facet, Brand...

Brandon wydaje z siebie jęk i mi przerywa. Potem wybucha śmiechem.

– Widzisz? To dlatego nigdy cię nie zaprosiłem na randkę. Wiedziałem, że mi odmówisz.

– Jak na ironię, gdybyś poprosił kiedykolwiek wcześniej, natychmiast bym się zgodziła.

Brandon opiera ramię na stole, zbyt blisko wysychającej plamy z ketchupu, bym mogła zachować spokój.

– Nadal podoba ci się ten chłopak z zespołu.

– Mason – poprawiam go, makabrycznie rozbawiona faktem, że Brandon jest jedyną osobą, z którą mogę w miarę spokojnie rozmawiać o swoim nieszczęśliwym związku.

– Czemu do niego nie zadzwonisz?

Podrywam rękę w górę.

– Tak po prostu mam zadzwonić? Zadzwonić do Masona Knighta, ot tak sobie?

– Pewnie. – Przygląda mi się, jakbym miała pięć lat. – Chyba masz jeszcze jego numer, co nie?

– Nagrałam się na pocztę.

Czy zostawiłam mu wiadomość jak normalna zdrowa osoba? Nie, oczywiście, że nie.

– A więc próbowałaś dzwonić.

Rzucam mu piorunujące spojrzenie, ale się uśmiecha.

– Raz – przyznaję.

Z naszej rozmowy wytrącają mnie dwie nastolatki przy ladzie. Chichoczą niczym hieny, a oczy mają przyklejone do milczącego telewizora.

Potrząsam głową i właśnie mam z powrotem skierować uwagę na Brandona, gdy słyszę pisk Riley dochodzący gdzieś z toru do kręgli.

Tak, wiem, że to moja siostra, ponieważ słyszałam całą gamę jej melodyjnych tonów, kiedy razem dorastałyśmy, i to więcej razy, niż mogę zliczyć. Speszona przyglądam się, jak przedziera się w naszą stronę, prawie przewracając się w swoich trójkolorowych butach do kręgli.

– Harper! – piszczy.

– Riley! – przedrzeźniam ją.

Łapie mnie za głowę i siłą przekręca w kierunku telewizora.

– Skręcisz mi... – Zamieram w połowie zdania.

Mason jest w telewizji, w tym programie rozrywkowym. To nie klip z jego koncertu ani reportaż z jego szaleństw w Los Angeles z jakąś sztuczną blondyną. Jest w studiu i robią z nim prawdziwy wywiad. Trzyma coś w ręku, ale nie widzę, co to takiego. Riley pochyla się nad ladą, popisując się swoimi umiejętnościami z czasów, gdy była cheerleaderką, i pogłásnia telewizor, aż ten zaczyna niemal ryczeć. Z kuchni wybiega młody pracownik i na nią wrzeszczy, ale zamyka się, gdy Riley ucisza go gestem.

– Nie możesz tego teraz przerywać! – jęczy. – Poczekaj, po prostu zaczekaj! Oglądaj dalej, Harper.

– Óóóó – syczę, bo minęło wiele miesięcy, odkąd słyszałam jego głos.

– Kiedy rozpocznasz trasę? – pyta ładna dziennikarka.

Mason robi powolny wydech.

– Za tydzień. Na początek gram jeden koncert w Los Angeles, a potem lecimy do Europy.

Serce mi się zaciska. Do Europy?

– I masz nadzieję odzyskać ją przed wyjazdem? Czy sądzisz, że to możliwe?

Mason patrzy prosto w kamerę, swoim znajomym przeszywającym wzrokiem szarych oczu.

– Nie wiem, ale zrobiłem coś dla niej i chciałbym się tym z wami wszystkimi dzisiaj podzielić.

Dziennikarka uśmiecha się zmieszana, a on podnosi do góry wielki fragment kartonu.

Karton cały jest pokryty różowymi sercami z puchnącej farby i brokatem i jest na nim umieszczony napis, który głosi: „Jestem Twoim fanem nr 1, Harper!”.

Zrobił dla mnie plakat.

Mój świat chwilowo zastyga, a czas staje, gdy próbuję przeanalizować to, co widzę na ekranie.

– Czy chciałbyś jeszcze coś powiedzieć, zanim skończymy? – pyta kobieta.

Mason patrzy w kamerę i krzywy uśmiech pojawia się w kącikach jego ust.

– W zasadzie to tak. Szukam osobistego cukiernika. Zgłaszać się można do mojej asystentki Yvonne.

Rozdział 24

– Zaraz do pani przyjdzie – mówi Yvonne, zostawiając mnie w gabinecie. Ta kobieta to jakaś wariatka, cały czas trzyma się twardo tego nonsensu z osobistym cukiernikiem. Kazała mi nawet wypełnić zgłoszenie.

I, kto by się spodziewał, zaproszono mnie na rozmowę kwalifikacyjną.

Pod krzesłem krzyżuję nogi w kostkach i czekam. Już za chwilę Mason wejdzie do pokoju. Nie wiem, czego się spodziewać. Minęły trzy miesiące, a mieliśmy tylko kilka tygodni, żeby się poznać.

To szaleństwo.

Ale już mi wszystko jedno.

Cała się spinam, słysząc na korytarzu głosy. Po chwili drzwi się otwierają i wchodzi najprzystojniejszy na świecie były członek boysbandu. Zapiera mi dech i zastanawiam się, jak to możliwe, że w ogóle odeszłam od tego mężczyzny.

Uśmiechają mu się oczy, choć twarz ma poważną. Siada naprzeciwko mnie, wyglądając bardzo profesjonalnie.

– Rozumiem, że napisałaś do nas w związku z ogłoszeniem.

Gapię się na niego, a potem wybucham śmiechem.

– *Mason.*

Próbuje powstrzymać uśmiech, ale mu się nie udaje.

– Najpierw praca. Potem przejdziemy do reszty.

– Mówisz serio?

Kiwa głową i mówi:

– Podchodzę do ciastek bardzo serio.

Odchylam się na krześle i krzyżuję ręce na piersi.

– Biorę tę robotę.

Unosi gwałtownie brwi, ale zachowuje minę pokerzysty.

– Mamy długie dniówki i przez kilka miesięcy będziemy podróżować po Europie.

– W porządku.

– Prawdopodobnie parokrotnie pokażą cię w tabloidach. – Podnosi brew.

– Albo i dwadzieścia razy.

– Przeżyję.

– I musiałabyś zacząć pod koniec tego tygodnia. – Twarz mu łagodnieje.

– Mam nadzieję, że się zgodzisz, Harper. Bardzo nie chcę, by dzielił nas ocean.

Podnoszę się z fotela w tej samej chwili, co on. W okamgnieniu omija biurko i już znajduję się w jego ramionach.

– Tęskniłem za tobą – szepcze mi w szyję. Całe moje ciało przechodzi dreszcz. – Setki razy chciałem zadzwonić, ale sądziłem, że to wszystko skomplikuje. Przysięgam, w pełni respektowałem twoją decyzję, ale...

Całuję go, skutecznie mu przerywając. Jego dłonie natychmiast znajdują się w moich włosach, przyciągając mnie w jego stronę.

– Zrobiłeś mi plakat – mówię, kiedy wreszcie przerywamy, by nabrać powietrza. – Z puchnącą farbą i serduszkami.

– I napisałem ci piosenkę – szepcze.

– Która mnie rozwala na kawałki. – Przesuwam dłonią po jego miękkich włosach na karku.

– *Ciebie rozwala?* – żartuje. – Musiałem śpiewać ją codziennie przez

kilka miesięcy!

Przysuwam się bliżej, rozkoszując się dotykiem jego ramion obejmujących moje ciało. Stoimy tak dłuższą chwilę, po prostu przytulając się do siebie.

– Mógłbym się w tobie bardzo łatwo zakochać – mruczy w moje włosy.

Odchylam się i spoglądam mu w oczy.

– A ja w tobie.

I oto jest – wyznanie. Oboje wiemy, że jeszcze za wcześnie, żeby to powiedzieć, bo te słowa znaczą zbyt wiele, by się z nimi spieszyć. Mamy jednak coś prawdziwego. Coś, o co warto walczyć.

Nagle mój nastrój gwałtownie siada.

– A co ze szkołą? Nie mogę jej rzucić, moi rodzice byliby zrozpaczeni.

Mason wzrusza ramionami, jakby to nie był żaden problem.

– Studiuj przez internet.

Pewnie im się to nie spodoba, ale jestem już dorosła. W życiu przychodzi taki moment, w którym musimy podejmować własne decyzje. To jednak przypomina mi o...

– Będę miała własny pokój hotelowy, kiedy będziemy w podróży – mówię, celując palcem w Masona, żeby wiedział, że mówię poważnie.

Śmieje się.

– Oczywiście.

Potrzebuję chwili, żeby sobie to wszystko przyswoić. Będę podróżować po świecie z Masonem. Pewnie pojedziemy do Paryża – i do Włoch! Jest tyle piekarni, które chcę odwiedzić, i tyle technik cukierniczych, które chcę poznać.

– Wiesz co? – mówi Mason, wrywając mnie z zamyślenia. – Chyba powinienem cię poprosić, żebyś coś mi upiekła, zanim cię zatrudniłem. –

Unosi brew. – Skąd mam wiedzieć, że w ogóle umiesz robić dobre ciastka?

Śmieje się i wiem, że dokonałam słusznego wyboru, mimo że wydaje się szalony i impulsywny. Staję na palcach i ocieram się o jego usta swoimi.

– W takim razie, panie Knight, proszę mnie zaprowadzić do kuchni. Upiekę panu blachę babeczek.

Epilog

Dwa lata później

– Nie mogę uwierzyć w to, że tu jesteśmy – mówi Riley. Tak jak mówiła już trzy lub cztery razy wcześniej.

Spoglądam na tłum zgromadzony w Radio City, przypominając sobie, jak pierwszy raz tu byłam. Tyle już od tamtej pory widziałam, byłam w tylu miejscach.

Szaleńczo się zakochałam.

Mason jest dziś gospodarzem specjalnego programu gwiazdkowego i jestem zachwycona, widząc go na scenie. Czuję się rozkosznie nostalgicznie.

Nigdy nie będę miała dość patrzenia, jak śpiewa, zwłaszcza że zdaje się śpiewać coraz lepiej.

– Wszystko jest takie piękne! – Riley się śmieje, niesamowicie radosna. Musimy chyba częściej zabierać ją do ludzi. – Linus, czy to nie piękne?

Linus uśmiecha się pobłaźliwie i całuje ją w palce dłoni.

– Niemal tak piękne jak ty.

Riley przewraca oczami i żartobliwie go szturcha, ale policzki jej czerwieńszą od tego komplementu.

– Czy będziecie mieli czas zobaczyć z nami choinkę po występie? – pyta Riley.

– Jeśli tylko zdążymy na samolot przed północą, powinniśmy dać radę.

Tak samo jak dwa lata temu Mason i ja będziemy spieszyć się do Denver przez zakończeniem wieczoru, ale tym razem świat spodziewa się nas razem. Po wydaniu mojej pierwszej książki kucharskiej tego lata Tammy zaprosiła mnie z powrotem do Świątecznych Wypieków HBN. W tym roku sędziuję.

Lauren i Harrison idą w naszą stronę, a za nimi Brandon i Sadie.

Sadie uśmiecha się do mnie i kładzie rękę na swoim rosnącym brzuchu.

– To takie ekscytujące, Harper. Jeszcze raz dziękuję, że nas zaprosiłaś.

Zeszli się ponownie z Brandonem niedługo po tym, jak wyjechałam z Masonem w pierwszą trasę, a w zeszłym roku wzięli ślub. Przebywałam wtedy w Nowej Zelandii, ale Riley wysłała mi setki zdjęć i filmów, więc czułam się prawie tak, jakbym tam była.

Światła gasną, publiczność cichnie.

To fantastyczny koncert, a dekoracje w tym roku są wyjątkowo piękne. Riley siada koło mnie, z dłońmi przyciśniętymi do piersi, cała szczęśliwa.

Tak, zdecydowanie muszę ją częściej z nami zabierać.

Teraz, kiedy Mason pracuje nad nową płytą, będziemy w Montanie, więc będzie dużo prościej zapraszać Riley i Linusa.

Zbliża się koniec występu i biję głośno brawo, kiedy Mason ponownie wchodzi na scenę. Ma na sobie frak – coś, w czym rzadko go widuję.

– Z tą piosenką będę potrzebował pomocy – mówi.

Marszczę brwi – to coś nowego. Nie przypominam sobie tego z próby.

– Jak myślicie? Czy powinienem do siebie zaprosić moją dziewczynę od ciastek? – zadaje pytanie publiczności.

Tłum śmieje się i kibicuje, ale ja jestem tak zaszokowana, że nie zdaję sobie sprawy z tego, co powiedział, aż Riley szturcha mnie w żebra łokciem.

– Harper, idź tam!

Mrucząc przeprosiny, przeciskam się przez nasz rząd siedzeń, cicho przeklinając, że później zamorduję Masona. Wchodzę po schodach, czując, jak podnosi mi się ciśnienie. Na koncercie jest dziś sześć tysięcy osób i wszystkie właśnie na mnie patrzą.

Nie potknij się o girlandę, Harper.

Mason łapie mnie za rękę, uśmiechając się figlarnie, i pokazuje mnie publiczności.

– Czyż nie jest urocza?

Tłum wiwatuje, moja twarz płonie. Takie rzeczy zdarzają się na koncertach bożonarodzeniowych, które skupiają się na temacie rodziny i ukochanych osób. Brian Kellerton w zeszłym roku zaprosił na scenę swoją trzyletnią córkę i było to niezwykle urocze. Jednak Mason mógł mnie chociaż ostrzec, że to zrobi.

– Jeśli ktoś z was o tym nie wie, ta cudowna kobieta jest od dwóch lat moją dziewczyną. – Tłum wiwatuje. – Czy nie macie nic przeciwko, że to dla niej dziś zaśpiewam?

Poza aplauzem słyhać też kilka gwizdów. Jestem niemal pewna, że jeden z nich pochodzi od Riley.

Jak na zawołanie pojawia się nagle inspicjent ze staromodnym drewnianym fotelem obitym czerwonym aksamitem. Gdyby Święty Mikołaj miał fotel, to pewnie tak by właśnie wyglądał.

– Usiądź, proszę – mówi Mason, szczerząc zęby.

Nachylam się do niego.

– Masz przerąbane.

Śmieje się, a orkiestra zaczyna grać. To słodka romantyczna piosenka bożonarodzeniowa, którą prawdopodobnie sam napisał. Pod koniec utworu całe moje oburzenie i irytacja znikają.

Mason klęka przede mną, śpiewając ostatnie nuty.

Chcę wstać, a cała sala wiwatuje, ale Mason przytrzymuje mnie w miejscu, kładąc mi dłoń na kolanie. Podnosi do ust mikrofon i mówi:

– W Boże Narodzenie dwa lata temu siedziałś w trzecim rzędzie, na samym środku. Pamiętasz?

Rzucam spojrzeniem na publiczność, stremowana.

– Tak...

Orkiestra zaczyna cicho grać, a moje serce wyrywa się z piersi.

– Tamtego wieczora wiedziałem, że jestem stracony. I miałem rację, bo stoję tu teraz przed tobą, zakochany i rozpaczliwie ci oddany.

Patrzy mi w oczy i niespiesznie sięga do kieszeni, wyjmując z niej aksamitne pudełeczko.

Zaskoczona, szybko łapię oddech.

– Mam dla ciebie prezent świąteczny, Harper. – Otwiera pudełeczko kciukiem i podsuwa je w moją stronę. – Musisz tylko powiedzieć „tak”.

Mrugam, przyglądając się diamentowi, próbując z całych sił nie rozpłakać się przed tymi wszystkimi ludźmi.

Mason opuszcza w dół mikrofon, więc tylko ja mogę usłyszeć jego kolejne słowa:

– Harper, czy wyjdiesz za mnie?

Powoli, wciąż w szoku, kiwam głową.

– Tak.

Uśmiechając się szeroko, Mason wyciąga ręce i wpadam mu w objęcia. Przez kilka chwil trzyma mnie w ramionach, a potem zwraca się do publiczności, podnosi ręce w geście zwycięstwa i krzyczy do mikrofonu:

– Powiedziała „tak”!

Ogłuszające okrzyki i wiwatowania wypełniają całą halę, a ja śmieję się przez łzy.

Mason odwraca się do mnie, oczy mu się świecą, a na policzki wystąpił rumieniec.

– Chyba lepiej zakończę występ.

Gdy tylko wracam na miejsce, Riley uwiesza mi się na ramieniu.

– Harper, wyjdiesz za mąż za Masona Knighta!

Gdy Mason śpiewa ostatnią piosenkę, ja rozmyślam nad łańcuchem zdarzeń, które doprowadziły mnie do tego miejsca. Spoglądam na Brandona. Patrzy, jak Mason kończy występ, a jego ramię otacza krzeselko Sadie. Ona opiera głowę na jego ramieniu. Wyglądają na szczęśliwą młodą parę.

Brandon spogląda w moją stronę i uśmiecha się, gratulując mi milczącym skinieniem głowy.

Śmieję się pod nosem i odwracam w stronę Masona. Ten kończy piosenkę, a Yvonne, która teraz jest już jego menedżerką, macha do nas, żebyśmy weszli za kulisy. Riley i Lauren już zaczęły planować nasze wesele, a ja się śmieję, wpadając w objęcia Masona. Nie zamierzają zostawić mnie z nim ani na chwilę.

– Myślałem o ślubie na wiosnę – mówi Mason, tuląc mnie do siebie. – Co sądzisz o Hawajach?

Uśmiechając się szeroko w miękki materiał jego smokingu, odpowiadam:

– Hmm, chyba mogą być.

Wybuchą śmiechem i chwyta moją twarz w dłonie, żeby mnie pocałować.

Moje życie nie ułożyło się tak, jak planowałam, dzięki Bogu. Jest o wiele lepiej, niż mogłam sobie wymarzyć.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Epilog

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
Sugar and Spice

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Monika Pruska

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © sirtravelalot (Shutterstock.com)

Copyright © 2017. Shine and Shimmer by Shari L. Tapscott.

Copyright © 2019 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz
Kierus

Copyright © for Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-24-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek